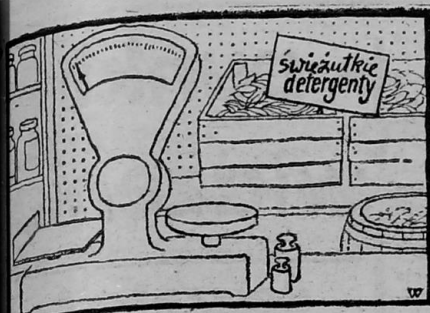
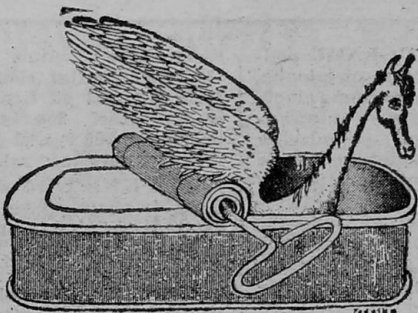




**nie gwałcić
natury 6-7**



**Warsztaty
Poetyckie 10-11**



**amor
i ethos 12**

**za ile
i po co? 12**

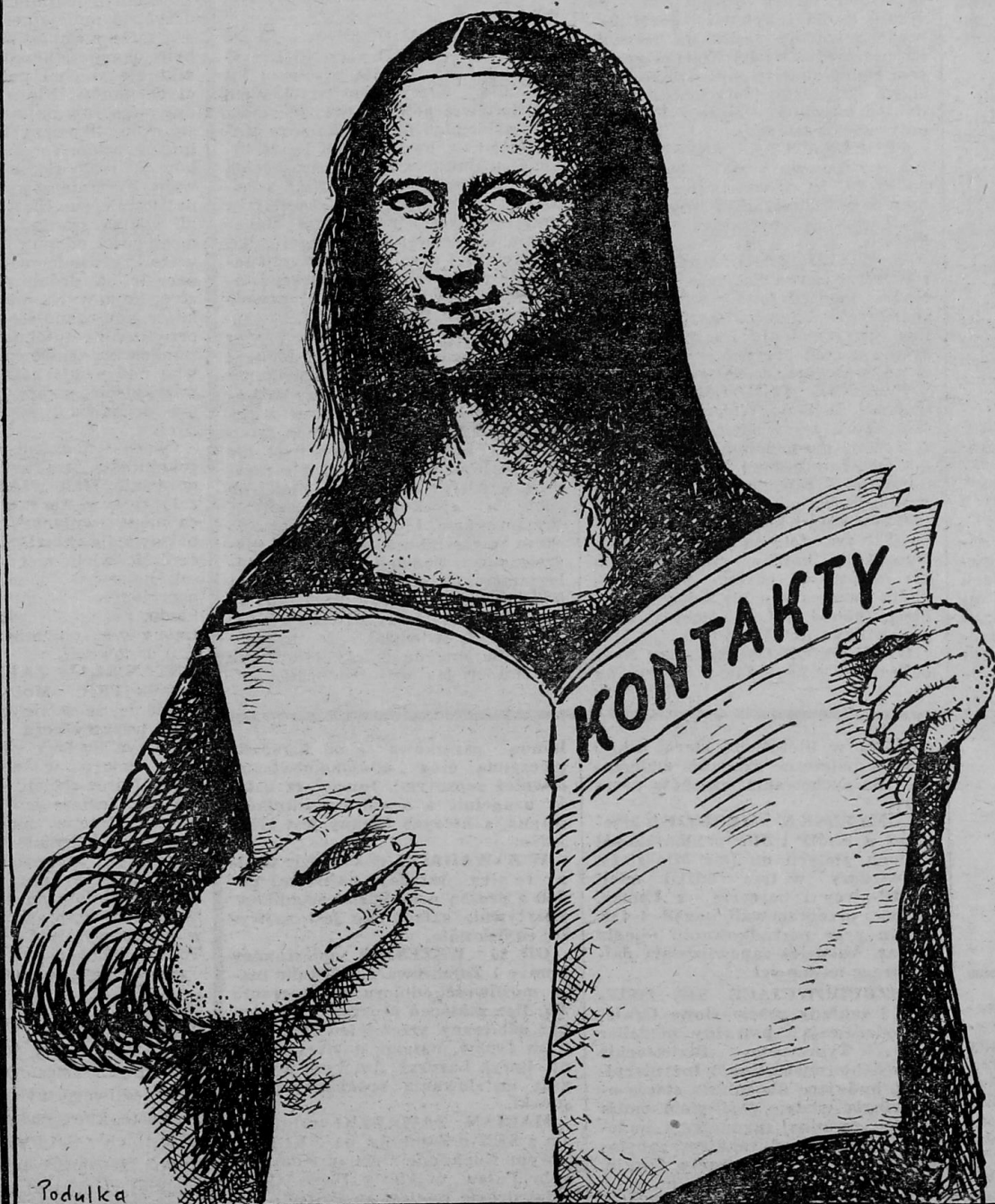
**pod Nowo-
grodem 14**

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

15

KONTAKTY
5 X 80
Cena 4 zł



Podulka

TERESA TORANSKA

**wróźby
dla
noworodka**

— Za dużo pism wychodzi w Polsce — twierdzi pani Helena C. — Cały ich stos przychodzi do biblioteki i zawala biurka. Kto by je wszystkie zdążył przeczytać?

— W Łomży — pamięta jeden z dawnych działaczy — przed wojną wychodziło w niektórych latach po kilkanaście gazet i czasopism

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

NINA OMELCZENKO

działanie na gwizdek

— Rok, co najmniej rok potrzebny jest na wyjście z klimatu ogólnego poczucia niemożności. Możemy zjednać załogę. Nie na zasadzie dobrego wujka, który pojawia się raz na rok, ale dopuszczeniem jej do stałego współdecydowania, żeby wszyscy wiedzieli, że ich głos się liczy — mówi Roman Tarczewski dyrektor Oddziału Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Łomży — i za optymistyczny przykład tego, że już ta zasada „ruszyła” podaje historię z przyznaniem nowo zakupionego samochodu. — Wspólnie zadecydowali, który z kierowców go dostanie.

Klimat pracy — co to jest i czym go mierzyć?

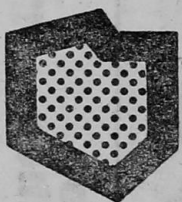
— Od dwu lat nie dostajemy z zaopatrzenia kożuchów dla kierowców. Jeden od nas dostał, bo kielbasę im wozil.

— Jak mamy pobierać towar o trzeciej rano, po magazynierkę z zakładu mleczarskiego jedzie nasz samochód ciężarowy. I co wpisać do karty: „przewóz żywca”?

— Patrz pani, dla naszych samochodów ciasno tu, że komar interesu nie wsadzi, ale za tą linię oni nas nie wpuszczą, bo kwiatki sobie zamyśliłi sadzić.

Ano zamyśliłi. Ich teren, ich prawo. Niby czemu mleczarnia w Pławnicy ma sobie odmawiać przyjęm-

CIĄG DALSZY NA STR. 4-5



W GDAŃSKU zawarte zostało porozumienie pomiędzy Związkami Zawodowymi Metalowców, a Niezależnymi Samorządnymi Związkami Zawodowymi „Solidarność” z Zakładów Przemysłu Okrętowego w sprawie korzystania przez wszystkich pracowników tych zakładów ze świadczeń związkowych w najbliższym okresie.

Z ARTYKUŁU REDAKCYJNEGO „Trybuny Ludu”: Usunięcie deformacji wymaga nie tylko zmiany stosunku aparatu państwowego i gospodarczego do związków zawodowych, ale również nowego spojrzenia na metody sprawowania kierownictwa partii, na stosunek instancji partyjnych do ruchu zawodowego. (...) Partia stoi na stanowisku współdziałania — i to od zaraz — wszystkich związków zawodowych, nie dzieli ich na „stare” i „nowe”, „lepsze” czy „gorsze”. Tylko członkowie załogi mają prawo do decydowania o swojej przynależności do konkretnego związku? Przygotowywana ustawa stworzy zresztą warunki, aby wszystkie ogniw ruchu związkowego i „stare”, i „nowe” mogły działać jako organizacje samorządne.

NA KONFERENCJI prasowej w Warszawie Lech Wałęsa zapewnił o zafiancowaniu poczyniła rząd w dziedzinie realizacji porozumień zawartych na Wybrzeżu i w innych miejscach kraju. Stwierdził też: „... jeśli będą dzikie strajki, jeśli będzie jakiś niebezpieczny dziki strajk, proszę bardzo, prosimy o samolot, lecimy rozmawiać z ludźmi, przekonujemy ich, że strajkować nam tak bardzo nie pasuje”. Na pytanie, czy w statucie Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych zapisana jest zasada o niedopuszczaniu członków partii do władz nowych związków Lech Wałęsa odpowiedział, że takiej zasady nie ma.

ODBYŁO SIĘ pierwsze posiedzenie Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, na którym po raz pierwszy rozpoczęto rozpatrywanie wniosków o rejestrację nowo powstających związków zawodowych.

UCHWAŁA RADY Państwa powołany został zespół do opracowania projektu ustawy o związkach zawodowych. Przewodniczącym został prof. Sylwester Zawadzki, wśród członków znajdują się m.in. przewodniczący niektórych Międzyzakładowych Komitetów Strajkowych.



DZIŚ (CZWARTEK, 2 bm.) obradować będzie w Łomży IV Zwyczajna Sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Na porządku obrad znajdują się m.in. interpelacje radnych, zmiany w regulaminie WRN oraz korekta planu społeczno-gospodarczego rozwoju województwa na rok 1980.

W DNIACH 6—11 bm. odbędą się I Łomżyńskie Dni Techniki, których organizatorem jest NOT, Oddział Wojewódzki w Łomży. Ich celem jest popularyzowanie postępu i kultury technicznej oraz prezentacja udziału kadry technicznej i przemysłu w realizacji programu rozwoju województwa.

NAUKOWCY Z PAN uczeni Warszawy, Krakowa, Lublina, Poznania i Białegostoku spotkali się na sesji organizowanej w Ciechanowcu i Łomży na temat polskich tradycji ochrony środowiska naturalnego. Dyskutowano o tradycjach ochrony przyrody w wybranych regionach kraju m.in. na Białostocczyźnie. Omówiono też problem ochrony śro-

REALIZACJĘ PROGRAMU podwyżek płac i świadczeń socjalnych, ochronę osiągniętego poziomu życia oraz rozwój budownictwa mieszkaniowego przyjęto na posiedzeniu Rady Ministrów za podstawowe cele społeczne w planie na rok 1981. W warunkach ograniczonych możliwości gospodarki uznano za konieczne wstrzymanie niektórych wielkich inwestycji.

JAK STWIERDZIŁ wicepremier Aleksander Kopeć, czas dyskusji i rozmów spowodował znaczne opóźnienia produkcyjne. Wyniosły one w sierpniu ok. 36 miliardów złotych, a we wrześniu wzrosła o dalsze 25 miliardów. W związku z wprowadzaniem podwyżkami płac rozpiętość między siłą nabywczą, a podażą towarów zwiększyła się do ok. 40—50 miliardów zł. Wypełnienie tej luki jest obecnie sprawą podstawową. W sytuacji gdy w ciągu 8 miesięcy br. zaległości w eksporcie wynoszą ok. 2,5 miliarda zł, liczenie na dalszy import, który by uzupełnił tę lukę, jest nierealne. Mimo opracowania programu poprawy sytuacji rynkowej musi nam towarzyszyć świadomość, że ani najbliższe miesiące, ani nawet rok przyszły nie przyniosą pełnego rozwiązania tego problemu.

RESTITUOWANA ZOSTAŁA Komisja Wspólna Przedstawicieli Rządu i Episkopatu, której prace mają służyć rozwojowi współdziałania i normalizacji stosunków między państwem i kościołem.

PO MIESIĄCU pełnienia funkcji przewodniczącego Komitetu do spraw Radia i Telewizji Józef Barcecki powołany został na rzecznika prasowego rządu. Nowym prezesem radiokomiteu mianowano Zdzisława Balińskiego (dotychczasowy redaktor naczelny „Gazety Robotniczej” we Wrocławiu).

PROKURATURA ARESZTOWAŁA tymczasowo Leszka Moczulskiego za to, że w wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Der Spiegel” poniżał godność naczelnych organów PRL.

W WIELU ZAKŁADACH załogi robotnicze wypowiedziały się przeciwko procedurze zatrudniania sportowców na tzw. fikcyjnych etatach, przydzielaniu im premii, nagród i innych przywilejów w postaci np. samochodów czy mieszkań.

W AKCIE OSKARŻENIA, jaki wpłynął do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie zarzuca się byłemu dyrektrowi naczelnemu Centrali Eksportowo-Importowej „Minex”, Kazimierzowi Tyrąńskiemu, przyjęcie łapówek m.in. od firmy austriackiej (460 tys. dol.) i koncernu szwedzkiego (250 tys. dol.) za przeprowadzenie transakcji bardzo niekorzystnych dla gospodarki naszego kraju. Ponadto zarzuca mu się także zagarnięcie ponad 473 tys. marek RFN oraz 311 tys. dol. USA.

BYŁY DYREKTOR naczelny Nadbałtyckich Zakładów Przemysłu

Skórzanego „Neptun” w Stargardzie Gdańskim został skazany za przyjęcie łapówki od firmy austriackiej w wysokości 250 tys. zł na 6 lat więzienia, 200 tys. zł grzywny i częściową konfiskatę mienia.

OD 6 KWIETNIA do 27 września, kiedy to obowiązywał czas letni, zaoszczędzono (m.in. na oświetleniu pomieszczeń) ok. 410 milionów kWh energii.

Z DYSKUSJI redakcyjnej „Życia Warszawy” (Jerzy Gwiaździnski — planista): Nowe zobowiązania pałcowe i socjalne, które zostały podjęte, w skali rocznej (płace, program społeczny) przekraczają 100 mld zł. (...) Co jeszcze zostało zapowiedziane? Powiedziane jest, że ceny będą podlegać kontroli. Czyli co nam grozi w tej sytuacji, jeśli nie zwiększymy podaży towarów i usług? Barbarzyńska inflacja. A więc brak towarów i podziemny rynek, przed którym żadnymi zakazami administracyjnymi — jak poucza historia ekonomiczna świata — nikt się nie obronił. Potrzebne jest więc przeciwdziałanie tej groźbie społecznej przy zaangażowaniu całego społeczeństwa.

WYPOWIADAJĄC SIĘ w „Życiu Warszawy” na temat rolnictwa prof. dr Mieczysław Mieszczańkowski stwierdził: (...) gigantomania niestety nie zdała egzaminu, bo nie mogła zdać. (...) Wszyscy fachowcy krzyczeli: nie budujcie tych ogromnych obór. Ale nie było rady. Na konferencjach perswadowaliśmy, a nam wręcz mówiono: a my będziemy.

WEDŁUG ANDRZEJA Kurza („Życie Literackie”) początki kryzysu w Polsce sięgają przełomu lat 1973/1974. Klasycznym przykładem niewłaściwej polityki przyspieszenia była arbitralna decyzja budowy Huty Katowice, bez dyskusji i rachunku ekonomicznego, bez rozważenia wariantu modernizacyjnego. I właśnie ta inwestycja stała się główną przyczyną rozbitcia systemu planowania, bilansowania, inwestycji, płac, energetyki i transportu, a równocześnie marnotrawstwem pracy i entuzjazmu ludzi, dobrych pracowników, dobrych Polaków.

Z DYSKUSJI REDAKCYJNEJ „Życia Gospodarczego” (prof. Andrzej Tymowski): Czy system karłowaty byłby naprawdę drogi? Nie, bo policzymy, ile kosztuje dziś stanie w kolejkach. Gdyby to była kolejka tylko po fiata, kolorowy telewizor to nie zawracalibyśmy sobie głowy. Ale patologia w naszej sytuacji są kolejki do zdobycia artykułów codziennych. Przypuszczam, że boimy się tego, że skoro w roczniku zapisane jest spożycie mięsa siedemdziesiąt parę kilogramów na głowę, to tyle mięsa będziemy musieli dać każdemu. Ja myślę, że wystarczy dać mniej, ale żeby każdy wiedział, że dostanie tyle, ile mu się należy i dostanie bez takich jak dziś trudności.

dowiska w literaturze staropolskiej oraz współczesne działania zmierzające do zachowania zasobów przyrody.

ŁOMŻYŃSKA MŁODZIEŻ zrzeszona w ZSMP i ZHP przekazała pół miliona złotych na Dar Młodzieży. Największy w tym udział mieli ZSMP-owcy i harcerze z Łomży, którzy przepracowali ponad 4 tys. godzin przy porządkowaniu osiedla Jantar. Młodzież zapowiedziała dalszą pracę na ten cel.

ROZBUDOWUJĄCE SIĘ OSIEDLE i zakłady przemysłowe Grajewo odczuwają poważny niedobór wody. Tymczasem Białostockie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich, budujące dla miasta stację uzdatniania wody, poślizgiem omija kolejne terminy ukończenia budowy. Obecnie pod znakiem zapytania stoi kolejny, czwarty termin, wyznaczony na 31 grudnia br.

W SZCZUCZYŃ rozpoczęto budowę dwunastorodzinnego bloku spółdzielczego, który zostanie oddany do użytku za rok wraz z osiemnastorodzinnym budynkiem SKR-u. W Ciechanowcu do nowego domu wprowadziło się dwanaście rodzin. Lokatorzy chwalą niecodzienną, dobrą jakość otrzymanych mieszkań.

PO DWULETNIJ PRZERWIE ruszyła budowa przedszkola w Ciechanowcu. Wykonawcą jest miejscowy oddział budowlano-montażowy wspomagany przez załogi zakładów pracy oraz komitet rodzicielski.

ROLNICY GMINY Perlejewo do przygotowania pasz dysponują: ko-

łumną parnikową — od listopada nieczynną, oraz silosokombajnami również zepsutymi. Inwentarz należy uzupełnić o osiem rozrzuśników wapna, z których czynny jest tylko jeden.

W ZAWADACH, w Urzędzie Gminy rolnicy składają najwięcej podań z prośbą o przydział ciągników. Pozytywnie załatwione jest najwięcej co dziesiąte.

OD 15 WRZESNIA mieszkańcy Łomży i Zambrowa oraz okolice mają możliwość odbioru II programu TV. Bez zakłóceń program powinien być odbierany przez telewizory różnych typów, natomiast starsze (jak np. Beryl, Lazuryt, Ametyst) wymagają instalowania specjalnej przystawki.

MARIAN ZAWADZKI traktorysta z SKR-u Zambrow na XXI Krajowym Konkursie Orki w Końskich koło Puław w klasie Ursus C-360 zajął drugie miejsce w Polsce.

KRONIKA ZMIAN KADROWYCH: Marianna Józefowicz (lat 32) wybrana została na sekretarza Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Grajewie. Ryszarda Odoleckiego (lat 44) powołano na stanowisko dyrektora Oddziału Centrali Nasienniej w Łomży. Ryszard Karolczuk (lat 36) został dyrektorem d/s technicznych w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego, gdzie dotychczas pełnił funkcję Głównego Energetyka. Jerzy Karwacki zatwierdzony został na stanowisko zastępcy dyrektora WPGKiM w Łomży (dotychczas Główny Energetyk w LZPB „Narew”).

punkt widzenia

dojrzałość w największej cenie

Czesław Cymer, kierownik Wydziału Wykończalni LZPB „Narew” — Mogliśmy niedawno dowiedzieć się nieco szczegółów związanych ze strajkami, jakie miały miejsce w zakładach na wschodzie naszego kraju. Niektóre z nich mogły służyć dowodem na to, że domagano się gdzieś np. założenia na koszt firmy gabinetu fryzjerskiego, a gdzieś indziej około 5 tys. zł podwyżki płacy. Te i inne przykłady świadczą o braku, w wielu przypadkach, poczucia odpowiedzialności politycznej. I tu u nas znaleźli się tacy, co chodzili i grozili robotnikom, którzy chcieli powrócić do pracy. Sami jednak nie potrafili nawet sprecyzować swoich żądań. Można by się na nich oburzać. Ale czy te akty nieodpowiedzialności to tylko ich wina? Współprzedsienią odpowiedzialności trzeba się uczyć, te umiejętności nie przycho- dzą same z siebie. W przeszłości nie było okazji nauczania się tego, bo nikt nie słuchał poważnie robotniczych głosów. Nie nauczono ich uważać spraw najważniejszych, często skomplikowanych, bo o nich nie informowano. Toteż i w czasie strajków zdarzało się, że uwaga skierowana była nie zawsze na problemy najistotniejsze. Nie wszyscy dostrzegali wielką szansę naprawy zła w możliwości odnowy ruchu związkowego czy działania partii. Traci się energię na drobniactwa i wysuwanie coraz to nowych, nierealnych postulatów, domagano się np. bezpłatnych przejazdów autobusami miejskimi zamiast koncentrować się i dyskutować nad swoją rolą jako partnera w zakładzie, poprawą funkcjonowania organizacji społeczno-politycznych.

Obecnie nadszedł czas aby głosy robotników traktowano naprawdę poważnie. Mało ważne, jak się okazało, sprawy, nie załatwione do końca mogą wpłynąć decydująco na nastawienie załogi. Musimy teraz uczyć się wielu rzeczy. Każdy wniosek na zebraniu związkowym czy partyjnym musi być zapisany i rozpatrzone oraz powinna być udzielona nań odpowiedź.

STANISŁAW ZALEWSKI — kierownik PKS: Można było odnieść wrażenie, że w niektórych przypadkach wszyscy chcą sobie nawzajem dokuczyć. Są tacy, co nie znają żadnego umiaru w swych oczekiwaniach. Naraz chcieliby z pieką uczynić raj. Jeszcze lepiej byłoby gdyby zrobili to za nich inni. A najbardziej dziwi mnie to, iż przy tych nierealnych żądaniach inni nie protestowali. My np. ograniczyliśmy swoje postulaty do niezbędnego minimum. Były sprawy, które należało w końcu wyjaśnić i uporządkować. To zrobiliśmy nawet bez strajku.

CZESŁAW NIZIŃSKA — dyżurny ruchu dworca autobusowego w Łomży: Inaczej należy oceniać żądania zmierzające do przywrócenia normalnych stosunków w pracy i sprawiedliwego wynagrodzenia, a inaczej te, które godzą w interes wszystkich. Sytuacja jest na tyle trudna, że nawet ludzie pozbawieni wielkiej wyobraźni pojmą do czego w końcu mogą doprowadzić wydumane i absurdałne żądania. Na szczęście mówimy o przypadkach odośobnionych. Ale świadcza o one jak krótkowzroczni potrafili być ludzie nawet w bardzo ważnych chwilach przeżywanych przez naród. Sądzę, że kiedy minie okres podniecenia i improwizacji zaczniemy nieco inaczej widzieć swoją rolę w budowaniu pomyślności własnej rodziny i tej rodziny wielkiej — Polskiej.

zobacz

Gdy zaproponowałem wizytę „Kontaktów”, w głosie dra Henryka Białobrzeskiego nie wyczułem zadowolenia. Trafiłem akurat na kolację, zakłócając nieco jej przebieg. („Jemy zawsze o 19.30 razem z dziennikiem TV“)

— To jeszcze zwyczaj z tego okresu — wyjaśnia Anna Białobrzeska — gdy zawsze brakowało nam czasu. Teraz zresztą też nie jest lepiej. Mąż śpi po pięć godzin na dobę.

— No, trochę przesadziłaś. Ostatnio po sześć. W październiku muszę oddać do wydawnictwa książkę poświęconą przemianom struktury społeczno-zawodowej ludności w Polsce w latach 1947—1959. Jest to po prostu kontynuacja moich wcześniejszych prac na temat Łomży, które rozszerzyłem najpierw na województwo a później kraj.

— Z pewnością łatwiej było pisać tylko o Łomży, którą przecież znałaś z autopsji?

— Pisząc tamtą książkę, miałem w sobie dwadzieścia lat znajomości z miastem. Inaczej się wtedy patrzy na zebrane materiały, statystykę. Rzeczywistość jest zawsze bogatsza od teorii, szczególnie w odniesieniu do nauk społecznych. Myślę, że wie-

cież mi zaufano. Zostałam sama z Edytką i mamą, i jakoś we dwójkę dałyśmy sobie radę. Teraz, gdy Edytka podrosła starcza mi czasu nawet na działalność społeczną. Jako prezes Ligi Ochrony Przyrody...

— ... zgodziła się pani na wycięcie starych drzew koło cmentarza?

— Nie byłam wtedy prezesem. Ale nie w tym rzecz. Bardzo protestowaliśmy przeciwko tej decyzji. Udało nam się obronić tylko część starej, pięknej alei. Nasz protest bez szerszego i bardziej zdecydowanego wsparcia społecznego niewiele znaczy. Sojuszników szukamy głównie wśród dzieci i młodzieży. Chcemy żeby młodzi nauczyli się wrażliwości na piękno przyrody, by bronili jej pamiętając, że ochrona przyrody — to ochrona człowieka. Trochę mi to wychodzi.

Z sąsiedniego pokoju dobiega jakiś hałas. Pani Anna przerywa na chwilę: Edytka! Co ty tam jeszcze robisz. Czas już spać.

nym. A więc osobą w Łomży dość znaną?

— Przesadził pan, ale nieraz zdarzają się sympatyczne okazje. — Kiedyś w Zambrowie kupowałem gwoździaki. Pytam: „Ile płacę” — A... pan napisał taką ładną książkę o naszym mieście... — Przecież ja napisałem o Łomży a nie o Zambrowie” — Ale ja jestem z Łomży.

— Ja urodziłam się w Łomży. Przedtem był tu ogromny zastój, bardzo mało się budowało. Mnóstwo osób opuściło Łomżę, ludzi wartościowych. Dopiero teraz powracają, jest szybki wzrost ludności. Jednak miasto jest nadal nieduże. Wszyscy się znają. Tyle tylko, że przeciętnego zna się na zasadzie „jest bo jest”. Jeżeli jednak ktoś coś zna czy w mieście, poddawany jest gruntownej obserwacji.

— Taki nadzór zmusza do ustawicznej samokontroli?

— Zmusza, jeśli ktoś chce panować nad sobą.

— Tylko asekurancie dyrektorów?

— Nie tylko. Również tych, którzy nimi sterują. Niejeden z nich przybierając maskę powagi, nieomylności stara się ukryć swoje braki. Obowiązuje zasada: im ktoś mniej wie, tym ma większy tupet. To rzutuje na stosunki, na które później ludzie się skarżą.

— Prowadziliśmy z mężem zażarte dyskusje zanim się strajki rozpoczęły. Nie jestem członkiem partii, wiem z odczuć własnych i rozmów z ludźmi, że najgorsze to pilnowanie stołków. Stąd właśnie brak odwagi, konformizm. — Mówiliśmy: dyskusja a za często było słuchanie, bez różnicy zdań, wygładzanie. Wbrew prawom życia.

— Boję się, żebyśmy nie zaczęli totalnie krytykować wszystkiego i wszystkich. Bo to przecież nie tak. Przeżyliśmy burzę, wielki protest przeciwko deformacjom życia spo-



FOT. GABOR LÖRINCZY

— Bywa często, że nauczyciele nie stosują szkolnych zasad wychowawczych w stosunku do własnych dzieci. Ja staram się wychowywać Edytkę tak, żeby jej było dobrze i z nią było dobrze. Nauczycielki w szkole — Edyta chodzi już do drugiej klasy — mówią, że nie jest ona egocentryczna...

— Gdy ma się jedno dziecko, i to bardzo upragnione, wychowanie nie jest proste. Myślę, że dobrą równowagę psychiczną zyskuje Edytka poprzez kontakt z babcią. Jeżeli my nie mamy czasu — to ona sobie z babcią gaworzy. I swoje myśli. Przyszła kiedyś do mnie, wciągnęła do zabawy. Pobawiłam się trochę i mówię: „Idź, bo ja muszę pisać”. — A co pieszysz? — Ano — mówię — referat? — Tatusiu, zły zawód wybrałaś. — A jaki powinienem wybrać? — Takiego pana co pralki reperuje (u nas pralka często się psuje). Był miał wtedy dużo pieniędzy i mógł się ze mną bawić.

Jeszcze jak była malutka, a ja dojeżdżałem z Warszawy, to na pierwszym miejscu był u niej tata, potem długo, nie i wreszcie mama. Musiała koniecznie wyszukać mi kapcie, tylko tata mógł ją ubrać, wyprowadzić na spacer, położyć spać.

— Jest pan naukowcem, autorem cenionej książki, działaczem partyj-

Na powierzchowną opinię łatwiej zarobić. Znacznie trudniej potwierdzić ją w tysiącu sytuacji życiowych, szczególnie gdy pełni się funkcję publiczną.

— Gdy powierzono mi funkcję sekretarza propagandy w powiecie, byłem na rozmowie u sekretarza Komitetu Wojewódzkiego w Białymstoku. — „Pamiętaj — powiedział — jeśli będą ci mówili: narzecze właściwy człowiek na właściwym miejscu i podobne trele morele, a ty w to uwierzysz, to będziesz kolejnym, którego w krótkim okresie będziemy musieli zmienić”.

Działacz partyjny — teraz to rozumiem lepiej niż kiedykolwiek — musi mieć dystans do siebie. Nic gorszego jak nadmierna pewność, dygnitarstwo, przekonanie o własnej nieomyślności. Jeżeli do młodego instruktora w komitecie przychodzi np. jakiś dyrektor i konsultuje sprawę zakładu to może on sobie pomyśleć: „Jaki ja jestem mądry, wszystko wiem”.

Nie, to nie jest kwestia niekompetencji czy nadmiernego zakresu decyzji, choć i tak bywa. Częściej jest to spowodowane asekuranciem ludzi. Później mówią: „Byłem w komitecie, uzgodniłem”. Czują się przez to zwolnieni z ewentualnej odpowiedzialności.

leczno — gospodarczego kraju. Nie był to jednak konflikt między klasą robotniczą a partią, raczej między klasą robotniczą a częścią kierownictwa partyjnego czy administracyjnego. Przecież wielu strajkujących miało legitymacje partyjne i ich nie oddało. I nie odda, prawda?

— To co się stało, to nie jest przecież sprawa ideologii. To jest rozmiękanie się teorii z praktyką, lub sprawa zasad moralnych określonych ludzi.

— Pewne błędy powtarzają się. Dlatego muszą powstać, skuteczne mechanizmy samoregulacji. Wiele musi się zmienić w praktyce życia partyjnego żeby nie było zamykania się, oddzielania od ludzi, rezyserowania narad, spotkań, konferencji. Bo wtedy nie wiemy co ludzie naprawdę myślą, musimy się dowiadywać skąd indziej, wchodzić w układy prywatne.

— Bardzo potrzebne nam jest to, aby ludzie mieli tę samą linię postępowania: dla innych i dla siebie w pracy i w domu.

M. ROSIŃSKI

poprawka z wrażliwości

lu rzeczy, o których napisałem w „Społeczeństwie Łomży” ktoś z zewnątrz, może by w ogóle nie zauważył. Chociaż, gdybym pisał ją teraz, pewnie też napisałbym ją nieco inaczej. Dlaczego zabrałem się za ten temat? Po prostu taki sobie wybrałem przedmiot pracy doktorskiej. Wiem, wykręcam się. Był powód: miasto ma w sobie coś takiego, że można je polubić, przyzwyczaić się. Tradycje, o których się tak często mówi, pisze — one tu są. Trochę je poznałem i pisać, chciałem je bardziej spopularyzować.

— Poświęcił pan tę książkę swojej córce, Edytce.

— To dlatego, że rosła ona razem z nią. Gdy córka miała dwa tygodnie, musiałem wyjechać do Warszawy na studia doktoranckie. Nie była to łatwa decyzja, szczególnie dla żony.

— Ostatnie słowo rzeczywiście należało do mnie. Ale wiedziałam; muszę dotrzymać umowy. Wcześniej przecież ustaliłam z Henrykiem, że zrobi doktorat. Należało mu to ułatwić. Mąż wyjechał, ja pracowałam zawodowo, i to na tym samym stanowisku co obecnie — wizytator — metodyk biologii. Gdybym wiedziała, że szczęśliwie urodzi się dziecko, nigdy bym się tej pracy nie podjęła. Wycofać się — nie wypadało, prze-

co u państwa słychać?

NINA OMELCZENKO

działanie na gwizdek

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ności wachania kwiatków? Tylko dlatego, że jej na grzbiet wsadzili takiego lokatora jak STW? Granica jest bardzo wyraźna, choć żaden plot ich nie dzieli. Jedni w białych fartuszkach, drudzy w kombinazonach umazanych smarem.

— „Co pan tu robi?” — pytają ci biali, a ja przyszedłem tylko ręce do ich budynku umyć, albo z toalety skorzystać. Gdzie mam to robić?

Rozdrażnienie, rozgoryczenie jest dominujące i tam gdzie STW odbiera towar od kolei. Refren powtarzany przez pracowników: wody nie ma, ubikacja gorsza niż u ciotki Heli na wsi, 12,5 zł za godzinę (niektórzy portierzy mają więcej a nie są obciążeni odpowiedzialnością materialną). — Patrzy pani przecież te baraki dla pracowników dyspozytorni są z tektury, a siedzi się tu i zimą i latem.

— Kto jest zadowolony z tego, że tu pracuje? Jest ktoś taki? Cisza.

Rozsiani są po całym mieście: w Piątnicy siedzą kątem przy mleczarni, w Łomży — na placu przy ulicy Spokojnej będącym własnością PKS, na Nowogrodzkiej — przycupnęli

Na zarzuty NIK-u dotyczące niewłaściwie prowadzonej inwentaryzacji i kontroli gospodarki paliwami, specjalista d/s technicznych wyjaśnił m.in. że otrzymał „od głównej księgowej polecenie przeprowadzenia inwentaryzacji paliwa bez uprzedniego przeszkolenia odnośnie jej przeprowadzania...” Biedny, niezaradny choć i specjalista!

Księgowa zaś „na okoliczność nie wyęgzekowania należności za przepały” wśród licznych przyczyn podała m.in., że z kierowcami mającymi przepały były przeprowadzone rozmowy, ale nie dały one żadnego rezultatu i że wysłano im wezwania do zapłaty. Rozbrajające!

Podstawowym obowiązkiem łomżyńskiego, jak i innych oddziałów STW jest m.in. dowóz mleka z punktów skupu do zakładów mleczarskich, dystrybucja mleka i jego przetworów do sklepów, przewóz towarów na linii PKP — magazyn GS — sklepy GS. Ważna rola jeśli się zważy, że od terminowości przewozów zależy to, czy artykuły spożywcze będą na półkach sklepowych i w jakim stanie, czy mleczarnie będą miały co przerabiać. Ważna, ale i trudna m.in. z tego względu, że

samochodów nalicza się wyjątkowo, gdy np. mimo awizacji, GS-y ogólnie nie przygotowują się do odbiorów towarów. Robi się to niechętnie i z tego względu, że przecież STW jak GS-y mają tego samego pana — Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych, owo karanie się jest więc niczym innym jak przekładaniem z jednej szuflady na drugą. I tymi oto sposobami, u których których tkwi po prostu niepracowanie całego systemu, skądinąd ideę — karania za przetrzymywanie taboru — postawiono na głowie

Czy w ślad za wprowadzeniem zasady chłostania się karami powstał jakiś dział, nia zmierzający do zmechanizowania prac rozładunkowych? Dopiero w tym roku w łomżyńskim O/STW oddana zostanie suwnica do rozładunku materiałów sypkich. W tej chwili, do tego celu służy tylko jedna koparka. Jeśli się zepsze, pożyczka się od Oddziału Kolno. Pozostałe zaś ładunki rozładują głównie pracownicy najemni rezerwy, na których STW, prócz oferowania odpowiednio wysokiego wynagrodzenia, nie ma żadnej innej możliwości oddziaływania. Sama stawki są przy tym ustawione tak, że uwzględniają wielkość ładunku, ale ignorują czynniki czasu. Jeśli



przy ZOAPIS WZSR. i pracują. Jak?

— Wyników finansowych półroczna nie osiągnęliśmy. O 1,2 mln zł przekroczyliśmy fundusz płac. Podstawowy zarzut: nadmierna ilość godzin nadliczbowych. Na bazie w Piątnicy wyszło, że 22 tys. godzin nadliczbowych było u kierowców, u konwojentów 12 tys. Dopłata wynosiła więc średnio dla kierowcy 700 zł do miesięcznej pensji, konwojentowi — 1500. A średnio w jednostce wychodzi, że niezależnie od tego, czy za biurkiem czy za kółkiem przypada statystycznie dodatkowo tysiąc złotych. Jednocześnie, na koniec pracowników jest ponad 1200 dni za ległego urlopu. Niedobrze.

ZABAWA W PARADOKSY

Swego czasu przeprowadzono tu reorganizację. Miało być taniej, lepiej, efektywniej. Mieli na to argumentów bez liku: „lepiej da się wykorzystać samochody, łatwiej zorganizować naprawy, zaopatrzenie w części. Dlaczego więc tak nie jest? Wybierzmy kilka odpowiedzi:

— Zestawienie godzin pracy czterech kierowców i odczyty liczników samochodowych: 19,6 tys. kilometrów według mapy — na kartach kierowców o 3,5 tys. więcej, tj. prawie 20 proc.! Czas jazdy 562 godzin — różnica o 119 tj. 21 proc. Powiedzmy tak — droga im się dłużyła to i zarejestrowali to w oficjalnych papierach. Ale ktoś przecież te dokumenty od nich później brał, sprawdzał, podpisywał. Co mają do powiedzenia?

nie brak ogromnych problemów z planowaniem i organizacją tej pracy. Spływ masy towarowej jest bardzo nierównomierny. Jednego dnia przychodzi do rozładunku 40 wagonów, innego — tylko 1 albo i wcale. W niektórych dniach tabor jest więc niewykorzystany, w innych — zawalony. Skutkiem jest też to, iż czas pracy kierowców okresowo znacznie przekracza dopuszczalne normy, co automatycznie rzutuje na wyniki ekonomiczne całej jednostki.

Rzutuje zresztą nie tylko to. Normy czasowe wyznaczane na rozładunek wagonów pochodzą chyba z czasów króla Cwiczka. Według nich, na rozładunek jednego wagonu wystarczy 4 lub 6 godzin (w zależności od rodzaju wagonu). Gdy przychodzi na raz 40 wagonów to obowiązujący czas ich rozładunku nie zwiększa się ani o minutę. Ilość masy nie ma tu żadnego znaczenia. A żeby jeszcze bardziej „zdingować” swych klientów, w sezonie PKP zwiększa kary 5-krotnie. Efekty? W czerwcu np. na tzw. oślowym stało 49 wagonów, na ogólną liczbę 351. Za zwłokę oddział STW zapłacił (czytaj: wyrzucił) 70 tys. zł. W roku ubiegłym zaś 2,4 mln zł, co stanowi równowartość wynagrodzenia za pracę około 90 kierowców za 5 miesięcy!

CHŁOSTANIE KARAMI

To nie jest koniec zabawy w paradoksy. STW mają jednocześnie możliwości „odgryzienia” się, bo też przecież podstawiają samochody do rozładunku, tyle, że innym firmom — magazynom GS. W tym przypadku norma opiewa na 20 min. od samochodu. Nikt jednak ze stoperem nie stoi, a kary za przetrzymywanie

więc ktoś tu dyktuje warunki, to właśnie najmowiani: „Nie zapłacicie nam, wydacie więcej na oślowe!” Inna rzecz, że etatowi pracownicy brygady rozładunkowej STW pracują o niebo gorzej niż ci, których zatrudnia się dorywczo, spod przysłowiowej budki z piwem. Taki przynajmniej wniosek można wysunąć na podstawie analizy systemu wynagradzania. Ci pierwsi otrzymują za wyładowaną tonę 10 zł, drudzy... 40–70 zł!

Budzącym wielkie zdziwienie, w dobie ogromnego rozwoju środków łączności, jest też stosowany przez PKP system awizacji przesyłek. Kierowcy STW zaczynają pracę o 6-tej. Jeśli jest robota — robią. Jeśli nie ma co rozładowywać, czekają na zapowiedź popołudniowej dostawy z PKP do 11-tej. I za te 5 godzin, wynagrodzenie im leci, choć koła stoją. Gdyby awizowano przynajmniej o dobę wcześniej, sytuacja byłaby zupełnie inna. Tylko kto miałby o to walczyć?

Innym „ułatwieniem” są limity na paliwo ustalone od początku br. Czy pomysł racjonalizacji jego zużycia nie jest słuszny? Jak najbardziej! Dlaczego więc w praktyce budzi tak mieszane uczucia? Na drugi kwartał br. przyznano dla Oddziału 30 proc. zgłoszonego zapotrzebowania. W czerwcu więc kierowcy jedźli już na paliwie wrześniowym, tj. przydzielonym na III kwartał. Przy czym zanim tę możliwość uzyskano, słuchawka telefoniczna musiała być bardzo, ale to bardzo cierpliwa:

— Masło załadowane jest do chłodni, wszystkie stoją bo nie ma paliwa.

za postulatami idą propozycje

Edward Wysocki — zastępca dyrektora do spraw technicznych O/STW w Kolnie: Spełnienie wszystkich postulatów załogi musi u nas oznaczać sięgnięcie po dodatkowe fundusze płacowe z zewnątrz. Nie wiele uda nam się wygospodarować własnym sumptem, bo na zmniejszeniu personelu administracji byłby zysk znikomy — zwłaszcza, że akurat w naszym przypadku administracja nie jest zbyt rozbudowana. Pracuje w niej zaledwie parę osób. Wobec tego nie zamierzamy nawet czynić wobec niej żadnych cięć.

Myślę, że niewiele też pozwoli wygospodarować posunięcia postulowane przez załogę. Dotyczą one ustalenia dokładnej ilości kadry kierowniczej, sprawdzenia przydatności pracowników umysłowych oraz osób zatrudnionych przy stacji obsługi.

Ludwik Ciepliński: — kierownik O/STW: Wprowadzenie w życie wynegocjowanych postulatów zobowiązuje nas do zastanowienia się czy i jak w naszych warunkach można wygospodarować dodatkowe fundusze. Oczekiwanie na pieniądze tylko z zewnątrz nie powinno mieć miejsca zarówno u nas jak i w innych zakładach pracy w Polsce. Jesteśmy przedsiębiorstwem usługowym o dużych zyskach. Podstawą jest transport. Od jego funkcjonowania zależy nasz rachunek ekonomiczny. Sprawnie działający transport zawsze daje zysk. Nic nie zwalnia nas od postawienia sobie pytania: co przyniesie poszczególnym osobom oraz zakładowi jako całość pełna realizacja wszystkich postulatów uzgodnionych podczas strajku? Postulaty załogi zmierzają, między innymi, do utrzymania zarobków na podobnym — w przypadku kierowców — co poprzednio poziomie, ale przy 200 godzinach pracy w miesiącu a nie 280 jak do niedawna, więc i 10-godzinne dni pracy. Wprowadzenie większego rygoru godzinowego w naszej pracy powinno przyczynić się do podniesienia jej wydajności. Chodzi także o nasze zdrowie i czas na wychowywanie dzieci (pracując po czterech godzinach mieliśmy go niewiele). Oczywiście w tej sytuacji powstaje pewna luka, która może odbić się na poziomie zysku przedsiębiorstwa. Trzeba więc sobie odpowiedzieć na pytanie, czy da się coś zrobić, aby w krótszym czasie, i przy tej samej ilości pracowników, wykonać robotę na takim albo i wyższym poziomie, nie czekając na dopłatę z zewnątrz do naszego funduszu? Sądzę, że jest to realne.

Weźmy pod uwagę dwie sprawy. Pracuje u nas w transporcie 120 kierowców. Na warsztatach 50 mechaników. A więc na jednego z nich przypada niewiele więcej jak dwa samochody (!). To dużo — zwłaszcza zważywszy — że kiedyś, przy mało mniejszym taborze, było ich zaledwie siedmiu. Dodajmy, że współczynnik sprawności nas obowiązujący wynosi 0,80 procent. A więc przebywających jednego dnia w warsztatach jest mniej więcej tyle, ile kierowców pozostaje na trasie (mechanicy plus kierowcy tych dwudziestu paru wozów mających prawo stać). Wobec tego czy nie warto zastanowić się nad przesunięciem części mechaników do bezpośredniej produkcji. Oczywiście po uprzednim wysłaniu ich (jeśli zajdzie potrzeba) na kurs jazdy. Nie oznacza to, że proponuję obciążenie większą ilością roboty tych, którzy pozostaną w warsztatach. I na to jest sposób. Prawie każdy z kierowców zna się na reperacji wozów. Wystarczy dać im podczas przestoju tę samą stawkę godzinową za pracę przy reperacji własnego wozu jaką mają mechanicy i zlecenie wykonania tej naprawy przez nich samych.

Już teraz zwykle jest tak, że kierowcy pomagają mechanikom przy usuwaniu usterek w ich wozach. Należałoby więc tylko ustalić inne zasady tej współpracy i takie stawki za pracę, żeby bardziej zachęcić samych kierowców. Wtedy poprawa naszego uposażenia i warunków pracy (mniejsza ilość wyjeżdżonych godzin) nie powinna zaciążyć na końcowym rachunku zakładu, a przeciwnie — przyniesie mu zyski. (Lg)

— do 15 X zostaną zakupione dwa domki dla dyspozytorów na ul. Spokojnej i w Piątnicy.

— W tym samym terminie rozpocznie się remont bazy w Piątnicy.

— Dokonane zostaną zmiany kadrowe w pionie technicznym i zaopatrzeniu, usprawni się obieg dokumentacji magazynowej.

— I sprawa najważniejsza: do planu 5-letniego wejście budowa bazy, a do końca października br. załatwione zostaną wszystkie formalności związane z przejęciem działki.

Rozpatrzone również wnioski dotyczące systemu płac, wskazujące na potrzebę uwzględnienia specyfiki działalności tego typu jednostki.

Okazało się więc, że wiele spraw można było załatwić. Tylko szkoda, że tak późno. Dlatego źle by się stało, gdyby nie wyciągnięto z tego wniosków na przyszłość. Jeden z ważniejszych — dotyczy potrzeby wyeliminowania działań na gwizdek, które pozbawione przemyśleń, konsekwencji, dostosowania do konkretnych warunków, pozostają tylko ogólnymi hasłami, przynosząc w dodatku więcej zamieszania niż korzyści. Wnioskiem takim, jest też potrzeba zaprzestania działalności interwencyjnej, akcyjnej, jako jednej z metod na leczenie bólek i ich przyczyn — skutecznej, ale tylko na krótką metę. Przypomnijmy: Co zrobił np. Zarząd Wojewódzki STW, by pomóc uzyskać lepsze efekty ekonomiczne? — zmienił szefów.

Dalej: działalność Wojewódzkiego Sztabu d/s Usprawniania Transportu, powołanego, jak wiadomo, w związku z trudną sytuacją transportową. W praktyce jego rola sprowadziła się do tego by robić zestawienia przetrzymanych wagonów, wykrywania taboru, do apelowania, ganienia, przemawiania do ambicji. Czy poszedł za tym konkretny, konsekwentnie realizowany program zmian?

Prace przerwano na 10,5 godziny. Warto tu odnotować, że świadomym wyborem, a nie rozłamem wśród załogi, było kontynuowanie w tym czasie dystrybucji żywności do sklepów. Tajemniczą poliszyneła było także i to, iż skup mleka, na krótki okres czasu, jest w stanie przejąć PKS. W tej decyzji strajku nie było więc ani niezdrowych emocji ani odwracania się plecami od skutków tego kroku. Czy jednak taki protest był konieczny, by wylansować załogę do roli współpartnera, nie mówiąc o współgospodarza. Choć bez wróżby można było przewidzieć, że w ogólnej atmosferze napięcia, ta załoga też zażąda posłuchu. Wystarczyło wyjść temu na przeciw, odkurzyć stare notatki.

NINA OMELCZENKO
Fot. GABOR LÖRINCZY

— To co mamy robić? Siedzieć na d... i patrzeć w sufit? — Mamy tragiczną sytuację, bo wszystko stoi. Czy jeśli pośle do was po asygnać (do Białegostoku) samolotem, to dostaniemy ze 4 inny? A potem nieważne, znów będziemy się modlić.

MAGIA STANOWISK

„Modli się” też dyrekcja Oddziału zbilansowania możliwości przewożonych jednostki z ustalonymi dla niej planami: (...) Jak wynika z danych techniczno-eksploatacyjnych w ciągu 10 godzin pracy własnym taborem Oddziału może przewieźć 59 ton, przy założeniu jednoczesnego świadczenia usług dla pozostałych usługoodbiorców, lub 364 tony, licząc się z niepełnym pokryciem potrzeb przewozowych w zakresie bezpośrednich dostaw, bądź mieszkań pasz. Otrzymanie masy towarowej na stacji PKP powyżej tych wielkości powoduje konieczność zapewnienia obcego taboru bądź przetrzymanie wagonów. Praca obcego taboru ma charakter interwencyjny, świadczona jest na zasadzie aktualnie istniejących rezerw, nie może więc być brana pod uwagę przy konstruowaniu planów STW. Na 90 dni I kwartału, aż w 37 przypadkach wielkości masy była znacznie wyższa od możliwości przewiezienia. Tak duża luka w bilansie przewozowym powoduje dezorganizację pracy, niemożliwość realizacji zadań w sposób planowy, przeciążenie pracą kierowców i taboru, niemożność zapewnienia dla znacznej grupy pracowników korzystania z odpoczynku w niedziele i święta oraz wolne soboty.

Teraz tłumacz się dyrektorze, że nie twoja to wina i że Oddział stale skacze na najniższym szczeblu drabiny osiągnięć; że istnieje szereg problemów, których załatwienie wymaga i czasu i konsekwencji. Po co komu tłumaczenie, jeśli wiadomo, że wraz z usprawiedliwieniem się, zgłoszonych zostanie szereg wniosków, zadań najróżniejszego kalibru. Po co, skoro jest prostszy sposób: powołać nowego dyrektora! Zachipnotyzowany magią stanowiska przystąpi do pracy z zapalem i zawsze jest nadzieja, że okaże się cudotwórcą. W ciągu 15 ostatnich lat, tej złudnej iluzji ulegano... 16 razy!

KONIEC OCZEKIWAŃ NA MESJASZA

Dyrektorzy przychodzili, zakasywali rękawy, przygotowywali krótszą lub dłuższą listę propozycji zmian. Każdego następnego ogląda się więc w STW jak marionetkę. Dlaczego mają traktować inaczej, skoro od lat nic się na lepsze nie zmienia? Warunki socjalne — prawie żadne, warsztatowe — prowicka. Nie sprzyja integracji załogi, usprawnieniu organizacyjnemu roz-

zrzuć baz. Temat: budowa nowej bazy, budził do niedawna tyleż niedowierzania, co pustego rozbawienia. Bo swego czasu mieli już lokalizację obok nowo budowanej zajezdni PKS. Włożono tam sporo społecznego wysiłku, ale w którymś momencie trzeba było wybierać: albo zbudować bazę z prawdziwego zdarzenia dla PKS, albo dla STW. Wygrał PKS. Ostatnio obiecano nowy plac. Musi być jednak najpierw wywłaszczony. A poza tym: ponieważ leży na terenach rolnych, STW musi taką samą powierzchnię (tyle, że gdzieś indziej) nieużytku zrehabilitować i dopiero wówczas mogą stać się właścicielami tamtego kawałka, zlecić wykonanie dokumentacji, poczynić starania o nakłady inwestycyjne. Daleka to perspektywa, ale daje przynajmniej nadzieję. Czy żyją tylko nią, ograniczając się do myśli o odchodzeniu od kasy z pełną kieszenią? Nieprawda. Na poczekaniu przedstawiają całą listę problemów, zgłaszają wątpliwości, jak z rękawa sypią propozycjami:

— Na rampie magazynu wydaje się towar hurtem (z zakładu Mleczarskiego), rozważa się go dopiero w sklepie. Ile czasu traci się z tego powodu? Poza tym, samochód ładowany towarami „luzem” zabiera tylko około 1 tony. Gdyby były plombowane kontenery, zabierałby jednorazowo 4 razy więcej. Ile benzyny można byłoby oszczędzić?

— Wykorzystanie cystern do przewożenia mleka: ich pojemność wynosi ok. 3 tys. litrów, a my zabieramy jednorazowo średnio 600 litrów, bo nie można mieszać mleka z różnych źlewni. Wystarczyłoby zmienić konstrukcję cystern by od razu polepszyć wykorzystanie taboru.

— Poważniej należałoby też traktować plan budowy nowej bazy. Tym bardziej, że w naszym przypadku warunkuje to nie tylko uzyskiwanie odpowiednich wyników finansowych przez jednostkę, ale i zapewnienie podstawowych warunków pracy załogi.

Jeszcze niedawno (do sierpnia br.), te i podobne postulaty zgłaszano raz po raz, choć z coraz to mniejszym przekonaniem. Powoli, zdominował wszystkich nastrój oczekiwania na Mesjasza, z bliżej nie określonym terminem objawienia. Z jakiego kierunku miał nadejść? Z Dyrekcji Oddziału, pozbawionej wpływu na ustalenie zadań planowych jak i możliwości decydowania o wykorzystaniu środków inwestycyjnych? Z Zarządu Wojewódzkiego STW, który taką możliwość ma, ale np. na rok bieżący miał 0 (słownie: zero) złotych środków? Z instancji związkowych, które (łącznie z WRZZ) doskonale orientowały się w temacie: warunki socjalne załogi? Wszyscy współczuli, zapisywali notesy wnioskami, odchodzili, przychodzili po nowe.

11 września Oddział STW w Łomży stanął. Zaczął się czas dyskusji. Przez wiele dni także później szukano odpowiedzi na zgłoszone postulaty. Znalazło się ich wiele:



wiedzenia
punkt



nie gwałć natury

O gospodarce biodynamicznej mówią: prof. dr hab. Przemysław Trojan, dr Jerzy Prokopiuk, dr Ludomir Duda.

Jeden z moich znajomych — chemik z wykształcenia — zwykł mawiać, że już niedługo w niektórych krajach sproszkowanego mleka będzie można używać do walki z insektami, tyle tam różnych chemikałów.

Jest w tym na pewno wiele przesady — ale okazuje się, że spożywanie niektórych produktów faktycznie przynosi więcej szkody organizmowi niż pożytku. Odnosi się to przede wszystkim do upraw mocno wspomaganych chemią. W większości rozwiniętych krajów świata

zwyżki plonów uzyskuje się przez coraz bardziej intensywne nawożenie mineralne gleby i powszechniejsze stosowanie silnych środków chemicznej ochrony roślin.

W dobie ogromnego braku żywności pytanie o granicę (a nawet sens) stosowania nawozów mineralnych czy środków chemicznych może być poczytane przez wielu za co najmniej brak taktu. Ale czy na pewno? Czy rzeczywiście musimy coraz więcej sypać białego proszku pod uprawę roślin, żeby nam na polach się zazieleniło?

Już parę tysięcy lat temu w starożytnej Grecji i Chinach znano metody uprawy roślin wykorzystujące prawa przyrody i pozwalające zbierać wysokie plony, w dodatku czystego, zboża czy owoców... Dajmy jednak na razie spokój starożytnym, a zwróćmy uwagę na to jak działalność człowieka, stanowiąca ingerencję w przyrodę (lub często wręcz działanie przeciwko niej) stwarza dla nas coraz bardziej sytuację bez wyjścia. A może jednak jakieś wyjście jest?

Niżej publikujemy trzy wypowiedzi

dzi naukowców, którzy z różnych punktów widzenia naświetlają nam zagadnienie — w Polsce mało jeszcze znane — biodynamicznej uprawy roślin, gwarantującej uzyskanie nie tylko wysokich plonów, ale i zdrowej, przede wszystkim, żywności. Dodajmy także jeszcze, iż całe zagadnienie ma również istotny aspekt wychowawczy. Wszystko w przyrodzie pozostaje we wzajemnej, bardzo skomplikowanej współzależności. I właśnie o tym przypominamy i uczymy, między innymi, metoda biodynamicznej uprawy roślin.

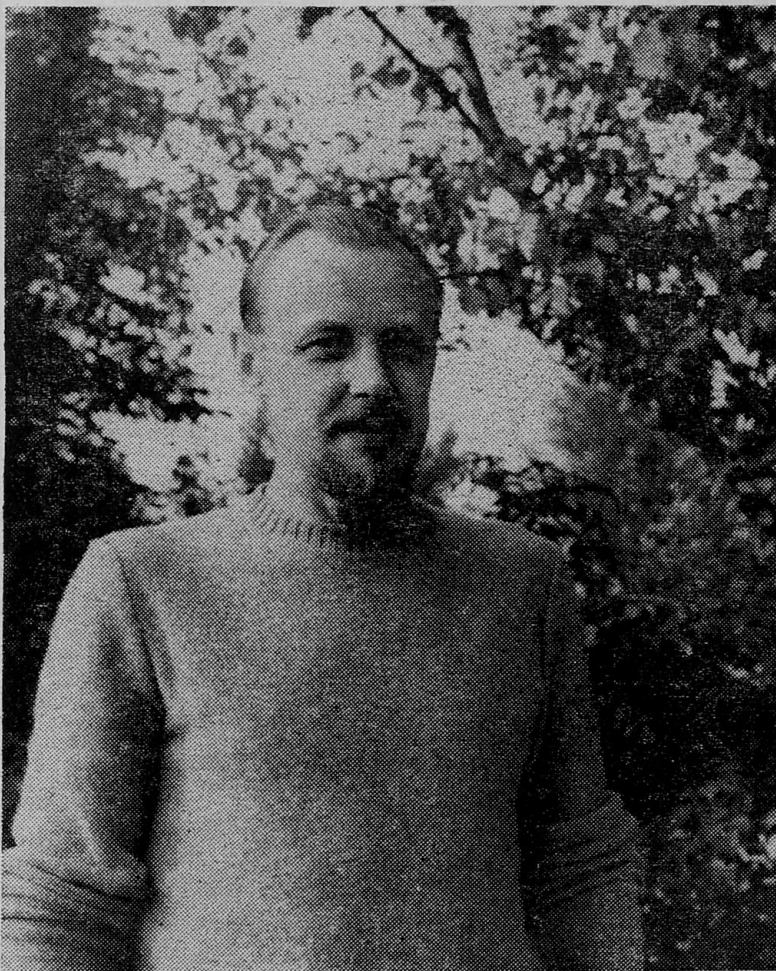
Prof. dr hab. Przemysław Trojan (ekolog), zastępca kierownika II Wydziału PAN:

— Jestem przekonany, że w naszym kraju, gdzie przeważają niewielkie gospodarstwa indywidualne, istnieje bardzo sprzyjająca sytuacja do rozwijania uprawy roślin metodą biodynamiczną; szczególnie przy występujących brakach nawozów sztucznych i chemicznych środków ochrony roślin. Jest to tylko sprawa, w mojej opinii, kultury rolnej czy może po prostu nauczania ludzi właściwego współdziałania z przyrodą. W całej metodzie biodynamicznej najważniejszą sprawą wydaje się kompostowanie oraz ochrona roślin przed szkodnikami i chwastami, oparta na wykorzystywaniu praw przyrody, a nie preparatów chemicznych. Materiałem do pożądanego kompostu są wszelkie odpady organiczne. Ale bardzo ważne jest właściwe przygotowanie przyzmy kompostowej. Liczy się bardzo dodatek obornika, jako substratu, oraz stymulatorów procesu przerobu kompostu. Są to preparaty ziołowe (szczególnie sprawdzone na terenie Szwajcarii), które każdy może sam wyprodukować. W specjalnie dobranej glebie zakopuje się na określonej głębokości pewien zestaw ziół. Przebywają tam — w stałej temperaturze i wilgotności — do czasu kiedy zapach uzyskanej substancji zacznie przypominać świeżo zaoraną glebę. Otrzymany preparat spełnia później rolę startera przez to, iż zawiera zestaw bakterii odpowiednich gatunków powodujących pożądaną rozkład przyzmy kompostowej. Doświadczenia uczą, że dobrze ułożona przyzma, z dodatkiem tego preparatu, w ciągu roku zamienia się w przyzmę znakomitej ziemi ogrodniczej, gruzelkowatej, o najwyższej jakości, którą można stosować jako pełnowartościowy nawóz uzupełniany małą dawką nawozów mineralnych.

Sam obornik może być stosowany tylko pod niektóre rośliny; tu zaś nie ma żadnych ograniczeń. Z punktu widzenia ekologii — jest to najtańsza gospodarka, oparta o zasadę zachowania cykli obiegu materii i obrotu tą materią. Nakład pracy mechanicznej dotyczy w zasadzie tylko budowy przyzmy kompostowej, a tę można robić najprostszymi sposobami. Metoda biodynamiczna zapewnia — co jest niezmiernie cenne — wchodzenie maksimum materiału organicznego, wyprodukowanego poprzez fotosyntezę roślin, do obiegu systemu pól uprawnych.

Problemem u nas zupełnie nie rozwiązany jest stosowanie gnojowicy przy dużych fermach hodowlanych. Nie przetrawiona gnojowica jest trucizną, i w produkcji rolnej tylko w bardzo rzadkich przypadkach była wykorzystywana z pożytkiem. Odpowiednio przerobiona — staje się skarbem (który niszczymy), szczególnie na glebach lekkich, ubogich w próchnicę.

Za metodą biodynamiczną kryją się jeszcze propozycje związane z systemem ochrony roślin. Jest to zagadnienie nieco trudniejsze niż produkcja kompostów. Za-



Fot. Bohdan Majewski

zwyczaj proponuje się dwie podstawowe grupy działań: sadzenie roślin towarzyszących, wpływających bądź na odporność rośliny uprawnej, bądź działających odstraszająco na szkodniki. Są to sprawy znane od dawna i u nas. Np. wiadomo, że rzędy konopi chronią plantację przed gryzoniami. Ekologia potrafi dziś uzasadnić celowość takich działań. Do niedawna związek blawatka czy kakała z plonowaniem zboża był traktowany jako coś konkurencyjnego, a okazuje się, że jest inaczej. U nas nie prowadzi się tego typu badań, ale na Ukrainie, w szkole Grodzieńskiego, zajmują się zagadnieniem allelopatii, a więc wzajemnego wpływu chemicznego roślin na siebie. Z tym wiąże się jeden typ działań. Drugi opiera się na prawidłowości, że szkodniki atakują swoje rośliny żywicielskie tylko wtedy, kiedy są one w jakiś sposób osłabione albo mają złe warunki bytowania. Natomiast gdy warunki rozwoju rośliny są prawidłowe, wówczas szkodnik milczy. Badania na ten temat tworzą wielkie nadzieje, wszak idzie tu o oddziaływanie typu chemicznego. Kontrola populacji szkodnika przez roślinę żywicielską następuje przez wydzielanie bardzo specyficznych substancji chemicz-

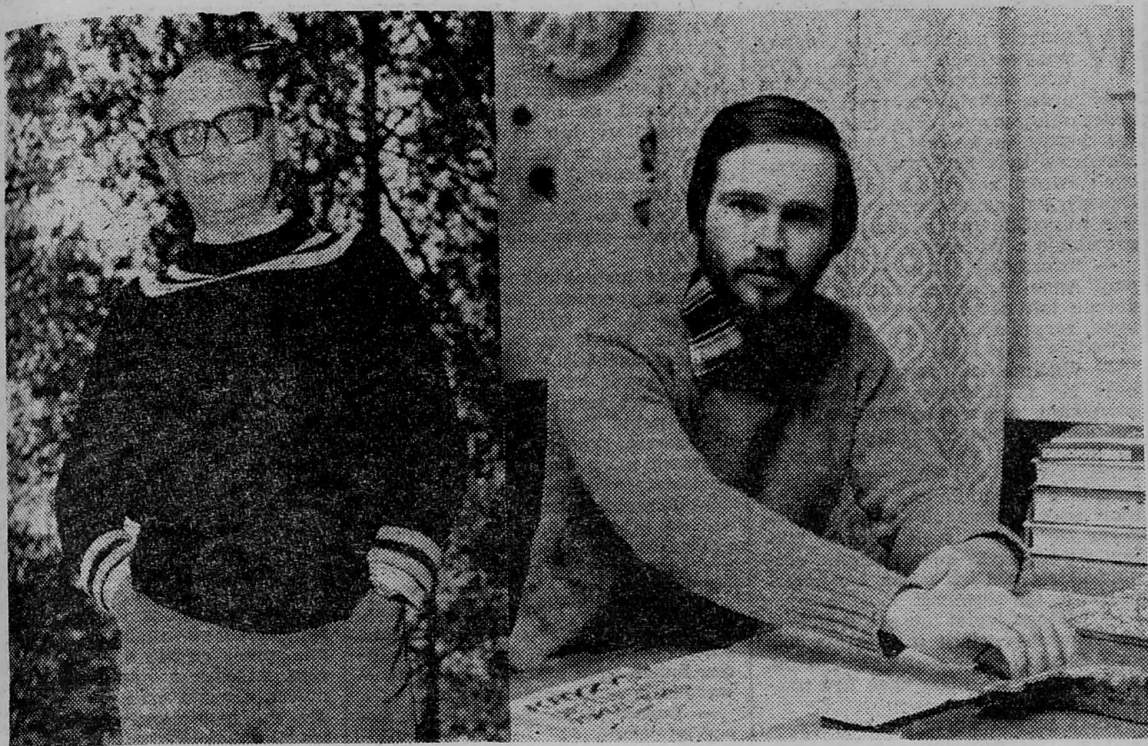
nych. Roślina, która zaczyna się czuć trochę źle, hamuje ich wydzielanie i w ten sposób otwiera do siebie drogę wrogowi. Mówię o sprawach dopiero rozpoznawanych przez ekologię. Stanowią one już teraz dodatkowe uzasadnienie, że bardzo stare obserwacje ludowe, będące punktem wyjścia do propozycji metody biodynamicznej, mają głębokie uzasadnienie w rzeczywistym układzie stosunków przyrodniczych.

Jest cała gama substancji, które proponuje się bądź dla osłabienia, bądź dla zablokowania możliwości rozwoju pewnych chorób roślinnych, np. związki typu krzemowego (głównie chodzi o krzemionkę) hamują rozwój chorób grzybowych. Jest to czasem krzemionka uzyskiwana w postaci mineralnej, a czasem w postaci wywarów ze skrzypu, z którego dopiero jest ekstrahowana. Takich propozycji ochrony roślin, opartych o metody zielarskie czy preparaty naturalne, jest cała grupa. Trzeba je dokładniej przebadać i

poznać, ponieważ jawi się w tym szansa dużo tańszego i efektywniejszego wpływania na szkodniki. Nie uda ich się na pewno zwalczyć co do nogi i nie o realizację tej przyrodniczej utopii chodzi. Idzie raczej o trzymanie całych populacji szkodników w ryzach. Jeszcze parę lat temu sadownicy podwarszawscy prowadzili 3—4-krotne w roku opryski przeciw szkodnikom; dziś dokonują ich siedemnaście, żeby uzyskać ten sam efekt co przed laty. Jak długo można jeszcze zwiększać ilość tych zabiegów? Koszty produkcji rosną, a i sam zabieg nie jest dla plonów obojętny. Ponadto trzeba się zastanowić dokąd ten „wyścig zbrojeń” w końcu doprowadzi. Mówię świadomie „wyścig zbrojeń”, gdyż faktycznie toczy się on między populacjami szkodników a nami, którzyśmy przejęli na siebie ciężar regulacji ilościowej w przyrodzie. Wchodząc w układ (tworząc go) człowiek nie wprowadził elementów samoregulacji, i musi to robić sam. A prawidłowość jest taka, że żaden preparat nie zabija wszystkich szkodników danego gatunku; następne pokolenie wykazuje już dużo większą odporność. Proces przystosowania przebiega szybko. Zjawiskiem o wiele gorszym jest jednak to, że szkodnik, który uodpornił się na działanie jednego preparatu, dużo łatwiej znosi następne. Szybkość adaptacji w populacjach szkodników jest dużo większa (progresywna) aniżeli produkowanie przez człowieka coraz to nowych preparatów chemicznych. Fakt ten nie stwarza dobrych prognoz dla ochrony roślin metodami chemicznymi!

Dlatego sądzę, że racjonalne jest rozglądanie się za metodami naturalnymi. Przecież nadal większość ciężaru ochrony roślin spoczywa na żywej przyrodzie. Żywy świat przyrody, zasiedlający pola uprawne (zwłaszcza te ubogie), jest w stanie zlikwidować dziewięćdziesiąt proc. całej populacji szkodników. My likwidujemy pozostałe 5 proc.

Nie oznacza to, że nawołuję do zaniechania ochrony roślin, bowiem te kilka procent szkodników jest w stanie zniszczyć nam całą uprawę. Ale warto pokazywać relację wysiłku samej przyrody i wysiłku człowieka w innym celu. Chodzi mi o ogromne możliwości samej przyrody, z którą człowiek może i powinien współdziałać, a nie samemu próbować ją zastąpić i przejąć w całości ciężar regulacji przyrodniczej w swoje ręce, gdyż na pewno mu to się nie uda; po prostu go nie udźwignie.



Fot. Bohdan Majewski

Dr Jerzy Prokopiuk (filozof) i dr Ludomir Duda (chemik).

— Gospodarkę biodynamiczną można by traktować jako nową technologię, dzięki której spręga się w sposób celowy wiele elementów do wyprodukowania jak największej wartościowej żywności. Można z tego samego hektara uzyskać 600 kwintali ziemniaków, ale będą one np. zawierały małą ilość skrobi i miały tę właściwość, że w dwa miesiące od zbioru zaczęły gnić. A można także uzyskać plon niższy nawet o 20–30 proc., ale przy stratach w przechowywaniu mniejszych o 80 proc. Jeżeli straty wyniosą nawet do 40 proc., to i tak per saldo otrzymamy (biorąc pod uwagę tylko kilogramy) więcej produktu. Natomiast wartość żywienia uzyskanego plonu w oparciu o gospodarkę biodynamiczną jest niewspółmiernie większa. W niektórych przypadkach idzie tu o setki procent. Np. zawartość witaminy C w czarnej porzeczce wzrasta aż o 500 proc. A więc mniejsza ilość produktu zapewni tę samą, albo większą, wartość odżywczą.

— Robiono badania porównawcze sily kiełkowania nasion pochodzących z roślin uprawianych metodą biodynamiczną i roślin z gospodarstw nawozowo-herbicydowych oraz naturalnych. Na wszystkie nasiona oddziaływało w jednakowym stopniu czynnikami zabijającymi ich właściwości biologiczne (napromiowanie, wysoka temperatura itd.). Kiedy nasiona z gospodarstwa nawozowo-herbicydowej zdolności kiełkowania wytraciły zupełnie, inne, pochodzące z uprawy biodynamicznej, jeszcze kiełkowały, nie tracąc w zasadzie swoich pierwotnych zdolności. A więc mają ogromną odporność. Natomiast nasiona z gospodarstwa naturalnej — i to jest też godne podkreślenia — utraciły tę zdolność w połowie. Różnicę między gospodarstwem biodynamicznym i naturalnym widać wyraźnie również na przykładzie wydajności. Powrót do gospodarstwa naturalnego byłby absolutnie nie do przyjęcia. Byłoby to zupełny regres. Natomiast plon z uprawy biodynamicznej jest alternatywny wobec plonu uzyskiwanego w uprawie nawozowo-herbicydowej (nie ma tu znaczących różnic). W dodatku są one nieporównalnie pod względem odżywczym. Oczywiście, na korzyść tego pierwszego. Nie można dziś w pełni zrezygnować ze stosowania zwiększających plony czynników chemicznych, ale nie powinno nie stać na przeszkodzie ich stopniowej wymiany. Zamiast nawozów sztucznych i herbicydów można wprowadzić system ekologiczny — zabezpieczenia przed nadmiernym rozwojem szkodników. To jest przecież możliwe i, co ważniejsze, rzeczywiście tanim kosztem skutecznie zwiększające (lub utrzymujące w tym samym poziomie) plon, który — powtórzę — jest o wiele zdrowszy od chronionego chemią.

Określenie tej gospodarki przy-
miotnikiem „biologiczna” (ma on

mówić o większym powiązaniu z prawami natury) w połączeniu z przymiotnikiem „dynamiczna” oznacza, że wprowadza się technologię pobudzania roślin do większego plonowania oraz, że używa się także specjalnych preparatów biologicznie stymulujących glebę.

— Jednym z kontrargumentów, który można wytoczyć w Polsce przeciwko gospodarce biodynamicznej, jest zły stan wykorzystania środków chemicznej uprawy roślin. Stąd łatwo pojawia się wątpliwość po co mówić o gospodarce biodynamicznej, skoro tę chemiczną można w sposób prawie nieskończony poprawić? Propozycja, jaka powinna zatem wyjść od zwolenników tej gospodarki, musi dotyczyć (zwłaszcza w pierwszej fazie) wielkich parków narodowych, jezior, rzek, gdzie stosowanie nawozów sztucznych i środków chemicznych powoduje ogromną destrukcję naturalnych zbiorników wodnych czy parków. Obszary objęte nową gospodarką stanowiłyby pewnego rodzaju pasy ochronne. W dodatku obyłyby się bez straty tych gruntów dla celów rolniczych. A więc i wilk syty, i owca cała. Jeśli nawet w pierwszym etapie przyjdzie ponieść większe koszty na robociznę, to zysk będzie bezdyskusyjny, gdyż unikniemy strat w środowisku, zaostrzamy na zdrowiu itd. Z poletek pasa ochronnego uzyskamy znakomitej jakości żywność, której przydatność — zwłaszcza w karmieniu dzieci — jest trudna do przecenienia.

— Dzięki tej metodzie możemy więc mieć i wyższy plon dobrej jakości, i czystą wodę, oraz zdrowe lasy. Nie ma tu mowy o jakiejś rewolucji w rolnictwie, wszak można całą rzecz traktować także jako metodę ochrony przyrody, dzięki której otrzymujemy dodatkowo bezcenne produkty żywnościowe. W sumie, kiedy uwzględnimy czynnik ekologiczny, koszty całego przedsięwzięcia przestają odgrywać większą rolę, tym bardziej że faktycznie są one niewielkie, a wraz z postępem tej gospodarki, wzrostem jej popularności, będą ulegały dalszej obniżce. Dojdą choćby przemysłowe metody produkcji i dystrybucji kompostów oraz preparatów niezbędnych do biologicznego użytkowania ziemi. W porównywaniu nakładów niezbędna jest większa skala ocen oraz uwzględnienie wszystkich możliwych korzyści, np. produkujemy marchewkę, ale i czystą wodę, w której żyją ryby; a jak mamy ryby i marchewkę, to wychodzimy na plus.

— Ten uproszczony obraz odzwierciedla dobrze istotę rzeczy. Ważną rolę mogą i powinni tu odegrać działkowicze. Przeprowadzone niedawno badania wykazały, że działkowicze szkodzą o wiele bardziej swojemu zdrowiu niż rolnicy stosujący nawozy mineralne i środki chemiczne. Posiadają oni małe ilości ziemi, kupują więc nawozy i herbicydy co prawda w kilogra-

mach, ale sypią tego na hodowane przez siebie rośliny ile się da, wychodząc z założenia: co sobie będę żałował na własnej działce? Otrzymują żywność skażoną, mniej zdrową. Rolnik ograniczony jest w dużym stopniu kalkulacją produkcji, natomiast prawie każdy działkowicz może sobie pozwolić na sypnięcie na działkę o te pół wiaderka nawozu mineralnego więcej. W rzeczywistości owe pół wiaderka stanowią może przedawkowanie o 100 czy 300 procent! Toteż należy wyjść z propozycją wprowadzania i w ogródkach działkowych biodynamicznej uprawy roślin. Najważniejszym problemem jest niewątpliwie bariera informacyjna. Trzeba przekonać ludzi o konieczności takiej uprawy, wprowadzić podręczniki i zorganizować kursy konsultacyjne, bowiem całe przedsięwzięcie jest trudne.

— W języku polskim nie ma tej dziedziny literatury, aczkolwiek są tu jej tradycje. Już przed wojną, w majątku senatora Karwowskiego, zrobiono pierwszą w Polsce farmę opartą na zasadach biodynamiki. Z bardzo dobrymi rezultatami. Doszło do tego, że po jakimś czasie trzeba było odgrzązać ziemię majątku od okolicznych gospodarstw, ponieważ było z sąsiednich farm wyraźnie wolało te pastwiska. W tym czasie powstało również towarzystwo zainteresowane gospodarką biodynamiczną, do którego należały tuż ówczesnego rolnictwa. Nawet wydawano własne pismo — „Biologia i życie”. Po wojnie podjął tę metodę (związany w jakiś sposób z towarzystwem) inż. Julian Osetek. Obecnie (pomimo ukończonej osiemnastki) prowadzi on wraz z synem, doktorem matematyki, na Pomorzu taką farmę. Osiągają znakomite wyniki. Oczywiście, nie brakuje im także kłopotów. Ale tak zwykle bywa, kiedy się jest pionierem jakiejś sprawy.

— W całym rolnictwie, nie tylko w ogródkach działkowych, radzilibyśmy szukanie możliwości uprawy roślin metodą biodynamiczną dla celów specjalnych. Wiadomo nie od dziś, że ziola uprawiane na glebach nawożonych mineralnie rosną bardzo źle lub wcale. Nie mają też należytych właściwości leczniczych. Ogromne zapotrzebowanie na produkty bez zanieczyszczeń chemicznych zgłasza cały przemysł żywnościowy, zwłaszcza ten, w którym myśli się o prawidłowym odżywianiu dzieci, rekonwalescentów itd. Nawet papierosy, jak twierdzą lekarze, były kiedyś mniej szkodliwe, rakotwórcze, niż produkowane obecnie, z tytoniu nawożonego. Nie da się z dnia na dzień radykalnie zmienić technologii produkcji żywności. Jednak znaczenie tej metody będzie niewątpliwie wzrastało w miarę upływu czasu. Bowiemy uprawa ziemi metodą biodynamiczną oszczędzi zdrowie człowieka i zmusi go do szanowania przyrody. Dziś wiemy, że jest to wręcz konieczne!

Przygotował LECH GIZELBACH

Drogi Redaktorze, pragnę poinformować Pana, iż od czerwca br. przybył mi jeszcze jeden tygodnik do solidnej lektury: „KONTAKTY”!

Jako czytelnik — łaknący dobrej i bliskiej życiu publicystyki — odnotowałem fakt ukazania się Waszego czasopisma z wielką satysfakcją. Drażąc problemy wojewódzkie, osadzając je głęboko w realiach ogólnopolskich. Jak dotychczas — tak sądzę — cechuje Was śmiałość oraz zaangażowanie partyjne i obywatelskie w podejmowaniu ważnych tematów. Oby nie zabrakło Wam sił i uporu w tej jakże potrzebnej działalności.

Jako dziennikarz, znający trudności tworzenia tytułu, pragnę wyrazić podziw zespołowi za danie Czytelnikom pisma dojrzałego edytorsko, choć można się spierać nad niektórymi drobiazgami rozwiązań graficznych, głównie na przedostatniej kolumnie.

Sledząc wysiłki innych, powołanych w tym samym czasie pism wojewódzkich, z przyjemnością stwierdzam, że Wasz tytuł korzystnie odbija na tle pozostałych. Przede wszystkim — co uderza w Waszym tygodniku — to dobry warsztat zawodowy dziennikarzy i nie poddanie się prowincjonalnym naciskom. Ustrzeżliście się z jednej strony — ciasnej zaściankowości, z drugiej — upodobniania się do gazet codziennej, z jej PAP-owskim serwisem informacyjnym, CAF-owskimi zdjęciami, jakże często typową rozrywką i tanim humorem.

Pragnę za pośrednictwem Pańskim przekazać całemu zespołowi wyrazy szacunku za dobrą, dziennikarską robotę!

HENRYK ZAGANCZYK

Redaktor Naczelny miesięcznika teoretyczno-politycznego „PREZENTACJE”, członek Zarządu Warszawskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

Jestem stałym czytelnikiem „Kontaktów”. Jednak, choć oczekuję kolejnych numerów z niecierpliwością, chętnie widziałbym przynajmniej jeden artykuł w każdym numerze, poświęcony również gminnej i wojewódzkiej administracji — ludziom, którzy cieszą się należytych autorytetem, i tym, których jedynie do odznaczeń nigdy nie brakuje.

Przydałoby się też, choć teraz to nie bardzo modne, pokazać dobre przykłady pracy naczelników, głównych księgowych, nie zapominając jednak przedstawić również cwaniaków od zaopatrzenia wiejskich sklepów i punktów sprzedaży po mocniejszej. Ksiółw i budyniów to już my mamy dosyć. Przydałoby się w nich jeszcze parę tanych artykułów.

Chętnie bym także przeczytał, jakimi problemami żyje nasz wojewoda łomżyński, i sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, prezes WK ZSL i czołowe osobistości innych łomżyńskich, jakże ważnych dla codziennego życia, instytucji. Interesują mnie jako ojcowie Ziemi Łomżyńskiej, a także jako ludzie i obywatele kraju, jako łomżyńscy lub zaaklimatyzowani tu już przybysze.

Dotychczas „Kontakty” dobrze działały w kierunku z terenu do miasta i urzędu, jakby pomagały władzom wybadać, co gdzie piszczy w trawie. A przydałoby się też, co nieco, od urzędu prosto na wieś, nie tylko przez smołówkę i diabelską kolumnę, choć nie przeczę,

CIĄG DALSZY NA STR. 8

kontakty kontaktów

DOKONCZENIE ZE STR. 7

przynosi ona też ogromny pożytek i zawsze jest u mnie lekturą czołową.

STANISŁAW BUTYRA
Grajewo

Wszyscy łomżyńscy znają bogatą tradycję naszego czasopiśmiennictwa. W okresie międzywojennym, kilka łomżyńskich drukarni wydawało książki i kilkanaście czasopism. Nieraz z goryczą to wspominałem nie mogąc się doczekać chociażby jednego łomżyńskiego pisma w okresie powojennym. Dopiero statut miasta wojewódzkiego pomógł nareszcie Łomży w kontynuowaniu tych tradycji. I chyba to też przyczyniło się, że „Kontakty” trafiły na dobre do wielu domów. Jako łomżyński cieszyć się też, że nie tylko sam czytam tygodnik z dużą przyjemnością i zainteresowaniem, że również mogę się nim bez wstydu chwalić przed znajomymi w Warszawie. Nie znaczący to oczywiście, iż nie raz szukam po kioskach „Kultury” czy „Polityki”, warszawskie pisma piszą na pewno inaczej, często lepiej, poruszają problemy bardziej ogólne i ważkie, jednak teraz nie mogłyby mi one całkowicie zastąpić naszych „Kontaktów”.

ANDRZEJ ZAWISTOWSKI
Łomża

W związku z ukazaniem się w „Kontaktach” (numer 9) artykułu zatytułowanego „Woda kłopotów nie zabierze”, zbadaliśmy poruszony tam problem niepełnego zaopatrzenia sklepu w Gielczyń w pieczywo i napoje chłodzące. Na stwierdzone niedociągnięcia zwrócono uwagę sklepowej, aby w przyszłości nie miały one miejsca. W sklepie wywieszono informację dla konsumentów o dniach i godzinach dostaw pieczywa, również zaopatrzonego sklep w napoje gazowane oraz duży zapas trwałszych napojów z hurtu. Służba handlowa GS w Trzciannem została zobowiązana do cotygodniowego sprawdzania stanu zaopatrzenia i zamówiennictwa w każdym swoim punkcie handlowym, co pozwoli na bieżące eliminowanie niedociągnięć.

HILARY KARWOWSKI
Wiceprezes Zarządu WZRS
Łomża

Przybyła do redakcji Kazimiera Chojnowska z Chojn Młodych powiedziała: — Wyczytałam w „Kontaktach” tekst o pani doktor Jadwidze Szymańskiej i aż mną wstrząsnęło. Leczyła mnie jeszcze w Miastkowie, a potem przeniosła się do niedoszykanowanego ośrodka w Szczepankowie. Zawsze była uprzejma i chętna do ratowania ludzi w nieszczęściu. Raz nawet nie tylko udzieliła pomocy lecz jej mąż odwiózł mnie samochodem do samego domu. Wiele osób potwierdzi moją dobrą opinię o doktor Szymańskiej i trudno zgadnąć, skąd ludzie wzięli te, krzywdzące ją, oskarżenia.

Naczelnik Zambrowa codziennie idzie do swojego garażu i nie widzi po drodze przepełnionych koszy od śmieci, walających się papierów, szkieł, opakowań. Nie widzi również terenu tzw. Zieleni Miejskiej, gdzie stoi nie wykorzystana szklarnia, a wokół zielsko porasta plac, który z powodzeniem mógłby być przeznaczony na ogródek działkowy dla mieszkańców miasta. Jestem przekonany, że „Kontakty” konfrontując się w tej sprawie z panem Naczelnikiem, nie pozostaną bezsilne.

JOACHIM TROJANOWSKI
z Zambrowa

DOKONCZENIE ZE STR. 1

W innych miastach, a nawet miasteczkach — także. Było tak: ukazywała się ogromna ilość pism lokalnych, wydawanych przez miejscowe organizacje i towarzystwa, natomiast stosunkowo niewielka była ilość pism obejmujących swoim zasięgiem całą Polskę. Dzisiaj jest akurat odwrotnie. Prawie wszystkie pisma przychodzą na prowincję z Warszawy.

— Informacje także — podkreśla pani Anna B., nauczycielka. — Podobnie jak decyzje, rozdzielniki, limity, zarządzenia.

Podaje przykłady.

— Wiadomości zagraniczne drukuje się za PAP-em lub są opracowywane przez jednego korespondenta. Wydarzenia krajowe zaś nie są opisywane w ogóle lub także przepisywane za PAP-em, często łącznie z przecinkami. We wszystkich więc gazetach — sumuje — czyta się zestaw tych samych faktów z podobnym komentarzem, różniącym się nie ich oceną czy interpretacją, ale słowami.

— Dlatego lepiej ich nie czytać — buńczucznie reaguje na pytania Jolka z Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki. — Nie chcę być urabiana — tłumaczy.

Jolka jednak czyta, jej koledzy — wbrew pierwotnym deklaracjom, jak się potem okazuje — także, a nowym pismem, łomżyńskim, interesują się szczególnie. Sami wydają „Głos ucznia”, gazetkę szkolną i bardzo by chcieli, by w Łomży życie szło do przodu, nie do tyłu, i szybko.

— „Kontakty” — powtarza pani Helena i pyta, co ten tytuł ma oznaczać. — „Kontakty”, „Kontrasty” — wylicza — ot, bawienie się słowami, nie więcej.

— A co ma być? — wtraca Grażyna B., doktorantka. — Operuje się przecież słowami, które straciły już dawno swoje pierwotne znaczenie i są pustymi dźwiękami, a nie symbolami czy nośnikami głębszych treści. „Głos” na przykład: aż się chce zapisać — czyj. „Życie” — jakie: odświętne czy codzienne. „Ekspress” — raz na trzy dni.

— Tytuł jest dobry — godzi panie mecenas Z., który uważa, że należy rozpatrywać i krytykować pryncypia, a nie ich pochodną. Samo zaś słowo „kontakty” mu się podoba. Niepretensjonalne, łatwe do zapamiętania, dla wszystkich zrozumiałe. Szuka nawet dla niego uzasadnienia: — Chodźcie w nim może o to, że Łomża będzie kontaktowała się z innymi ośrodkami albo będzie na takie kontakty otwarta.

Pani Grażyna dalej nie jest przekonana.

— Pismo powstaje — podejrzewa — kosztem już uznanych i lubianych, na przykład „Sceny”, „Dialogu”, „Przyjaciółki”.

Naczytała się o brakach papieru, maszyn drukarskich, farb, niewystarczającej bazie poligraficznej. W kiosku „Ruchu” poinformowano ją, że od miesiąca nie ma „Przeglądu Technicznego”, „Świereczyka”, „Misia”, a innych czasopism przysyłają mniej, więc wyrozumowała: nowe pismo powstaje kosztem starych.

Lokalne pismo w małym mieście musi być podporządkowane miejscowym władzom, a władza lubi, nawet żąda, by spełniać jej oczekiwania. Te zaś są wszędzie jednakowe: prezentowanie ich dorobku, niekrytykowanie wydanych decyzji. W dużym mieście, gdzie wychodzi wiele pism i obowiązuje niejednorodny układ, można jeszcze o odrobinę niezależności powalczyć: w małym, gdzie ukazuje się jedno — jest to prawie niemożliwe. Więc pani Grażyna się boi, że z tych „Kontaktów” może powstać składowka o niczym, z rozmowami i zdjęciami miejscowych notabli.

— Nowe pismo — uważa jedna z instruktoerek Domu Kultury — powinno powstawać w wyniku społecznego zapotrzebowania.

Rozgląda się wokół, rozmawia z ludźmi, i nie może go dojrzeć. Widzi pustą salę kinową na najgłośniejszych filmach i pustą salę na koncertach orkiestry symfonicznej.

— Orkiestrę to ja mam w brzuchu — mówi ze złością robotnik z ŁZPB „Narew” i odsyła reportera do zakładowego kiosku. Przywieźli tam właśnie kielbasę po 120 złotych za kilogram, a jemu za godzinę placą złotych 14.

— Na kilogram kielbasy — podlicza — muszę pracować cały dzień. — A resztę — pyta.

Na resztę musi zakombinować. Przychodzi więc do domu i myśli: gdzie i jak. Zona suszy mu głowę, że wszystko drożeje, klnie na kolejki, palcem pokazuje, kto się czego dorobił, bo był cwany, sprytny, zapobiegliwy, lub po prostu nieuczciwy. — Czy w takich warunkach — pyta pracownik „Narwi” — człowiek ma ochotę coś czytać i potem nad tym, co przeczytał, pomyśleć? Nie ma — odpowiada i włącza telewizor.

Druga instruktorka z Domu Kultury przypomina sobie, iż kiedyś uczono ją, że byt kształtuje świadomość. Weale w to nie wierzyła, a teraz dochodzi do wniosku, że chyba trochę tak. Do pełnego zrozumienia tej teorii przeskakującej jej tylko pełne knajpy. O dziesiątej wieczorem, kiedy je zamykają, po głównej ulicy Łomży nie można spokojnie przejść.

— Przecież picie wódki jest droższe od czytania gazet i bardziej czasochłonne — argumentuje, upraszczając naraz wiele problemów.

Na korytarzu zakładu bawelnianego, niedaleko kiosku spożywczego, wisi informacja o powstawaniu łomżyńskiej gazety. Obok przechodzą ludzie i nie czytają. Zapytani — wzruszają ramionami.

— Ludzie są pomęczeni — tłumaczy adwokat.

Raczej znużeni i zniechęceni — zauważa pani Grażyna i dzieli się kolejną wątpliwością. — Nowe pismo — jej zdaniem — powinno powstawać w sposób następujący: najpierw zbiera się nieformalna grupa towarzyska, zaprzyjaźniona i nawzajem się rozumiejąca, która ustala program gazety, uwzględniając społeczne zapotrzebowanie na określoną tematykę, a następnie drukuje, starając się pozyskać dla niej jak najszerszą publiczność przez reklamę i jakoś zamieszczonych tekstów.

— Zainteresowanie pismem — podkreśla — trzeba mierzyć przede wszystkim ilością sprzedanych

przeciwstawiać się. Po wtóre — nakaz (w podtekście przynajmniej) zawiera taką treść: nakazuje się coś, czego nikt dobrowolnie nie wykona. Nakazując więc z góry prawnym pisma, nakazodawca ujawnił swój do niego stosunek — niewiary, że tygodnik może rozleść się w kioskach normalną drogą kupna-sprzedaży.

— A jaki wypływa z tego daleki wniosek? — pyta jedna ze studentek i odpowiada: — sam wydawca nie wierzy, by pismo mogło być dobre i wzbudzało społeczne zainteresowanie, bo inaczej nie troszczyłby się o jego kolportaż.

Adwokat Z. uważa, że studentka się myli, choć rozumuje logicznie. W jakimkolwiek nakazie nie należy się doszukiwać żadnych, ale żadnych bezpośrednich podtekstów i wysuwać z niego tak jednoznacznych wniosków, a już w ogóle nie wolno do niego stosować jakiegokolwiek zasad logiki. System nakazów bowiem, szeroko stosowany jest stylem rządzenia, którego korzeni (ale tylko korzeni) należy doszukiwać się w przekonaniu, że społeczeństwo niewiele wie i rozumie, przez co nie może być partnerem, a jedynie odbiorcą i wykonawcą decyzji, oraz w braku zaufania do społeczeństwa i nieumiejętności przewidywania jego reakcji. Na co dzień jednak wydawanie nakazów jest przyjętą powszechnie i chętnie stosowaną manierą, nie wymagającą uzasadnienia własnego poglądu i kwalifikacji, a więc ucinającą wszelkie konfrontacje i pozwalającą na zewnętrzne demonstracje władzy.

— Ale — podsumowuje adwokat — rozważania te są bezsensowne, bo ci, którzy postanowili takie pisma wysłać w ogóle się nie zastanawiali nad społeczną na nie reakcją. Ich myślenie — przypuszcza — przebiegało tak: powstał tygodnik, należy nim jak najwięcej osób zainteresować, a przy okazji i sprzedać, by raz na zawsze

wróźby dla noworodka

TERESA TORAŃSKA

egzemplarzy. Gdy się ono zwiększa, należy podnieść nakład.

W przypadku „Kontaktów” (podobnie jak i pozostałych tygodników wojewódzkich) było akurat odwrotnie. Najpierw zapadła decyzja władz o powołaniu gazety, potem przydzielono etaty, a potem na te etaty zaczęto szukać ludzi, i to nie w Łomży, ale w całej Polsce.

— I jak z tego mam wysunąć wniosek? — pyta pani Grażyna i wysuwa: — Jest to nowa akcja, podjęta bardzo wysoko i zaaprobowana przez grupę miejscowych, bo zaspokaja ich ambicje.

— Z góry też zorganizowano kolportaż — dodaje adwokat, którego oburzyło, a może tylko rozśmieszyło (sam już nie wie) pismo, jakie przyszło do zespołu adwokackiego, informujące: że Zespół musi zaprenumerować pięć egzemplarzy tygodnika.

Pisma takie, z ustaleniem wielkości prenumeraty, rozesłano do wszystkich zakładów, szkół i placówek kulturalnych województwa.

— Czy to nie śmieszne? — pyta instruktorka z Domu Kultury i zaczyna się śmiać.

Śmiech jest niebezpieczny. Lepsze są złość, gniew, nawet bezsilny, czy sztyderstwo. Śmiech oznacza stadium bezradności wobec spraw, w które nie warto już angażować żadnych emocji, a można je tylko lekceważyć. Pisma nakazujące prenumeratę tygodnika, który jeszcze się nie ukazał, stworzyły wokół niego barierę nieufności, a może nawet niechęci.

Studentki z polonistyki, które przyjechały właśnie do Łomży na wakacje, proszą, by zrozumieć ich tok myślenia. Po pierwsze — tłumacz — nikt nie lubi czynienia rzeczy nakazanej. Nakaz bowiem od razu wywołuje przekorę. Przez przekorę więc człowiek stara się z nim walczyć, a przynajmniej — mu

mieć ten problem załatwiony; co więc zrobić? Zastosować starą, wypróbowaną metodę.

Pani Grażynie aż trudno w tak proste rozwiązanie uwierzyć, bo władze ciągle jeszcze podejrzewa o bardziej wyrafinowane myślenie.

— Do Łomży na konfrontację estetyki — przypomina — przyjechał prelegent. W pewnym momencie przerwał swój referat i pozwolił sobie na dygresję. „Tutaj się organizuje — powiedział — konfrontacje na temat estetyki, a na skwerku, jak nekrologi, stoją gabloty na zdjęciami przodowników i zasłużonych, skandalicznie przecząc jakiegokolwiek poczuciu smaku.

— O czym to świadczy? — pyta pani Grażyna. Odpowiada, że o niedopatrzeniu władz lokalnych, ich złym guście czy wręcz zwykłej nieudolności, i ogromnie trudno ją przekonać, że tak naprawdę — to o niczym. Ojcom miasta z jednej strony szalenie i szczerze zależy na estetyce miasta, więc zezwalają na urządzenie konfrontacji, a z drugiej — muszą oni uprawiać propagandę. W propagandzie zaś obowiązują jeden szablon.

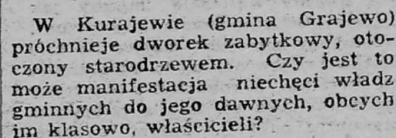
Jerzy K. ma inny problem. Wszyscy redaktorzy „Kontaktów” przyjechali skądś, głównie z Warszawy i Białegostoku, choć Łomża miała i ma własną inteligencję, i nie wiadomo czy nie lepszą od tamtej.

— Czy nie hamuje to lokalnych inicjatyw? Czy w ogóle nie działa demobilizująco na mieszkańców regionu?

— Że świadczy przede wszystkim o nas — martwi się Krystyna J., zasłużona działaczka. — Dajemy się lekceważyć, pomijając, a kiedy już nam obrzydzą miejscowe intryzki, uciekamy z Łomży.

Pani Krystyna w przyjeździe warszawsko-białostockich redaktorów widzi inne niebezpieczeństwo. Redaktorzy ci, nie znający specyfiki miasta, a więc czujący się w nim

penetracja



W kolejny etap radośnej twórczości „literackiej” weszła Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa, której najwyraźniej łatwiej uformować komisję niż usunąć usterki. Te zaś, spisane przy końcu sierpnia, nie wzbudzają niczyjego zainteresowania. Może cieszyć jedynie fakt, że doszło do porozumienia, aczkolwiek po czasie, pomiędzy kolejną komisją, która miała 17 IX br. sprawdzić usunięcie usterek, a usuwającymi, bo żadna ze stron porozumienia, jak dotąd, nie pojawiła się, mimo że mieszkańcy osiedla Południe trwają w gotowości do udostępnienia mieszkań. A może te kolejne anonsy mają po prostu tylko zagospodarowywać klatkowe tablice informacyjne?

W Czyżewie od piętnastu lat buduje się gminny dom kultury. Niby już tam ściany pod dachem są, ale niczego kulturalnego w nich czynić się nie da. Z powodu nadmiernie wysokich wymagań, stawianych przez kulturę, postanowiono dłużej się nią już nie zajmować, a wszelkie rezerwy lokalowe wykorzystywać zgodnie z duchem czasu. W ten sposób sąsiadujący z zamierzonym GOK-iem budynek przeznaczono na hotel i punkt szkolenia różnej maści aktywistów. Z pewnością w nim poszuka oświaty jeden z młodych rolników gminy, który od pół roku gospodarzy bez elektryczności.

Na pytanie, dlaczego od kilkunastu minut nie podnosi słuchawki, telefonistka z centrali łomżyńskiego Oddziału Białostockich Fabryk Mebli odpowiedziała z wdziękiem: — Nie wiem, może wyszłam? — Strach pomyśleć, co by było, gdyby więcej ludzi cierpiało na podobne, nie kontrolowane wycisła!

W czwartek, 11 bm., w przychodni nr 1 w Łomżyń trwała ponad godzinna (od 10.30) przerwa w przyjęciach u stomatologa. Czyżby długą kolejką i jęki dzieci, dochodzące z korytarza, tak paraliżujące podziały na lekarza, że ze współczucia bał się wyjrzeć za drzwi gabinetu?

W dniu 19 bm. na parking przy placu Kościuszki w Łomży z kawalerską fantazją zjechał fiat 125p z rejestracją LOM 2470. Kierowcę na tyle poniosła fantazja, że chodnik wziął za parking wydzielony, na którym białe linie oznaczają tylko szerokość zajmowanego miejsca, natomiast nie ograniczają ilości zajmowanego chodnika. Na dowód swego przekonania o słuszności postępcu — pouczył w niewybredny sposób przechodzącą matkę z dzieckiem, jak należy poruszać się po parkingu. Dobrze, że miał kogo pouczyć, by gdyby nie ich ograniczone zaufanie do rajdowiczów, musiałby wzywać pogotowie ratunkowe.

Po burzliwych dyskusjach nad zamianą baru z wyszynkiem w Lachowie (gmina Kolno) na punkt Praktycznej Pani — bar oddano w agencję. Najwyraźniej przy sterze kolneńskiego GS-u jest mężczyzna, może nawet nieżonaty?

Dyrektor dla prasy znalazłby w swoim zakładzie co najmniej kilkanaście tematów, niewielką jednak widzi szansę ich wydrukowania, proponuje więc jeden, obnażający rolę dyrektora w zakładzie. W okresie szczytu energetycznego, a więc wtedy, kiedy następowały drażliwe wyłączenia prądu, pogarszające przede wszystkim warunki pracy załogi, przyszedł nakaz zorganizowania KSR-u na temat bezpieczeństwa i higieny pracy.

Kierowniczka zakładowego ośrodka pracy ideowo-wychowawczej, Halina Stypułkowska, o produkcji nie chce czytać.

— Dostosy mamy — mówi w imieniu swoim i koleżanek — o tych wyłączeniach, wykonaniu planu, chłopów-robotnikach, że leniwi. Pokazuje się to bez przerwy w telewizji.

Dostosy ma więc produkcję, tragedii, wypadków, braków i biedy. Chciałaby przeczytać coś optymistycznego. Otworzyć gazetę i zobaczyć, jak jest znakomicie.

— Wtedy dopiero byś się zdenerwowała, że prasa kłamie ponad miarę — powstrzymuje ją w tych marzeniach koleżanka.

Pani Halina musi się więc chwilę zastanowić. Już wie: chciałaby, żeby wokół było szczęśliwie i w gazecie też. — To rzeczywiście problem dla dziennikarzy — rozumuje — bo jak można pisać, że wszystko jest dobre, jak nie jest. Ale, z kolei — upiera się przy swojej pierwszej sugestii — jak człowiek coś okropnego przeczyta, to potem chodzi przez kilka dni struty.

Podaje przykład. Przeczytała kiedyś w „Kontrastach” o wartownikach, że jednego zabito, i potem dopiero zaczął się cały cyrk. Ludzie kłamali, akta ginęły w prokuraturze, przeinaczano fakty.

— Czy warto być porządnym człowiekiem, pytałam potem siebie przez kilka dni — wspomina. — Najlepiej więc — wpada na pomysł — pisać o ciekawych ludziach. Koniecznie reportaże.

Kiedyś jechała autobusem i podsłuchiwała rozmowę inspektora wydziału kultury z księdzem.

— Mądry człowiek — mówi o księdzu — opowiadał o Freudzie. O nim chciałabym poczytać. I jeszcze o pani Czernekowej, o Ogrodniku, Chetnikowej.

Irena Dąbrowska z Komitetu Zakładowego w „Narwi” optuje dobrą poezję. Ale nie współczesną, bo ta nijaką, szara i nie wiadomo o czym, ale romantyczną i przedwojenną. Lechonia by poczytała Leśmiana, Jasnorzewską. A także Mickiewicza, Norwida, Słowackiego

— „Kontakty” — uważa — powinien co tydzień przypominać jakiś dobry wiersz, który wprowadziłoby się kiedyś w szkole, ale dawno zapomniało a kupić przecież nie ma gdzie.

Henryk Porwisiak, szef zarządu zakładowego ZSMP, nie ma nic przeciwko reportażom o ciekawych ludziach ani poezji; uważa jednak, że rola prasy nie powinna polegać na zabawianiu odbiorców czy ich dokształcaniu, bo od tego są kina, teatr czy książki. Prasa — jego zdaniem — powinna funkcjonować przede wszystkim jako organ interwencji w imieniu tzw. opinii publicznej i kontrolujący władzę.

— Dzwonię — wyobraża sobie — przyjeżdża dziennikarz i pisze uczciwie, jak jest. A potem pilnuje, by sprawa była załatwiona do końca. Albo piszę list do redakcji, dziennikarz idzie z nim do władz.

Według niego — nie może być tak, że prasa funkcjonuje trochę obok życia i obok tego, co ludzi najbardziej interesuje. Dziwne zjawisko: całe miasto się trzęsie, wszyscy mówią o jakimś wydarzeniu, a prasa milczy.

— Nie może być tak dłużej —

powtarza jeszcze raz — że my sobie, a gazeta sobie. Zwłaszcza gdy to ma być nasza gazeta — dodaje już na schodach, które mogą prowadzić albo na górę, gdzie znajdują się gabinety kierownictwa, albo na dół, do hal fabrycznych.

Fot. GABOR LÖRINCZ

Reportaż został napisany przed ukazaniem się pierwszego numeru „Kontaków” przy ówczesnych warunkach piśmianych i cenowych. Ocena słuszności zamieszczonych w nim obaw i wniosków pozostawiamy Czytelnikom.

bie — w tempie w Łomży nie praktykowanym — własny usługowy pawilon, wtedy zabrakło cementu. Usłyszała w Urzędzie Miejskim, że cementu rzemieślnikom nie dadzą, bo co to za porządk, by postawić pawilon zaledwie w ciągu roku, jeżeli inne budowy trwają po kilka lat. Pani Olszewska poszła więc na rozmowę do wojewody, by dowiedzieć się, jaki interes mają ojcowie miasta w tym, żeby tego pawilonu nie skończono.

Dyrektora Dąbrowskiego wcale takie rozumowanie załogi nie dziwi. — W prasie obowiązuję u nas taki model: złe kierownictwo i ofiar-na, świadoma załoga. Z modelu tego jednak wynikają nieprzewidywane bezpośrednio skutki. Na samym dole dotyczą one tylko stosunków robotnik—dyrektor, z czasem zaś przenoszą się i na ocenę coraz to wyżej postawionych osób, a wtedy powstaje podział na „ich i nas”, rozdzielonych sprzecznymi interesami.

Tak zupełnie dyrektor by redaktorów za to nie obciążał, choć wielu — trudno ukryć — do utrwalenia tego modelu życia w społeczeństwie znacznie się przyczyniło.

— Często są za mało dociekliwi — mówi i podkreśla, że szanujący się dziennikarz nie powinien godzić się na pisanie półprawd.

Młodzi redaktorzy „Głosu ucznia” są bardziej radykalni. Uważają, że „mało dociekliwi” to zbyt delikatne określenie postępowania wielu, bardzo wielu dziennikarzy. Ich uproszczona, ale wcale — niestety — nie odosobniona ocena rzeczywistości sprowadza się do dwóch przekonań: że dziennikarze są mało rzetelni, z wycofania nie chce im się docie-

wygodnictwa nie chce im się uczyć



teresowałyby ją, ile i gdzie konkretnie się je rozsyła. A na końcu zamówiłaby się do wojewody i zażądała wyjaśnień. Podejrzewa bowiem, iż konserw brakuje nie dlatego, że ich nie ma, ale że działają jakieś kumoterstwa i machlojki. Ona zaś byłaby te kumoterstwa w ten sposób wykryła.

Kobiety z wydziału apretury uważają podobnie i proponują, by dziennikarze przestali się lenić, a zajęli dokładnie brakiem masła i kmiętany. Niech wreszcie sprawdzą, co się z nimi dzieje.

— Jeżdżę na wieś — mówi jedna — i widzę: chłopci odstawiają mleko dwa razy dziennie, jak nigdy dotąd, a w sklepach nie ma masła i śmietany.

— Co się z tym mlekiem dzieje?
— denerwuje się druga — przecież
Łomżyński jest województwem rol-
niczym i gdzie jak gdzie, ale tu
żywności nie powinno brakować.

— Wysłała się ją do innych województw — wtrąca trzecia.

— Do jakich i ile — chce dokładnie wiedzieć pierwsza. Uważa

te dziennikarz powinien pójść do prezydenta, wojewody, sekretarza — z interwencją, a potem pojechać nawet do innych województw i zapytać, dlaczego źle gospodarują.

Pani Olszewska ma też inne propozycje. Na każdej ulicy widzi dobry dla dziennikarza temat. Na przykład: budowę pawilonu rzemieślniczego. Zaczęłaby od wstępu, że zapalono zielone światło dla rzemiosła. Potem, jak rzemieślnicy w to uwierzyli i zaczęli stawiać so-

rać do przyczyn zła i nie mają ambicji załatwienia do końca podjętych spraw, oraz że pracownicy, a głównie dyrektorzy i kierownicy, w swojej pracy nie kierują się rozsądkiem i dobrem ogółu, ale swoim własnym, prywatnym interesem, a dziennikarze zamiast ich działań kontrolować i do rzetelnego traktowania obowiązków zmuszać, ulegają różnym naciskom i zajmują się zarabianiem pieniędzy. Wątpliwości czy mechanizm wykluczający a priori sprzecznność interesów ogółu i jednostki jest słuszny — jeszcze nie mają.

Podają przykłady. Kierowca przywożący do sklepu produkty odjeżdża pustym wozelem i nie chce zabrać kartonów, które potem się wyrzuca. Zrobiono nowe skrzyżowanie, a nie rozwalono starych bud. Domy buduje się po kilka lat. Wycina się stare drzewa, rozkopuje ulice.

— Ludziom nie chce się po prostu pracować — denerwuje się Mirek — a dyrektorzy tej pracy od nich, a dodatek nie wymagają.

Dłatego dyrektor Dąbrowski pro-
ponuje napisanie uczciwego arty-
kułu pod tytułem: dlaczego ludź-
cie pracują i dlaczego dyrektorzy
rządzą, jak rządzą. Niczego on, oczy-
wiście, nie zmienia, ale może podnie-

się trochę społeczną świadomość. Z tą świadomością bowiem i rozumieniem mechanizmów czy powiązań gospodarczych jest zupełnie źle. Drukują się listy pozwalnianych ze stanowisk dyrektorów. Ludzie czytają i wydaje im się, że od jutra nastąpi poprawa. Nie nastąpi. Zresztą

W piątek zainaugurowane zostaną po raz drugi w województwie łomżyńskim warsztaty poetyckie, w których uczestniczyć będą pisarze związani z województwem łomżyńskim. Ta skromna impreza odgrywa ważną rolę w kształtowaniu się środowiska literackiego w naszym regionie. Celem warsztatów jest pogłębienie własnych wiadomości z literatury, znalezienie uzasadnienia dla swoich sympatii, często półświadomych, do pewnych faktów literackich. Tegoroczne warsztaty przebiegają pod hasłem: „W kręgu literatury staropolskiej”.

Warto przypomnieć kilka faktów z działalności Łomżyńskiego Klubu Literackiego, który zrzesza 20 twórców: w tym 7 członków Związku Literatów Polskich. Z inicjatywy tego środowiska zrodziły się takie imprezy jak „dialogi o sztuce”, „łomżyńskie spotkania artystyczne”, czy wreszcie „prezentujemy młodych” mające na celu zapoznanie mieszkańców województwa łomżyńskiego z twórczością młodych literatów. W roku 1979 z inicjatywy klubu odbyła się sesja literacka pt. Ziemia Łomżyńska we współczesnej literaturze polskiej. Dużym wydarzeniem w działalności klubu było wydanie w maju br. Łomżyńskiego Zeszytu Literackiego. Z okazji tegorocznych warsztatów ukaże się drugi numer tego pisma, tak potrzebnego dla upowszechniania twórczości rozwijającego się środowiska literackiego i plastycznego Ziemi Łomżyńskiej.

W tegorocznych warsztatach zostaną wygłoszone następujące przyczynki do dyskusji nad problemami związanymi z literaturą staropolską: Piotr Kuncewicz — „W kręgu literatury staropolskiej”, Tadeusz Woźniak — „Figliki ale nie trzeblone Mikołaja Reja”, Andrzej Tchórzewski — „Łoś i wizja u Jana Kochanowskiego”, Jan Kulka — „Treny Jana Kochanowskiego”, Wiesław Kazanek — „Maciej Skarbniewski a współczesność”, Dionizy Maliszewski — „Z pieśni Zbigniewa Morsztyna”, Henryk Gała — „Glossa do rękopisu znalezionej w Saragossie Jana Potockiego”.

W trakcie trwania tej imprezy odbędą się liczne spotkania autorskie w okolicznych klubach „Ruch”.

Poniżej przedstawiamy poezję członków Łomżyńskiego Klubu Literackiego.

Andrzej Józef Malinowski

KREDO — KREDĄ PO PIASKU

ja andrzej józef malinowski
syn obojga a herbu ślepowron
zrodzony w skorpionie panowaniem
zdemobilizowanego marsa zamieszkały
tu i ówdzie na poddaszu
odbywający teraz i w przyszłości dietę
na serach topionych dźwigam na nosie
mikroskop wiedzy
szperam po bibliotece w złudnej wierze
widzenia zawodu archeologa poznawania życia
drugiej połowy ludzkości
solidaryzuję się z internacjonalizmem
prognoz pogody
uczestnicząc w ruchu ochrony głośniego czytania
popieram marsze po świeże pieczywo
chwilami wieszczę odstawianiem poły
swojej siły do mowy więzanej
zawiedzione kobiety odprowadzam
do pustych okien snu.

Władysław Mścichowski

STARE KOBIETY

stare kobiety znają
twarze bezsenności

odmawiają milczenie
przed obojętnym ołtarzem świata

bez znieczulenia
podtrzymują prawdę
obrastającą starannie w korę

wewnątrz gwiazd drżą pęknięcia
w głębi ziemi życie po brzegi
stare kobiety podsumowują
las i niebo

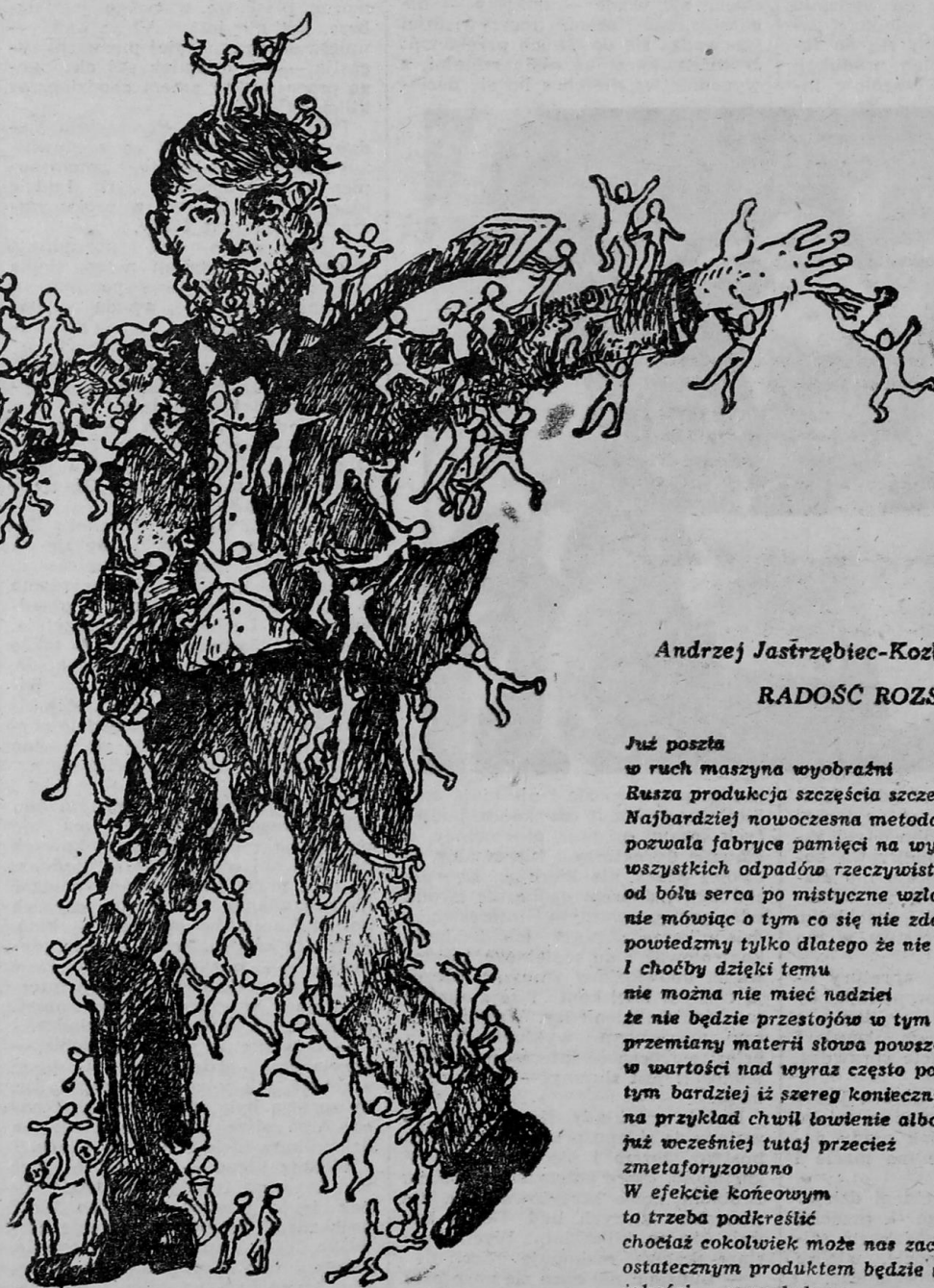
z trudem dopełniają pory roku
zmarszczkami umacniając
kruchy świat

dostojnie przystają
w zagłębieniu ciszy
nicią równiny szyją
nasz byt
na drugim brzegu

Janusz Berner

ZEZNANIE

Noce spędzałem poza dorzeczem
tego miasta
w kotlinie otwartej dla wszystkich
gdzie niezbyt dyskretnie
przypominano mi że luna
znaczy księżyc
a lupa — wilczyd albo kaptanka
Afrodyty
że szczyty na horyzoncie czekające na zdobycie
to wysypiska śmieci
ale nie zapomniałem że
lacrima znaczy łza
i dokładnie wycierałem wilgotne
policzki
choć mogła to być tylko
roztarta jagoda rosy
nie należało płakać
lecz słuchać płaczu szeptu krzyku
jak muzyki
nie wiem jak długo trwał powrót
ile razy dopędzał mnie
atak serca wątroby hysterii
ile razy stawianie oporu
było niemożliwe
(opór wewnętrzny to zupełnie co innego)
szedłem prosto przed siebie
błądziłem wśród słów
podobnych do siebie
jak nowe domy
nie znałem najnowszych adresów
przyjaciół
przenieśli się do różnych dzielnic wierszy
zaglądałem do piwnic
znajdowałem miejsce na nocleg
i szedłem dalej
do siebie było ciągle daleko



Andrzej Jastrzębiec-Kozłowski

RADOŚĆ ROZSTAŃ

Już poszła
w ruch maszyna wyobraźni
Rusza produkcja szczęścia szczególnej jakości
Najbardziej nowoczesna metoda obróbki faktów
pozwała fabryca pamięci na wykorzystanie
wszystkich odpadów rzeczywistości
od bólu serca po mistyczne wloty
nie mówiąc o tym co się nie zdarzyło
powiedzmy tylko dlatego że nie miało miejsca
I choćby dzięki temu
nie można nie mieć nadziei
że nie będzie przestojów w tym znużonym procesie
przemiany materii słowa powszedniego
w wartości nad wyraz często pożądane
tym bardziej iż szereg koniecznych czynności
na przykład chwil łowienie albo dotykanie nieba
już wcześniej tutaj przecież
zmetaforyzowano
W efekcie końcowym
to trzeba podkreślić
choćby cokolwiek może nas zachwycić
ostatecznym produktem będzie sam znak
jakości — wszechstowo
które stanie się wszechciałem
i wkrótce wobec tego należy się spodziewać
że podaż szczęścia zrówna się z popytem
nie przekraczającym już granic rozsądku
co każe cieszyć się psychicznym zdrowiem
ogromnej większości tych z państwa
co odwagę mieli
nie bacząc na pogłoski o reformie uczuć
przejść przez tłum wrażeń
by wejść na mównicę
wewnętrzzną
i oświadczyć otwarcie
oby tak dalej

II Warsztaty Poetyckie

Andrzej Tchórzewski

WYZNANIE OSOBISTE

pamięci Z.S. — poety i żołnierza

W którym kadrze
na zawsze utkwili ci piękni esesmani
słuchający Schumana Bacha Bethovena
Uduchowieni Do tego w bryczesach
Kopiący naszych Uśmiechnięci hardo
Ubi sunt można by powiedzieć
Gdyby w tym pytaniu nie brzmiała tradycja

Najbliżsi już nie wierzą
Widzą w nich charliego
Postać do załatwiania jednym ciosem kolby

Gdzie są ci smakosze rozprawiający o winach
możelskich
Pogrążeni w lekturze modnej wówczas książki
Das Judentum in der Musik
Gdzie ich tryumf tak często widoczny na zdjęciach

A po maleńkiej chwili

Czy w innym przedśionku obojętnie spójrzmy
na ich rękawiczki

Zło zawsze zaczyna się zabijaniem
Kończy zabijaniem Chociaż nie wiemy
Czym jest a czym nie jest
Jego arche to pycha Dodaje ktoś mądry
Pycha najlepiej smakuje z kluskami
czyli z całością zmieszana ad hoc
I z krwawych fatek znów dzielna przypowieść

Tymczasem nikt już nie wierzy dziadkowi
Ani mnie Chociaż wtedy byłem dzieckiem
i własną nogą jeden z nich mnie kopnął
dość precyzyjnie w tyłek
Ale to nie był ów fotogeniczny kopniak
Podstawa wielu gagów Dywagacji
Raczej warszawski Zrodzony z frustracji która nie
przystoi prawdziwie silnym

Za dużo wojny w technicolorze
Za mało ujęć pokazujących wyblakłe sumienia
A potrzeba tylko Świadomości nigdzie
nieuważanej
Przekonania bez dowodów i świadków Prawdziwej
skali wartości
lecz to wszystko nie mieści się w konwencji gry
Jak śmierć Jak świadomość z ilu istnień nas
ograbiono

Każdą przeszłość życie zamienia w baśń o sprzecz
A CZŁOWIEK BEZ HISTORII TO ŁĄKA POD
WODĄ Oderwana od Powietrza Zduszona
Czy wytrzyma pierwszy powrót gołębiej

24-26.07.80



Jan Kulka

Brzegi rzeki tak napięte
przepliw
żaden niemożliwy
a jeszcze wczoraj
wszystko było takie proste
jakby nigdy
nie było upodlenia
nużania się w błocie po szyję
popiołów
z tylu ludzi
że wyobraźnia
podpisuje kapitulację

z tym na grzbietach
zadążamy zawsze do brzegu
z rozległych pól
zbieramy dowody
naszej tożsamości
odciski palców
nie są żadnym dowodem
naszego istnienia.

wyrzekamy się słów przyjaciół
oddalamy się od siebie
na przeszkodzie zawsze
zaciekła nienawiść
nawet o to
że kogoś jeszcze stać na uśmiech
gest łagodzący cierpienie
i to wieczne błądzenie
między dobrym i złym
trzeszczy niczym piasek
pod językiem

Aldona Borowicz

DOPÓKI TEN POŻAR I WIATR TRWA

Czekajmy i przyglądamy się dopóki ten pożar trwa
Może wreszcie spełni się inny wiatr
Wtedy niech solano przywieje nam chmury
i deszcze zbawienne

w ostatniej ofierze
Przyglądamy się cieniom Nawet własnemu odbiciu
w lustrze

aż oczy przesłonią piaskowe burze
A gdy w sercu zalegnie już ogromna pustynia
wszystkie słońca osiągną swój zenit jednocześnie
i wszechświat zmaleje do wyobraźalnych już granic
ciemność wchłonie światło

Kto jest ten pierwszy człowiek w ciemności
Dwugardnym wielbłądem Syzyfem
czekającym cierpliwie na sąd ostateczny
Może miał szczęście że był wybitnym analfabeta
i nie cenil nigdy wytrwałych erudyta

Ihne Ruh' ist hin, ihn Herz ist schwer... *)

Teraz myśli o swojej przyszłości Dawno nie
pamięta z przeszłości niczego
A gdzie spotkał swych praojców Na którym brzegu
Czy jest dobrodusznym starcem
tam po drugiej stronie styksu

Tymczasem czekając na drugą sodomę i gomorę
Na te ogniste pioruny
coraz bardziej kochamy pieniądze egoizm i własny
los

I mamy też przyjaciół na chwilę
Po chwili Prima Aprilis Nie licz bo się pomylił
I wszechświat to tylko droga przez ciernie do
gwiazd

Można by łatwiej dotrzeć
Dlatego udajemy się na golgotę
Podróż samolotem trwa zaledwie godzinę Bilety
do nabycia w orbisie
Pielgrzym choć miewa szewskie poniedziałki
dociera w ciągu tygodnia
lecz nikt tam nas nie ukrzyżuje
i nie odpuści naszych grzechów
Nie zostaniemy też nowym chrystusem ani
mefistofeilesem

Żyjąc obok siebie stworzymy nowe mity greckie
Może nawet bogów
Kto więc odwróci bieg styksu i powie
że po tej stronie brzegu są labirynty hadesu
po których błądzimy szukając prawdziwego kłębka
i nitki ariadny
dopóki ten pożar i wiatr jeszcze trwa
dopóki nie spełni się nowa sodomia i gomora
czekajmy i przyglądamy się aż zbawią nas
pioruny

*) Być może autorka tego wiersza miała na myśli
scenę z „Fausta” w Izbie Małgorzaty — Goethego.



GRAFIKA IWONY SIELSKIEJ

za ile i po co?

Przed rokiem radość słuchaczy lekkiej muzyki rozrywkowej nie miała granic, kiedy to okazało się, że gościem festiwalu sopockiego będzie wykonawca wielu przebojów — Demis Roussos. Ów postawny pan miał wystąpić także w telewizji (i wystąpił), dlatego też nieokreślone granice przesunęły się jeszcze dalej. Później poszedł po kraju szum, bo Roussos śpiewał z play backu, co w przypadku telewizji nie ma najmniejszego znaczenia, a nawet wypada nieco lepiej jeśli chodzi o brzmienie. Tylko dziwne, że nie protestowała publiczność Opery Leśnej, dla której ten fakt powinien być znacznie przykrejszy, ale właśnie telewizzowie. Szum nieco przycichł, kiedy okazało się, ile to dolarów wziął piosenkarz za jeden występ i jakich to rzeczy zażądał w kontrakcie. Kilkadziesiąt tysięcy w walucie wymienialnej, to nie jest kilkadziesiąt tysięcy złotych. To samo zresztą dotyczyło grupy „Boney M”. Dziwna to grupa, bo nie dosyć, iż śpiewa z play backu, nawet na koncertach nie transmitowanych przez telewizję, to jeszcze w dodatku składa się nie z tych wykonawców, którzy nagrywają płyty firmowane tą nazwą. Nie są to bynajmniej jedyne curiosa na jakie stać naszych menagerów.

Sprawa wygląda następująco. Przedstawiciel „Pagartu” albo drugiego potentata — Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych — jedzie do jakiegos kraju i tam podpisuje kontrakt na występy w Polsce. Taka umowa — jak się okazuje — nie podlega żadnej weryfikacji, a jeśli już, to w trakcie jej realizacji na polskich estradach. Na protest jest wtedy już nieco za późno. Nie tak dawno pewien pan zakontraktował nam główny swego czasu włoski zespół „I Santo California”, laureata festiwalu w San Remo. Jeden czy dwa przeboje wydane na płytach o milionowych nakładach zrobiły swoje i miłośnicy tejże lekkiej muzyki znowu cieszyli się na okoliczność. Ale ponieważ informacje o wydarzeniach zagranicznych docierają do nas z jakby lekkim opóźnieniem, nikt — oprócz pana, który grupę zamawiał — nie wiedział, że tamtego zespołu już nie ma. „I Santo California” była grupą wokalo-instrumentalną, kilkunastoosobową, tymczasem w kontrakcie znalazło się czterech muzyków i wokalista. Żeby było jeszcze śmieszniej, do Polski przyjechało tylko czterech, usiłujących śpiewać, muzyków, którzy grali, albo nie grali — jeśli na stadion spadło trzy kropki deszczu — ale dolary brali.

Jesteśmy chyba rzeczywiście bogatym krajem, skoro stać nas na kupowanie zachodnich bubli za duże pieniądze, ale na świetnych i tanich jazzmanów zagranicznych — w przypadku chociażby „Jazz Jamboree” — jakoś tych pieniędzy brakuje. Za honorarium Roussosa moglibyśmy ogłosić kilka koncertów gwiazdy, że nie tak ogromnej, ale ciekawszej artystycznie; za honorarium „I Santo California” wolelibyśmy napić się wódki, co by na jedno wyszło, bo zamęt i kac podobny. Tyle, że bez wychodzenia z domu.

Sporo się ostatnio mówi o wykorzystaniu stanowisk służbowych do realizacji własnych celów. Nasz — pozał się Boże — show business dostarcza wielu takich przykładów. Nie chcę oczywiście sugerować, iż ktoś za niechodliwy jest — jakimś obecnie z pewnością jest „I Santo California” — kupiony do kraju bierzemy łapówkę. Na Zachodzie ciągle człowieka wpuszczają w maliny, a tymczasem ten ktoś może się nie znać. Może przyszedł do branży ze stanowiska dyrektora sklepu makulatury? Bo i tak bywało. Nie chodzi zresztą tylko o zagnanie i kontrakty tam zawierane. Wystarczy przecież rzucić okiem na regionalnych fachowców od lekkiej muzyki.

JAN JANUSZEK

Zarówno miłość, jak i życie (synonim wartości witalnych), są szczególnym przypadkiem szeroko rozumianych wartości moralnych. Czy jednak wszelkie życie godne jest pochwały i czy każda miłość jest dobra? Albo inaczej: jaki jest obraz miłości, gdy postulat moralny i wzorce miłości, wypracowane w europejskiej kulturze, konfrontujemy ze stanem faktycznym, aktualnym ethos:m? W pierwszym przypadku postawiłem miłość i życie na równej płaszczyźnie. W drugim — uczyniłem miłość przedmiotem analizy z punktu widzenia założeń humanizmu świeckiego oraz jego praktyki życiowej.

Same pojęcie posiada bogatą historię; często w dziejach filozofii bywało centralną kategorią różnych systemów, np. Parmenidesa czy Empedoklesa, u Platona czy też w chrześcijaństwie, w XV w. u Marsilia Ficina, w XIX w. przede wszystkim u Feuerbacha i Kierkegarda, zaś w wieku XX można ją znaleźć u Maxa Schelera czy Ericha Fromma. Oczywiście, na gruncie każdej ze wspomnianych filozofii będzie ono miało różny sens, różnego typu dystynkcje i synonimy. Np. w kulturze chrześcijańskiej co innego znaczy „amor”, „agape”, „caritas” czy „eros” i „seks”. U Maxa Schelera, w jego fenomenalnej miłości, nieredukowalne są względem siebie takie typy uczuć, jak miłość namiętna czy płomienna, miłość w wymiarze kulturalno-psychologicznym, miłość czysto duchowa. A już całkiem poza nawiasem miłości jest ten stan człowieka, przy którym doświadcza on wartości pozostających w związku z kategorią przyjemności czy używania.

Mówić o miłości można z sensem, o ile wyodrębni się przynajmniej kategorię uczuć wobec ludzi od kategorii afektów wobec świata rzeczy, jeśli sprecyzuje się uczucie do matki czy siostry w opozycji do uczuć żywionych do, załóżmy, partnera seksualnego, i jeśli o owym partnerze seksualnym i związkach erotycznych czy małżeńskich mówimy nie w ogóle, a każdorazowo (na konkretnym tle społecznym). Oczywiście, to ostatnie nie wyklucza możliwości funkcjonowania wzorów miłości wspólnych dla świadomości ogólnospołecznej. Na naszym gruncie będą więc to mity tego typu, co mit Orfeusza i Eurydyki, Rómea i Julii czy przysłowiowych Kajusa i Kaji.

Podobnie jak w przypadku pojęcia

„szczęścia” — można rozpocząć rozważania nad kategorią „miłości” od określeń wartościujących i preferencji jednego modelu miłości wobec drugiego.

Miłość jako (obok przyjaźni) najwyższy szczebel więzi międzypersonalnej — jest dobrem godnym zachodu jednostkowego, jak i wartością pozytywną w wymiarze społecznym, niezależnie od tego, czy jest ona traktowana w ramach instytucji małżeństwa, czy przed jego zawarciem; czy jest to miłość heteroseksualna, czy też nie (jak w Holandii, gdzie 8 proc. ludności zyskuje legalizację prawną związków homoseksualnych. Ba! Żyjąc z sobą minimum 5 lat — zyskują mieszkanie z puli komunalnej). Ten ostatni motyw, nieobcy kulturze europejskiej w starożytności (porównaj choćby „Igraszki” Sokratesa z Alcybiadesem w „Uczcie” Platona), był na gruncie średniowiecznym i nowożytnym przedmiotem zakazu. Kant domaga się np. kastracji osobników

amor i ethos

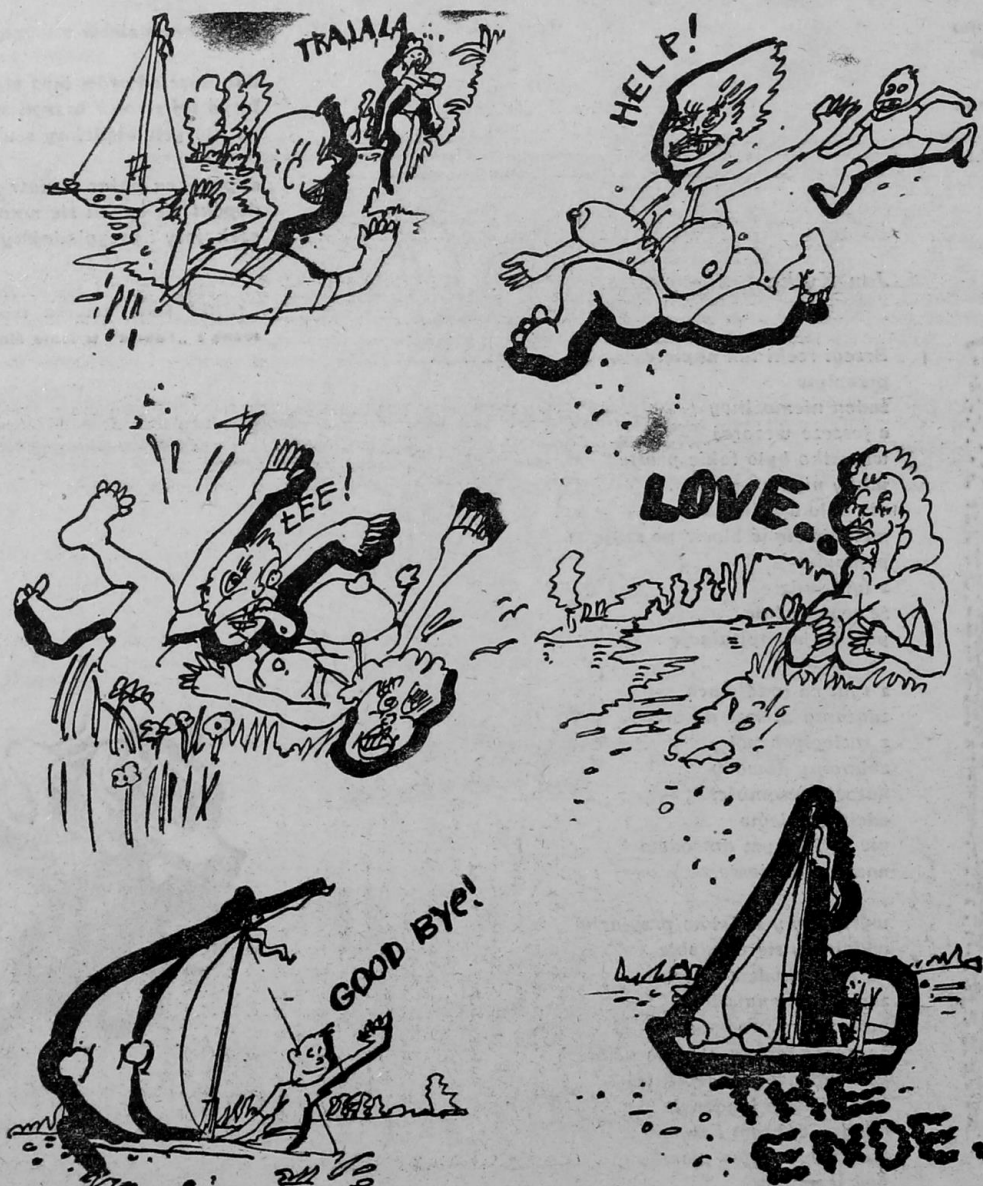
mających upodobania homoseksualne. W okresie purytanizmu w Anglii pozbawiono wolności Oscara Wilde’a z racji miłości do „efeba”. W czasach dzisiejszych opinia społeczna nie jest przygotowana do akceptacji tej formy miłości, choć prawo nasze nie stosuje represji za tego typu „oboczność”. Sądzę, iż więź uczuciowa między osobnikami płci odmiennej czy tej samej, może być godna afirmacji, jeśli pod jej szyldem nie kryje się poniżenie godności ludzkiej (np. sutenierstwo czy stręczycielstwo), jeśli nie krzywdzi się osób trzecich (żony, męża czy dzieci), jeśli w grę wchodzi nie tyle wybujałość seksualna, co raczej sublimacja uczuć (do kanonów kultury miłosnej w kręgu europejskim należy m.in. intymność życia płciowego, a nie urządzanie „pokazówek”). Wreszcie — w wymiarze pozytywnym — związek taki jest tym cenniejszy moralnie, im bardziej mamy do czynienia ze skalą różnych partnerów, im bardziej przyjaźń i miłość występują w sytuacji komplementarnej, im bardziej miłość traktuje się jako wartość autonomiczną; „Miłość można wymienić

tylko na miłość” — jak rzeczce klasyk. Zatem miłość jako jeden z najpotężniejszych motywów dążeń ludzkich — musi być wartościowana moralnie, a jej modele muszą podlegać preferencji bądź eliminacji.

W świetle tego, co zostało wyżej powiedziane, warto rozpatrzyć nowe zjawisko w naszej kulturze, tzw. rewolucję seksualną: na ile jest ona eksperymentem w poszukiwaniu nowych relacji w partnerstwie miłosnym, na ile zaś symptomem „upadku” czy wręcz powrotu do sytuacji barbarzyńskiej. Pojęcie rewolucji zyskuje sens dopiero wówczas, gdy konfrontujemy z sobą jakiś tradycyjny i nowy stan rzeczy. W różnych kulturach wykształciły się inne ideały miłości trwałe i ponadczasowe, jak np. historia Abelarda i Heloizy. W Tybecie uprawiana jest poliandria, zaś w kulturze islamu przez długi czas żywoty był związek poligamiiczny (np. w Arabii Saudyjskiej czy w Kuwejcie występuje do dziś). Ta sytuacja, usankcjonowana moralnością i obyczajami, jest także chroniona przez prawo, a od pewnego czasu — na zasadzie osmozy — zaczyna przenikać do odmiennych kulturowo społeczności, stwarzając niejaki zamęt w ocenie instytucji małżeńskiej i samej miłości. Zaczyna się więc coraz częściej mówić o recydywie matriarchatu, o perspektywie przestoczenia się kobiety w modliszkę czy wręcz o poliandrii, o usankcjonowanej prawem instytucji małżeństwa monogamicznego. A oto w roku 1964 Międzynarodowy Kongres Prawa Karnego w Hadze ustanowił 130 głosami przeciw 58) następujące zasady: „Zdrada małżeńska nie może być karana jako przestępstwo”. Ktoś powie: zdrada małżeńska to jeszcze nie poligamia czy poliandria. Zgoda. Ale wobec faktu wielkiej labilności małżeństw — co się wyraża w statystyce rozwodów (40 proc. zawartych w Warszawie małżeństw rozwodzi się) oraz w ponownych próbach zawierania małżeństw (cynicy mówią tu o „triumfie nadziei nad doświadczeniami”) — a także niekaralności zdrady małżeńskiej, życie może się okazać silniejsze niż ostatnie zapory prawa i wtedy prawo będzie musiało uczynić dalszą koncesję, mimo że — jak powiada KTT — „prawo nie może podlegać realiom; to realia powinny (...) liczyć się z literą prawa”.

JERZY TRĘBICKI

refleksje



Rysunek Jerzego Dobrzyńskiego



Dopiero gdy zamknęli drzwi za sobą i błysnęło światło, Zocha odezwała się pierwsza: — Nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie. Myślę o Antku. Są chwile, że nasz wysiłek okazuje się daremny. Nie powiedziałam tego Halinie, lecz tobie musiałam.

Usiedli. Zocha przyniosła mleko. — Antek nie miał dziewczyny. Ale moja samotność nie jest do pomyślenia. Nawet w takiej sytuacji, jak nasza. Mówiliśmy kiedyś o miłości; teraz jesteśmy sobie tylko potrzebni. Byli zmęczeni, szybko usnęli. Rano, gdy się obudzili, zobaczyli w drzwiach Jolę.

— Aresztowali Jankę. — Gdzie, kiedy? — zerwali się szybko.

— W Zakopanem. Zasłaliśmy do adwokata Grabowskiego, który prowadzi sprawę Antka, i potem weszliśmy do gospody. Przy wyjściu Janka zatrzymano. Mnie puścili, jego wywieźli do Warszawy. Pokłosie sprawy Bonieckiego. Ktoś sypie.

— Usiądź i nie wyglupiaj się — przerwała Zocha — na pewno sprawa czystego przypadku.

— Nie sądzę. Pytali mnie o was: od kiedy się znamy, co teraz porabiacie, kto nas łączy. KPP. Całe dochodzenie kręci się koło naszej paczki.

— Gówno mogą nam zrobić — rozłożył się Adam, naciągając spodnie — dopóki jesteśmy w Tupadach, nikt nas tutaj nie znajdzie. Nie byliśmy nawet meldowani.

— A potem? — Zobaczymy. Na razie, Zocha, poprosz gospodynię o śniadanie.

— Nawet głodna jestem. Wiesz co mi powiedzieli znajomi w Warszawie? Ze to wszystko w związku z wyjazdem Górskiego. Mogą za nami chodzić. Dlatego przyjechałam uprzedzić.

— Jestem czysty. — A twój wybór na przewodniczącego „Życia”?

— Górski wycofał się z działalności uniwersyteckiej. My odpowiadamy za siebie.

— Janek sądził podobnie i teraz siedzi. Wiele wskazuje na to — upierała się Jola — że w naszym środowisku ktoś sypie. Policja wie o nas i śledzi każdy krok.

— Masz jakieś podejrzenia?

— Nie sądzisz, że pewne informacje mogą mieć od Haliny? Zawsze patrzyła krzywym okiem na działalność Antka. Czepiała się ciebie.

— Nie przesadzasz? — wtrąciła się Zocha.

— Bo przecież nikt z naszej paczki!

— Jeżeli nawet nikt z naszych — zareplikował Adam — nie musi to być Halina.

Zocha wyszła do kuchni, trzaskając drzwiami. Zapanowało milczenie. Jola wstała, nalała wody do miski, zdjęła bluzkę i zaczęła się myć. Adam nie ruszał się z miejsca. Miał uczucie muchy, która ugrzęzła w mazi. Nie miał innego wyjścia jak brnąć dalej. Jola nie krepowała się jego obecnością, prawie rozebrana — wycierała się suchym ręcznikiem.

— Zaniemówiłeś? — Niepokoję się o los naszej organizacji.

Jola odłożyła ręcznik i włożyła bluzkę, powoli zapinając guziki.

— Obawiam się, że wyspa jest poważna, nie tyle na szczelbu „Życia”, co wyżej. Radio podało wczoraj wiadomość o represjach w kołach PPS-Lewicy i NPCh. Musisz się liczyć z zatrzymaniem.

— Niczego mi nie udowodnią.

— Tak ci się tylko zdaje. Prowokacja nie przebiega w środkach. Oriowska wiedziała, co robi, urywając się na czas. Nigdy mi się ta dziewczyna nie podobała.

— Nie ma ona nic do rzeczy. Gdzież ta Zocha?

— Pójdę jej pomóc. Chcę, byś wiedział, że do Janki byłem bardzo przywiązany i wszystko dla niego robię, zwłaszcza że jego rodzina jest w takich sprawach bezradna.

Adam nie mógł pozbyć się myśli. Aresztowanie Nidzińskiego świadczyło, że śledztwo zatacza coraz szersze kręgi. Wrzawa na Uniwers-



Ulica Rządowa w 1913 r. Reprodukacja Ryszarda Piechocińskiego.

ytecie będzie piekielna i Młodzież Wszechpolska jeszcze raz podniesie argument „jaczajki moskiewskiej”. Kto następny, czyżby istotnie chodziło o niego? Należało zobaczyć się z Haliną i uprzedzić o aresztowaniu Janki.

Nazajutrz, nie uprzedzając dziewcząt, wpadł do Władysława. Halina zastała w domu. Dopiero co wróciła z plaży. Nie wydawała się zaskoczona. Nie sądziła jednak, że Ni-

Przewrócił ją na łóżko. Przez chwilę się mocowali. Halina próbowała się bronić, ugryzła go w rękę, był jednak silniejszy i uległa mu. Leżeli koło siebie zmęczeni, jak po walce. Milczeli.

— Nie mówiłaś serio?

— Nie. Antka sypnął Zygmunt Nowaczek, student trzeciego roku roku prawa, członek KD Mokotów, opiekun „Życia” z ramienia dzielnicy KPP.

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

ZOSTAĆ SOBĄ

dzińskiego przyłącza do sprawy Antka.

— Może idą tym samym tropem, lecz czas stworzył nowe układy. Antek ma już akt oskarżenia.

— Nie przychodzi ci do głowy, kto nas wszystkich sypie?

— Co mnie to może obchodzić? Zawsze miałam odrzecz do polityki. Nie tylko Antek, lecz i Władek, wyjeżdżając, rzucił na was cień.

Zbliżył się do niej i silnie uchwycił ją w ramiona: — Przestań się wyglupiać. Kto wyspał Antka?

— Uważaj. Jeżeli powiem, że Władek Górski, to co?

— Skąd wiesz?

— Szukając kontaktów w prokuraturze dla przedterminowego zwolnienia Antka uwiodłam młodego aplikanta. Mówiłam ci kiedyś o nim. To przez niego załatwiłam pracę dla Ireny. Podczas nocy w łóżku wszystko mi powiedział.

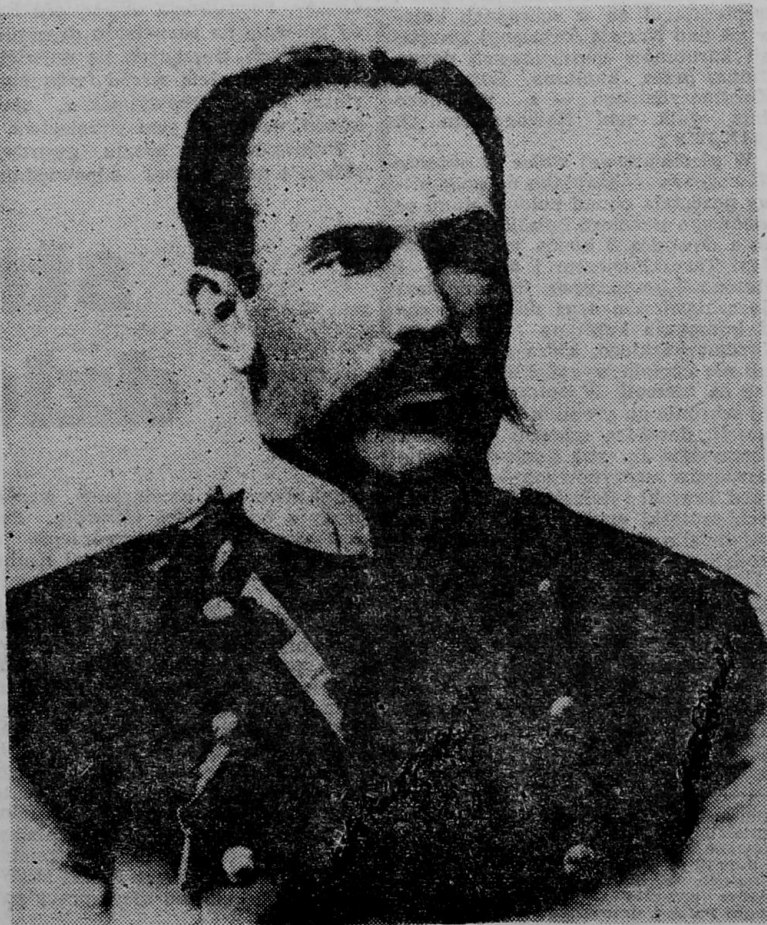
— Dałaś znać?

— Komu?

— Do diabła, wszystko jedno komu.

— Partia wasza nic mnie nie obchodzi. Zresztą nie chciałam szkodzić chłopcu. Musisz mi obiecać, że nikt się nie dowie.

T. Chodźko — Portret nieznanego mężczyzny z Łomży. Reprodukacja Ryszarda Piechocińskiego.



— Nie bujasz?
— Szkoda mi ciebie. Nie chcę, by cię zamknęli.

— Twoja wyrozumiałość jest wzruszająca.

Adam usiadł na łóżku. Nowaczek? Po prostu niewiarygodne. Wszystkie nici ich pracy były w jego ręku. Lecz jakie są dowody, że to on?

— Nie kłamiesz? — powtórzył pytanie.

— Co mi z tego przyjdzie? Powiedzmy, że ciebie uwiodłam, a potem? To prawda, lubiłam cię, a ty się mnie bałeś. To nie dowód, by ci o wszystkim paplać. Szkoda twoich lat, po co masz siedzieć? Dlaczego tak na mnie patrzysz?

— Jeżeli kłamiesz, nigdy ci tego nie daruję. Ale co teraz?

— To już twoja sprawa. Mam nadzieję, że nie wydasz ani mnie ani aplikanta.

— Muszę mieć dowody, rozumiesz? Prowokacja to nie są żarty. Nie możemy działać na ślepo, rzucać podejrzenia bez konkretnych danych. Słyszysz?

Leżała na łóżku obojętna, z rękami pod głową. Twarz jej nie wyrażała ani gniewu, ani zainteresowania. Milczała.

Potrząsnął nią gwałtownie: — Powiedz coś!

— Nic mnie to wszystko nie obchodzi. Możesz przyjąć, że między nami żadnej rozmowy nie było. Jesteś zbyt inteligentny, by nie rozumieć kabały, w jaką włączysz, i zbyt ambitny, by rezygnować z pozycji. Musisz wybierać.

— Zamilcz!

— Zapewne mnie uderzysz?

— Milcz, błagam. Gdybym nie miał do ciebie zaufania, nie byłoby mnie tutaj. Są sprawy, wobec których stoję po raz pierwszy. Dlatego mnie nie uprzedziłaś?

— A dlaczego miałam uprzedzać? Teraz żałuję.

— Czego?

— Że ci powiedziałam.

— Nie jestem przez to mądrzejszy.

— Kiedyś myślałam o naszej miłości, której nie było.

— A teraz?

— Nie myślę o niczym. Wszystko już się stało.

Poczuł uścisk jej dłoni. Uśmiechnął się niewyraźnie.

— Nic się nie stało. Wszystko dopiero się zaczyna.

— Boisz się?

— Może. W każdym razie dziękuję ci. Zapewne jestem bardziej wdzięczny, niż to potrafię wyrazić. Bądź spokojna. Źródła informacji nie ujawnię. Zapłaciłbym cenę zbyt wysoką.

— Ja również. Czasami o mnie pamiętaj. Wychodźsz? Nig...

— Zostaw. Muszę już iść. Nie jutro, to pojutrze wpadnę. Zobaczymy się w Warszawie. Możesz mi zaufać. A teraz puść.

Wstał, pożegnał się i wyszedł. Chłodny wiatr od morza tłukł się w małych uliczkach. Adam długo czekał na autobus. Miał wrażenie, że coś się stało, z czego nie zdawał sobie sprawy. A może się nie stało i był to zwykły szantaż Haliny. W gruncie rzeczy to on ją zmusił do zeznań, a kiedy była szczerą — pozostawił samą.

Autobus włókł się nieznosnie. Przystawał, czekał bez żadnej racji, szamotał się z wiatrem i zdawał się bezradny przed każdym zakretem.

Adam wysiadł w Jastrzębiej Górze i samotnie powlókł się pustą drogą. W taką pogodę nie było nawet letników. Dziewczyny czekały na niego z kolacją. Ściemniało się wcześniej i należało oszczędzać naftę.

— Właściwie po coś ty chodził do Haliny? — spytała nagle Jolka.

— Nie byłem u Haliny — skłamał — spotkałem znajomych i poszliśmy na obiad.

— Kogo?

— Kolegów z Uniwersu. Czy muszę zawsze się opowiadać?

— Nie jesteś rozmowny.

— Cholerny wiatr. Nie sądzicie, że należy wracać do Warszawy?

— Zrobisz jak zechcesz — wtrąciła się Zocha — sądziłam, że należy przeczekać areszty.

— Znajdą. Lepiej wyjaśnić sytuację.



— W następnych dniach natarcia oddziały powietrzne i naziemne przystępowały do wspólnych działań. Ciężkie maszyny bojowe i bombowce szturmująco-nurkując wyparły wroga pod Nowogrodem nad Narwią z rowów strzeleckich i otwartych stanowisk. Polscy obrońcy częściowo odeszli do tyłu i usadowili się w domach Nowogrodu częściowo zaś znaleźli schronienie w kilkukrotnej linii bunkrów gęsto osadzonych nad Narwią.

Kiedy wschodniopruskie oddziały szturmowe wyszły z suchych lasów sosnowych i osiągnęły brzeg Narwi, ujrzały przed sobą szeroką rzekę ze zdemontowanymi i wysadzonymi w powietrze mostami. Po drugiej stronie rzeki rozciągał się wysoki południowy brzeg. Tam leżały polskie bunkry, rozbudowane schodami i w wielu liniach. Ciężkie, nowoczesne schrony bojowe, według francuskich i angielskich wzorów pobudowane, ukoronowane najczęściej jedną lub dwiema kopułami ze stali pancernej. Dobrze zamaskowane i wkomponowane w teren stanowiły szachownicę, której pola ostrzału wzajemnie się zazębiały. Było to bardzo mocne stanowisko w stylu wojny światowej, powiązane rowami strzeleckimi i dobiegowymi, stanowiące twierdzę.

Rusząca do szturmu niemiecka piechota musiała przebiec odkryty północny brzeg Narwi, przebiec rzekę na gumowych pontonach (schlauchbooten), podejść pod piaszczyste wzgórze przeciwnieległego brzegu i załatwić się z plującymi ogniem schronami. Walka była ciężka i zacięta.

pod Nowogrodem

Stanowisko to, ostatnie i decydujące przed Warszawą, trzymało się dłużej i bardziej uporczywie niż linia bunkrów pod Mławą, niż już w pierwszych dniach przełamane umocnienia Korytarza i Górnego Śląska i gniazda oporu na zachód od Nowogrodu pod Pułtuskim i Różanem.

Baterie ciężkich dział przeciwlotniczych podjechały na pierwszą linię. Ciągniki ustawiły działa naprzeciwko wroga i odeszły w bezpieczne ukrycie, pozostawiając za sobą tumany kurzu. Kanonierzy w niebieskoszarych lotniczych mundurach zeskoczyli ze swoich wozów towarzyszących, rzucili się skrycie na ziemię i w gęstym ogniu polskich karabinów maszynowych i armat wyskoczyli łapiąc za uchwyty swych dział. W bezpośredniej bliskości kilkuset metrów, prawie nie zamaskowani pomiędzy suchymi pniami sosnowymi, w najcięższym ogniu wroga strzelali raz za razem. Dokładnie co do włos kładli kanonierzy ogień na pancerne kopuły schronów. Zaledwie metr średnicy miały kopuły i pół metra wysokości. Ten maleńki cel brano na muszkę. Gęsto na szerokość palca padały pociski, aż wreszcie ten, wszystko niszczący ogień, przełamał i zniszczył obrońców w środku bunkra.

Wtedy zaczynała się krwawa robotę piechoty, która śmiertelnie zmęczona przeprawiała się przez rzekę. Polskie załogi schronów wykorzystywały wszystkie środki ostateczne i strzelały flankując z nienaruszonych jeszcze kopuł i strzelnic. Kiedy pułk piechoty przeprawił się, dostał się pod tak silny ogień, że szturmujący żołnierze ponosząc ciężkie straty wielokrotnie musieli się cofać.

Gniazdo ciężkich karabinów maszynowych zabezpieczało ich odwrót kierując ogień na najbliższe polskie gniazdo oporu. Dowódca tej grupy poległ. Koledzy podskoczyli mu z pomocą, lecz załamali się w biczującym ogniu nieprzyjaciela. Wtedy ostatni żołnierz uchwycił karabin maszynowy, ustawił go w dogodnym miejscu i śmiertelnie znużony przykrył odwrót kompanii ciągłym ogniem seriami, które odebrały Polakom ochotę do dalszego strzelania.

Każdy polski schron bojowy był dowodzony przez oficera. Załoga wynosiła od 3 do 6 żołnierzy. Schrony były wyposażone w kilka karabinów maszynowych, a w niektórych były działka szybkostrzelne. W jednym miejscu przeprawy przez rzekę załoga wycofała się, kiedy Niemcy nadchodzili.

Dalej na wschód jednakże broniła się każda załoga z zaciętą wściekłością. Schron wbudowany w starą groblę mostową został unieszkodliwiony przez flankujący ogień dział

przeciwlotniczych skierowany na boczne strzelnice. Celny strzał trafił w kopułę pancerną i zniszczył w niej wszystko, lecz pozostali członkowie załogi walczyli dalej i nie dali się pokonać celnymi strzałami granatów. Jeden za drugim waliły pociski w betonową ścianę nie mogąc przebić się do środka. Wreszcie podbiegli saperzy i piechota i z pogardą śmierci specjalnym ładunkiem wysadzili pancerne drzwi. W walce wręcz, żołnierz przeciwko żołnierzowi, padli obrońcy i znaleźli obok swego bunkra skromny żołnierski grób z drewnianym krzyżem i polskim stalowym hełmem.

Trzeci schron dalej na wschód był tak długo i zawzięcie broniący, póki celny strzał działa szybkostrzelnego nie trafił w szczelinę obserwacyjną. Niemiecki granat zmiął żłób armaty, przebił szczelinę i eksplozował wewnątrz schronu ze straszliwą siłą. Pancerne drzwi do sąsiedniego pomieszczenia zostały wyrwane z zawiasów i wciśnięte do pomieszczenia sypialnego załogi. Bunkier zaczął płonąć, zapalała się słoma, na której leżeli żołnierze i ogień objął cały schron wewnątrz. Gdyśmy później weszli do bunkra, dzielny obrońca leżał w poprzek drzwi jako zwęglona, prawie nie do poznania postać. Kiedy zmęczone niemieckie kolumny szturmowe zaległy na pozycjach nastąpiło polskie, flankujące przeciwdzierżenie z Łomży, lecz samolot obserwacyjny artylerii, który właśnie wisiał na niebie, na czas zaobserwował zbierające się oddziały szturmowe Polaków. Lotnik zawi-

domił swoją pozycję naziemną i skierował ogień niemieckiej artylerii na miejsce zbiorek polskiego przeciwdzierżenia. Kolumna szturmowa nieprzyjaciela załamała się w niszczącym ogniu artylerii, zanim doszło do walki na bliską odległość.

Miejscowość Nowogród stała się pod koniec walki jedną zótopioną pochodnią nad Narwią.

Eugen Hadamowsky Blitzmarsch nach Warschau Frontberichte eines politischen Soldaten 1941 — Zentralverlag der NSDAP, — Franz Eher Nachf — München fragment — str. 176—180.

Tytuł fragmentu i tłumaczenie — Zdzisław Rożnowski, por. rez. — w tragicznie sławnym dla obrońców Nowogrodu Wrześniu 1939 r., adiutant taktyczny i dowódca oddziału osłonnego trzeciego batalionu 33 pułku Strzelców Kurpiowskich.

Przytoczony powyżej fragment z książki niemieckiego korespondenta wojennego jest wiernym opisem walk trzeciego batalionu 33 pp i wspierającej go w schronach bojowych nad Narwią fortecznej kompanii karabinów maszynowych dowodzonej przez kapitana Eugeniusza Kordiaczyńskiego — z ostatniego dnia walk pod Nowogrodem tj. 10.IX.1939 r.

W pięciodniowej walce w obronie Nowogrodu — Szablaku na polu bitwy pozostała ponad połowa stanu osobowego trzeciego batalionu 33 pułku z dowódcą 8 komp. por. Edwardem Tarcałowiczem i dowódcą I plutonu 9 komp. ppor. Franciszkiem Karszniewiczem oraz dosłownie cała kompania kapitana Eugeniusza Kordiaczyńskiego, która nie mogła lub nie chciała wycofać się, ani oddać do niewoli. W opisanym powyżej schronie na grobli w walce wręcz zginęli: dowódca schronu porucznik Mieczysław Jarzyna i celownicowie karabinów maszynowych — strz. Edward Sawicki i Bolesław Biegaj, których szczątki pochowano w zbiorowej mogile na cmentarzu w Nowogrodzie.

Historia wojny obronnej Polski nie jest nadmiernie laskawa dla Nowogrodu i jego obrońców z 1939 roku. Nie starali się dziejów walk pod Nowogrodem opisać historycy Ziemi Łomżyńskiej. Niech zatem w czterdziestą rocznicę tych walk przemówi na łamach „Kontaktów” — Łomżyńskiego Tygodnika Społecznego — niemiecki korespondent wojenny.

Od redakcji: — w następnym numerze zamieścimy nigdzie do tej pory nie publikowane wspomnienia pika Lucjana Stankę d-eg 33 pułku piechoty Strzelców Kurpiowskich w Łomży. Przedstawia one opisane powyżej wydarzenia widziane oczami Polaka, uczestnika walk nad Narwią.

Na VII Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży Łomżyńskiej strzelcy wywalczyli dobrą (czternastą) lokatę w klasyfikacji województw. Złożyli się na nią indywidualne sukcesy Karola Domalewskiego oraz jego kolegów. Karol Domalewski — wynikiem 339 punktów w strzelaniu z pistoletu dowolnego — wywalczył brązowy medal, a jego klubowy kolega, Zbigniew Godlewski (w tej samej konkurencji) zajął dwudzieste pierwsze miejsce z wynikiem o 7 punktów gorszym. Renata Markowska w konkurencji kbks-5 — wynikiem 565 punktów — uplasowała się dopiero na dwudziestym trzecim miejscu. Pisz „dopiero” dlatego, że gdyby powtórzyła na zawodach wyniki uzyskiwane podczas treningów, byłaby złotą medalistką! Ale jeszcze wszystkie sukcesy przed tą młodą zawodniczką. Cała trójka trenowała pod kierunkiem instruktora Janusza Sobieskiego w sekcji strzeleckiej Łomżyńskiego Klubu Sportowego.

Informacja, że są to zawodnicy Łomżyńskiego Klubu Sportowego, jest niepełna. Można powiedzieć, nie robiąc przy tym żadnej krzywdy klubowi, że firmuje tylko działalność sekcji, gdyż faktycznie działa ona w ramach Gwardyjskiego Koła Sportowego przy Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Łomży, pod kierownictwem znanego łomżyńskiego lekarza Zbigniewa Rawy.

Załączek sekcji powstał w roku 1976, kiedy to — rozkazem kome-

Pierwsze sukcesy działacze i zawodnicy sekcji strzeleckiej odnotowali w roku 1978, kiedy to wielo-boiści wywalczyli dwunastą lokatę w kraju. Wcześniej, członkowie sekcji uczestniczyli z powodzeniem w różnych imprezach sportowych, organizowanych na terenie województwa, oraz reprezentowali Komendę Wojewódzką MO w mistrzostwach Polski MSW. Siatkarze w roku 1978 wywalczyli dziesiąte miejsce w kraju.

Sukcesy osiągane we współzawodnictwie między Komendami Wojewódzkimi Milicji Obywatelskiej oraz udany start strzelców na VI Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w Bydgoszczy w roku ubiegłym skłoniły działaczy gwardyjskich do powołania w roku 1979 Gwardyjskiego Koła Sportowego. Na walnym zebraniu wybrano zarząd, a jego przewodniczącym został pika Edmund Jaszewski. Obecnie, obok sekcji strzeleckiej, działają w nim już sekcje brydżowa, szachowa, piłki nożnej oraz automobilistów i wędkarzy. W tym samym czasie zatrudniono, obok małżeństwa Jaworskich, instruktora strzelectwa — Janusza Sobieskiego.

Od początku istnienia sekcji przewinęło się tam około czterystu zawodniczek i zawodników! Obecnie trenuje czterdziestu sześciu juniorów (w tym siedemnaście dziewcząt), uczniów łomżyńskich szkół średnich. Trudności finansowych, między innymi dzięki pomocy Wojewódzkiej Federacji Sportu w Łomży, sekcja



anta Wojewódzkiego MO, pika Stefana Sokolowskiego — powołano Radę do spraw Sportu przy KW MO w Łomży. Początkowa działalność Rady polegała na rozwijaniu dyscyplin sportowych, cieszących się największą popularnością wśród funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, siatkówki, wieloboju oraz strzelectwa. Szansę rozwoju sportu gwardyjskiego i nadania mu odpowiedniej

nie ma, a transport i sprzęt zapewnia KW MO. Staraniem działaczy Komendy Wojewódzkiej w Łomży — zaadaptowano na strzelnicę pneumatyczną — pomieszczenie w Zbiorczej Szkole Gminnej nr 5 w Łomży. Warunki do treningu nie są tam najlepsze, ale wyniki osiągane przez młodych strzelców świadczą o tym, że zarówno zawodnicy, jak i szkoleniowcy, nie oszczędzają się.

strzał w dziesiątkę

rangi stworzyło nawiązanie współpracy z warszawską Gwardią. Początkowo planowano utworzenie w Łomży filii sekcji strzeleckiej Klubu Sportowego Gwardia. Działacze warszawscy pomagali w zaopatrzeniu sekcji w sprzęt, służyli radą w sprawach organizacyjnych, ułatwili również sprowadzenie do Łomży szkoleniowców strzelectwa — bardzo utytułowanej pary z wrocławskiego „Śląska”, małżeństwa Jadwigi i Stanisława Jaworskich trenerów drugiej klasy strzelectwa sportowego. Jadwiga Samocka-Jaworska — to była wicemistrzyni Europy i wielokrotna mistrzyni Polski, a Stanisław Jaworski — to również były mistrz Polski, a obecny mistrz Polski MSW; oby teraz odjęto mu nieco pracy pa-pierkowej!

Z inicjatywy działaczy gwardyjskich i przy poparciu administracyjnych władz wojewódzkich w roku bieżącym rozpoczęto budowę dużej strzelnicy z prawdziwego zdarzenia na fortach piętnickich. Dotychczas wykonano część robót ziemnych; fundusze na fachowe prace wykonawcze i wyposażenie obiektu zgromadzo dzięki zapobiegliwości Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki w Łomży. Główny Komitet Kultury Fizycznej finansuje budowę obiektu w pięćdziesięciu procentach.

WYMIATAĆ

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny; do 10 grudnia na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty na półroczną 104 zł, roczną 194 zł, z przeliczeniem na kwartały: 26 zł, 51 zł, 76 zł, 101 zł, 126 zł, 151 zł, 176 zł, 201 zł, 226 zł, 251 zł, 276 zł, 301 zł, 326 zł, 351 zł, 376 zł, 401 zł, 426 zł, 451 zł, 476 zł, 501 zł, 526 zł, 551 zł, 576 zł, 601 zł, 626 zł, 651 zł, 676 zł, 701 zł, 726 zł, 751 zł, 776 zł, 801 zł, 826 zł, 851 zł, 876 zł, 901 zł, 926 zł, 951 zł, 976 zł, 1001 zł, 1026 zł, 1051 zł, 1076 zł, 1101 zł, 1126 zł, 1151 zł, 1176 zł, 1201 zł, 1226 zł, 1251 zł, 1276 zł, 1301 zł, 1326 zł, 1351 zł, 1376 zł, 1401 zł, 1426 zł, 1451 zł, 1476 zł, 1501 zł, 1526 zł, 1551 zł, 1576 zł, 1601 zł, 1626 zł, 1651 zł, 1676 zł, 1701 zł, 1726 zł, 1751 zł, 1776 zł, 1801 zł, 1826 zł, 1851 zł, 1876 zł, 1901 zł, 1926 zł, 1951 zł, 1976 zł, 2001 zł, 2026 zł, 2051 zł, 2076 zł, 2101 zł, 2126 zł, 2151 zł, 2176 zł, 2201 zł, 2226 zł, 2251 zł, 2276 zł, 2301 zł, 2326 zł, 2351 zł, 2376 zł, 2401 zł, 2426 zł, 2451 zł, 2476 zł, 2501 zł, 2526 zł, 2551 zł, 2576 zł, 2601 zł, 2626 zł, 2651 zł, 2676 zł, 2701 zł, 2726 zł, 2751 zł, 2776 zł, 2801 zł, 2826 zł, 2851 zł, 2876 zł, 2901 zł, 2926 zł, 2951 zł, 2976 zł, 3001 zł, 3026 zł, 3051 zł, 3076 zł, 3101 zł, 3126 zł, 3151 zł, 3176 zł, 3201 zł, 3226 zł, 3251 zł, 3276 zł, 3301 zł, 3326 zł, 3351 zł, 3376 zł, 3401 zł, 3426 zł, 3451 zł, 3476 zł, 3501 zł, 3526 zł, 3551 zł, 3576 zł, 3601 zł, 3626 zł, 3651 zł, 3676 zł, 3701 zł, 3726 zł, 3751 zł, 3776 zł, 3801 zł, 3826 zł, 3851 zł, 3876 zł, 3901 zł, 3926 zł, 3951 zł, 3976 zł, 4001 zł, 4026 zł, 4051 zł, 4076 zł, 4101 zł, 4126 zł, 4151 zł, 4176 zł, 4201 zł, 4226 zł, 4251 zł, 4276 zł, 4301 zł, 4326 zł, 4351 zł, 4376 zł, 4401 zł, 4426 zł, 4451 zł, 4476 zł, 4501 zł, 4526 zł, 4551 zł, 4576 zł, 4601 zł, 4626 zł, 4651 zł, 4676 zł, 4701 zł, 4726 zł, 4751 zł, 4776 zł, 4801 zł, 4826 zł, 4851 zł, 4876 zł, 4901 zł, 4926 zł, 4951 zł, 4976 zł, 5001 zł, 5026 zł, 5051 zł, 5076 zł, 5101 zł, 5126 zł, 5151 zł, 5176 zł, 5201 zł, 5226 zł, 5251 zł, 5276 zł, 5301 zł, 5326 zł, 5351 zł, 5376 zł, 5401 zł, 5426 zł, 5451 zł, 5476 zł, 5501 zł, 5526 zł, 5551 zł, 5576 zł, 5601 zł, 5626 zł, 5651 zł, 5676 zł, 5701 zł, 5726 zł, 5751 zł, 5776 zł, 5801 zł, 5826 zł, 5851 zł, 5876 zł, 5901 zł, 5926 zł, 5951 zł, 5976 zł, 6001 zł, 6026 zł, 6051 zł, 6076 zł, 6101 zł, 6126 zł, 6151 zł, 6176 zł, 6201 zł, 6226 zł, 6251 zł, 6276 zł, 6301 zł, 6326 zł, 6351 zł, 6376 zł, 6401 zł, 6426 zł, 6451 zł, 6476 zł, 6501 zł, 6526 zł, 6551 zł, 6576 zł, 6601 zł, 6626 zł, 6651 zł, 6676 zł, 6701 zł, 6726 zł, 6751 zł, 6776 zł, 6801 zł, 6826 zł, 6851 zł, 6876 zł, 6901 zł, 6926 zł, 6951 zł, 6976 zł, 7001 zł, 7026 zł, 7051 zł, 7076 zł, 7101 zł, 7126 zł, 7151 zł, 7176 zł, 7201 zł, 7226 zł, 7251 zł, 7276 zł, 7301 zł, 7326 zł, 7351 zł, 7376 zł, 7401 zł, 7426 zł, 7451 zł, 7476 zł, 7501 zł, 7526 zł, 7551 zł, 7576 zł, 7601 zł, 7626 zł, 7651 zł, 7676 zł, 7701 zł, 7726 zł, 7751 zł, 7776 zł, 7801 zł, 7826 zł, 7851 zł, 7876 zł, 7901 zł, 7926 zł, 7951 zł, 7976 zł, 8001 zł, 8026 zł, 8051 zł, 8076 zł, 8101 zł, 8126 zł, 8151 zł, 8176 zł, 8201 zł, 8226 zł, 8251 zł, 8276 zł, 8301 zł, 8326 zł, 8351 zł, 8376 zł, 8401 zł, 8426 zł, 8451 zł, 8476 zł, 8501 zł, 8526 zł, 8551 zł, 8576 zł, 8601 zł, 8626 zł, 8651 zł, 8676 zł, 8701 zł, 8726 zł, 8751 zł, 8776 zł, 8801 zł, 8826 zł, 8851 zł, 8876 zł, 8901 zł, 8926 zł, 8951 zł, 8976 zł, 9001 zł, 9026 zł, 9051 zł, 9076 zł, 9101 zł, 9126 zł, 9151 zł, 9176 zł, 9201 zł, 9226 zł, 9251 zł, 9276 zł, 9301 zł, 9326 zł, 9351 zł, 9376 zł, 9401 zł, 9426 zł, 9451 zł, 9476 zł, 9501 zł, 9526 zł, 9551 zł, 9576 zł, 9601 zł, 9626 zł, 9651 zł, 9676 zł, 9701 zł, 9726 zł, 9751 zł, 9776 zł, 9801 zł, 9826 zł, 9851 zł, 9876 zł, 9901 zł, 9926 zł, 9951 zł, 9976 zł, 10001 zł, 10026 zł, 10051 zł, 10076 zł, 10101 zł, 10126 zł, 10151 zł, 10176 zł, 10201 zł, 10226 zł, 10251 zł, 10276 zł, 10301 zł, 10326 zł, 10351 zł, 10376 zł, 10401 zł, 10426 zł, 10451 zł, 10476 zł, 10501 zł, 10526 zł, 10551 zł, 10576 zł, 10601 zł, 10626 zł, 10651 zł, 10676 zł, 10701 zł, 10726 zł, 10751 zł, 10776 zł, 10801 zł, 10826 zł, 10851 zł, 10876 zł, 10901 zł, 10926 zł, 10951 zł, 10976 zł, 11001 zł, 11026 zł, 11051 zł, 11076 zł, 11101 zł, 11126 zł, 11151 zł, 11176 zł, 11201 zł, 11226 zł, 11251 zł, 11276 zł, 11301 zł, 11326 zł, 11351 zł, 11376 zł, 11401 zł, 11426 zł, 11451 zł, 11476 zł, 11501 zł, 11526 zł, 11551 zł, 11576 zł, 11601 zł, 11626 zł, 11651 zł, 11676 zł, 11701 zł, 11726 zł, 11751 zł, 11776 zł, 11801 zł, 11826 zł, 11851 zł, 11876 zł, 11901 zł, 11926 zł, 11951 zł, 11976 zł, 12001 zł, 12026 zł, 12051 zł, 12076 zł, 12101 zł, 12126 zł, 12151 zł, 12176 zł, 12201 zł, 12226 zł, 12251 zł, 12276 zł, 12301 zł, 12326 zł, 12351 zł, 12376 zł, 12401 zł, 12426 zł, 12451 zł, 12476 zł, 12501 zł, 12526 zł, 12551 zł, 12576 zł, 12601 zł, 12626 zł, 12651 zł, 12676 zł, 12701 zł, 12726 zł, 12751 zł, 12776 zł, 12801 zł, 12826 zł, 12851 zł, 12876 zł, 12901 zł, 12926 zł, 12951 zł, 12976 zł, 13001 zł, 13026 zł, 13051 zł, 13076 zł, 13101 zł, 13126 zł, 13151 zł, 13176 zł, 13201 zł, 13226 zł, 13251 zł, 13276 zł, 13301 zł, 13326 zł, 13351 zł, 13376 zł, 13401 zł, 13426 zł, 13451 zł, 13476 zł, 13501 zł, 13526 zł, 13551 zł, 13576 zł, 13601 zł, 13626 zł, 13651 zł, 13676 zł, 13701 zł, 13726 zł, 13751 zł, 13776 zł, 13801 zł, 13826 zł, 13851 zł, 13876 zł, 13901 zł, 13926 zł, 13951 zł, 13976 zł, 14001 zł, 14026 zł, 14051 zł, 14076 zł, 14101 zł, 14126 zł, 14151 zł, 14176 zł, 14201 zł, 14226 zł, 14251 zł, 14276 zł, 14301 zł, 14326 zł, 14351 zł, 14376 zł, 14401 zł, 14426 zł, 14451 zł, 14476 zł, 14501 zł, 14526 zł, 14551 zł, 14576 zł, 14601 zł, 14626 zł, 14651 zł, 14676 zł, 14701 zł, 14726 zł, 14751 zł, 14776 zł, 14801 zł, 14826 zł, 14851 zł, 14876 zł, 14901 zł, 14926 zł, 14951 zł, 14976 zł, 15001 zł, 15026 zł, 15051 zł, 15076 zł, 15101 zł, 15126 zł, 15151 zł, 15176 zł, 15201 zł, 15226 zł, 15251 zł, 15276 zł, 15301 zł, 15326 zł, 15351 zł, 15376 zł, 15401 zł, 15426 zł, 15451 zł, 15476 zł, 15501 zł, 15526 zł, 15551 zł, 15576 zł, 15601 zł, 15626 zł, 15651 zł, 15676 zł, 15701 zł, 15726 zł, 15751 zł, 15776 zł, 15801 zł, 15826 zł, 15851 zł, 15876 zł, 15901 zł, 15926 zł, 15951 zł, 15976 zł, 16001 zł, 16026 zł, 16051 zł, 16076 zł, 16101 zł, 16126 zł, 16151 zł, 16176 zł, 16201 zł, 16226 zł, 16251 zł, 16276 zł, 16301 zł, 16326 zł, 16351 zł, 16376 zł, 16401 zł, 16426 zł, 16451 zł, 16476 zł, 16501 zł, 16526 zł, 16551 zł, 16576 zł, 16601 zł, 16626 zł, 16651 zł, 16676 zł, 16701 zł, 16726 zł, 16751 zł, 16776 zł, 16801 zł, 16826 zł, 16851 zł, 16876 zł, 16901 zł, 16926 zł, 16951 zł, 16976 zł, 17001 zł, 17026 zł, 17051 zł, 17076 zł, 17101 zł, 17126 zł, 17151 zł, 17176 zł, 17201 zł, 17226 zł, 17251 zł, 17276 zł, 17301 zł, 17326 zł, 17351 zł, 17376 zł, 17401 zł, 17426 zł, 17451 zł, 17476 zł, 17501 zł, 17526 zł, 17551 zł, 17576 zł, 17601 zł, 17626 zł, 17651 zł, 17676 zł, 17701 zł, 17726 zł, 17751 zł, 17776 zł, 17801 zł, 17826 zł, 17851 zł, 17876 zł, 17901 zł, 17926 zł, 17951 zł, 17976 zł, 18001 zł, 18026 zł, 18051 zł, 18076 zł, 18101 zł, 18126 zł, 18151 zł, 18176 zł, 18201 zł, 18226 zł, 18251 zł, 18276 zł, 18301 zł, 18326 zł, 18351 zł, 18376 zł, 18401 zł, 18426 zł, 18451 zł, 18476 zł, 18501 zł, 18526 zł, 18551 zł, 18576 zł, 18601 zł, 18626 zł, 18651 zł, 18676 zł, 18701 zł, 18726 zł, 18751 zł, 18776 zł, 18801 zł, 18826 zł, 18851 zł, 18876 zł, 18901 zł, 18926 zł, 18951 zł, 18976 zł, 19001 zł, 19026 zł, 19051 zł, 19076 zł, 19101 zł, 19126 zł, 19151 zł, 19176 zł, 19201 zł, 19226 zł, 19251 zł, 19276 zł, 19301 zł, 19326 zł, 19351 zł, 19376 zł, 19401 zł, 19426 zł, 19451 zł, 19476 zł, 19501 zł, 19526 zł, 19551 zł, 19576 zł, 19601 zł, 19626 zł, 19651 zł, 19676 zł, 19701 zł, 19726 zł, 19751 zł, 19776 zł, 19801 zł, 19826 zł, 19851 zł, 19876 zł, 19901 zł, 19926 zł, 19951 zł, 19976 zł, 20001 zł, 20026 zł, 20051 zł, 20076 zł, 20101 zł, 20126 zł, 20151 zł, 20176 zł, 20201 zł, 20226 zł, 20251 zł, 20276 zł, 20301 zł, 20326 zł, 20351 zł, 20376 zł, 20401 zł, 20426 zł, 20451 zł, 20476 zł, 20501 zł, 20526 zł, 20551 zł, 20576 zł, 20601 zł, 20626 zł, 20651 zł, 20676 zł, 20701 zł, 20726 zł, 20751 zł, 20776 zł, 20801 zł, 20826 zł, 20851 zł, 20876 zł, 20901 zł, 20926 zł, 20951 zł, 20976 zł, 21001 zł, 21026 zł, 21051 zł, 21076 zł, 21101 zł, 21126 zł, 21151 zł, 21176 zł, 21201 zł, 21226 zł, 21251 zł, 21276 zł, 21301 zł, 21326 zł, 21351 zł, 21376 zł, 21401 zł, 21426 zł, 21451 zł, 21476 zł, 21501 zł, 21526 zł, 21551 zł, 21576 zł, 21601 zł, 21626 zł, 21651 zł, 21676 zł, 21701 zł, 21726 zł, 21751 zł, 21776 zł, 21801 zł, 21826 zł, 21851 zł, 21876 zł, 21901 zł, 21926 zł, 21951 zł, 21976 zł, 22001 zł, 22026 zł, 22051 zł, 22076 zł, 22101 zł, 22126 zł, 22151 zł, 22176 zł, 22201 zł, 22226 zł, 22251 zł, 22276 zł, 22301 zł, 22326 zł, 22351 zł, 22376 zł, 22401 zł, 22426 zł, 22451 zł, 22476 zł, 22501 zł, 22526 zł, 22551 zł, 22576 zł, 22601 zł, 22626 zł, 22651 zł, 22676 zł, 22701 zł, 22726 zł, 22751 zł, 22776 zł, 22801 zł, 22826 zł, 22851 zł, 22876 zł, 22901 zł, 22926 zł, 22951 zł, 22976 zł, 23001 zł, 23026 zł, 23051 zł, 23076 zł, 23101 zł, 23126 zł, 23151 zł, 23176 zł, 23201 zł, 23226 zł, 23251 zł, 23276 zł, 23301 zł, 23326 zł, 23351 zł, 23376 zł, 23401 zł, 23426 zł, 23451 zł, 23476 zł, 23501 zł, 23526 zł, 23551 zł, 23576 zł, 23601 zł, 23626 zł, 23651 zł, 23676 zł,

2.10.1980 TV 8.10.1980

CZWARTEK 2 PAŹDZIERNIKA 1980 R.

PROGRAM I
6.00. TTR, RTSS — matematyka, sem. I: „Rozbiory osi liczbowej”.
6.30. TTR, RTSS — biologia, sem. I: „Bakterie i wirusy”.
8.00. Praca — technika, kl. II: „Robimy porządek”.
11.55. Nauka o człowieku, kl. VIII: „Ruch — istotny element życia”.
13.30. TTR, RTSS — matematyka, sem. III: „Ciąg geometryczny”.
14.00. TTR, RTSS — biologia, semestr III: „Rozmnażanie i rozwój organizmów”.
15.25. Decyzje piętnastolatków.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Dla młodych widzów — Czwartek TDC.

17.30. Magazyn bezpieczeństwa ruchu drogowego.
17.55. Turniej reporterów.
18.25. Patrol — „Szkoła życia”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Sonda „Zab czasu”.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Z serialu „Szerif McCloud” — „Lacznik z Nowego Meksyku”.
21.20. Pegaz.
22.10. „Mózg — nieskończony labirynt”.
22.40. Camerata — Konkurs Chopinowski.

23.00. Dziennik Telewizyjny.
PROGRAM II
10.00. Ekran reporterów — „Z Freetown do Maputu”.
10.30. „U schyłku lata” — film obyczajowy.
17.30. Ekran reporterów.
17.50. „U schyłku lata” — film obyczajowy.
19.00. Piosenki tygodnia.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. NURT — pedagogika.
21.10. 24 Godziny.
21.20. Wieczór filmowy. Nowości polskiego dokumentu: — „Cieżko samemu” oraz „I to, że cię nie opuszczę aż do śmierci”.
22.05. W Starym Kinie — „Zula Pogorzelska”.
22.55. NURT — matematyka.

PIĄTEK 3 PAŹDZIERNIKA 1980 R.

PROGRAM I
6.00. TTR, RTSS — matematyka, semestr III: „Ciąg geometryczny”.
6.30. TTR, RTSS — biologia, sem. III: „Rozmnażanie i rozwój organizmów”.
8.55. Program dla klasy IV: „W chłopskiej zagrodzie”.
11.55. Wychowanie obywatelskie, kl. VIII: „Organizacja pracy Sejmu”.
13.30. TTR — uprawa roślin, sem. I: „Podstawowe minerały i skały glebowe — ich właściwości”.
14.00. TTR — hodowla zwierząt, sem. I: „Układ pokarmowy”.
15.05. Redakcja szkolna zapowiada.
15.25. NURT — „Rozwój systemu oświaty w latach 1980/81”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Dla dzieci: — „Kółko graniaste”.
16.55. „Dzień dobry w kręgu rodziny”.
17.20. „Rodzina Polanieckich” (2) — „Miedzy nienawiscia a miłością”.
18.40. Radzimy rolnikom.
18.50. Dobranoc.
19.00. Telewizja Młodych — lista przebojów kłaskowych.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Lista obecności satyryków — myśli nieuczesane, riposty i fraszki Stanisława Jerzego Lecca.
21.05. Piosenki San Remo 80.
21.30. Studio Teatralne — Stanisław Grochowski: „OKAPI”, w reż. Ryszarda Beera.

21.10. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II
10.00. „Rodzina Polanieckich” (2) — „Miedzy nienawiscia a miłością”.
11.20. „Na zdrowie” — program rozrywkowy.
17.00. „Wielka, niebieska kula” — film dokumentalny.
17.25. „Na zdrowie” — program rozrywkowy.
18.05. „Sensacje z przeszłości” — Kraków prastary.
18.35. Pegaz Młodych.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.15. Spotkanie w Dwójce. „Mieszkańcy lagunu” — ostatni odcinek serialu.
21.15. 24 Godziny.
21.30. Mówić nie mówić — „Konceptja antykonceptji”.
22.05. „Mity i rzeczywistość” — „Rzut na obcyzność” — film dokumentalny.

SOBOTA 4 PAŹDZIERNIKA 1980 R.

PROGRAM I
6.00. TTR — uprawa roślin, sem. I: „Podstawowe minerały i skały glebowe — ich właściwości”.
6.30. TTR — hodowla zwierząt, sem. I: „Układ pokarmowy”.
13.30. TTR — hodowla zwierząt, sem. III: „Żywnienie świń”.
14.00. TTR — mechanizacja rolnictwa: „Budowa siewników”.
15.20. Militaria, Obronność, Nowoczesność — „O radiolokacji prawie wszystkich”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Dla dzieci: „Skakanka”.
16.55. I liga piłki nożnej.
17.50. Panorama Folkloru — przegląd folklorystyczny 1980.
18.20. Studio Telewizji Młodych — „Tak jest świat”.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Nie ta, to inna” — cz. I — plebiscyt piosenki.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Historia Manon Lescaut i kawiarnia Des Grieux” — ostatni odcinek serialu.
21.55. „Blisko i daleko” — program reporterów.
22.25. „Nie ta, to inna” — cz. II — plebiscyt piosenki.
22.45. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II

16.15. „Z wizytą u Jana Straussa”.
17.20. „Wojna domowa” (10) — „Zagraniczny gość”.
18.15. Z cyklu „Cyryli świata” — „Cyryl Księża”.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Wieczór ze „Szpakami”.
21.10. „Mira” — film dokumentalny o Mirze Zimńskiej-Sygietyńskiej.
22.05. „Mój Londyn” (5) — serial obyczajowy.

23.00. Poezci recytują wiersze — Włodzimierz Słobodnik.

NIEDZIELA 5 PAŹDZIERNIKA 1980 R.

PROGRAM I
6.20. TTR — hodowla zwierząt, sem. III: „Żywnienie świń”.
6.50. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. III: „Budowa siewników”.
7.20. TTR, RTSS — „Nasze spotkania”.
7.40. Nowoczesność w domu i zagrodzie.
8.10. Emerytury dla rolników.
8.20. Telewizjada.
9.00. Teleranek, m.in. „Niedźwiedź pana Adamsa”.
10.20. Antena.
10.50. Reportaż filmowy.
11.10. Republiki Radzieckie — „Suius Armeniak”.
12.00. Dziennik Telewizyjny.
12.20. Rolnicze rozmowy.
12.55. I liga piłki nożnej.
13.45. „Przygodzie Sindbada”.
14.10. „Piorkiem i węglem”.
14.35. Losowanie dużego lotka.
14.50. „Myśli twoje snić zaczynam” — recital Haliny Frackowiak.
15.15. Prawdy i legendy — Anna Wazówna.
15.45. „Stanęliśmy wojskiem” — widowisko muzyczne z XIV Festiwalu Piosenki Żołnierskiej, Kolobrzeg 80.
16.45. „O człowieku, który przechodził przez ściany” — komedia filmowa.
17.45. „W świecie dzikich zwierząt” — „Baribar”.
18.00. „Dawno temu” — gawęda Szymona Kobylńskiego.
18.15. „Halo, to Orkiestra i Balet Telewizji Czechosłowackiej”.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Z biegiem lat, z biegiem dni”, cz. V — „Krańców 1902”, reż. Andrzej Wajda.
21.20. Sportowa niedziela.
21.40. „Z muzyką przez lata” — cz. II programu Jerzego Waldorffa.
22.20. Teatr Poezji: „Do M...” liryki miłosne Adama Mickiewicza w wykonaniu Zbigniewa Zapasiewicza.

PROGRAM II

10.20. „Zawsze w potrzebie” — program wojskowy.
10.45. Przeboje tygodnia.
12.10. „Z biegiem lat, z biegiem dni” (5) — „Krańców 1902”.
13.20. Popołudnie Fauny i Flory.
14.05. „Kartka z pamiętnika” — film obyczajowy.
15.35. Pasje filmowe Franciszka Ryski.
16.35. Sportowa niedziela.
17.45. Teatr Telewizji — Artur Miller: „Widok z mostu”, reż. Jana Bleszyńskiego.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Życie na ziemi” (2) — serial przyrodniczy.
21.10. Rozmowa z kapitanem — Stefanem Wesołowskim.
21.30. Pasje filmowe Franciszka Ryski: — „Nóż w wodzie” w reż. Romana Polańskiego.
PONIEDZIAŁEK 6 PAŹDZIERNIKA 1980 R.

PROGRAM I

13.30. TTR, RTSS — język polski, sem. I: „Liryki Jana Kochanowskiego”.
14.00. TTR, RTSS — historia, sem. I: „Wśród muz i bogów greckich”.
15.20. NURT — pedagogika.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Zwierzynek.
16.55. „Dzień dobry w kręgu rodziny”.
17.15. Poradnia Zdrowego Człowieka.
17.40. „Polskie drogi”, odc. VI — „Rocznica”.
18.40. Radzimy rolnikom.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echo stadionów.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Teatr Telewizji — Artur Miller: „Widok z mostu”, reż. Jana Bleszyńskiego.
21.55. Horyzont.
22.25. „Śledztwo zostało wznowione”, cz. II.
22.55. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II

10.00. Polskie drogi, odc. VI — „Rocznica”.
11.05. Film fabularny.
17.00. Dzień NRD w Telewizji Polskiej.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Dzień NRD w Telewizji Polskiej.
WTÓREK 7 PAŹDZIERNIKA 1980 R.

PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — język polski, sem. I: „Liryki Jana Kochanowskiego”.
6.30. TTR, RTSS — historia, sem. I: „Wśród muz i bogów greckich”.
8.55. Program dla kl. I-III: „Trójka-ciki ostrzegają”.
11.00. Wychowanie plastyczne, kl. III: spotkanie z Szymonem Kobylńskim.
12.50. Język polski, kl. IV lic: Leon Kruczkowski — „Pierwszy dzień wolności”.
13.30. TTR, RTSS — język polski, sem. III: „Styl utworów romantycznych”.
14.00. TTR, RTSS — fizyka, sem. III: „Drgania mechaniczne”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.55. Interstudio.
17.20. Magazyn Telewizji Młodych.
18.00. Świadkowie.
18.20. „Królik Bugs przedstawia”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Wystąpienie ambasadora NRD.
19.10. Dom i my.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Album kwartalny” — film fabularny.
21.45. Program publicystyczny.
22.25. „Piotr Paweł Rubens” — film dokumentalny.
22.55. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II

10.00. Szkiełko i Oko — magazyn popularnonaukowy.
11.00. Interstudio.
15.15. Język niemiecki, lek. 1.
15.40. Język angielski, lek. 1.
16.20. Dla młodych widzów — „Sekrety kina”.
17.00. Dla młodych widzów: „Cała na przód — rejs 8”.
17.30. Postawy.
18.00. Szkiełko i Oko.
19.00. Piosenki tygodnia.
19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.10. Wtorek Melomana.

21.10. 24 Godziny.

21.50. „Zimne ognie” — film TVP.

SRÓDA 8 PAŹDZIERNIKA 1980 R.

PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — język polski, sem. III: „Styl utworów romantycznych”.
6.30. TTR, RTSS — fizyka, sem. III: „Drgania mechaniczne”.
9.00. Chemia, kl. VII: „Gaz życia”.
9.55. Praca — technika, kl. I: „Z papieru i tektury”.
11.00. Historia, kl. VII: „Powstanie listopadowe”.
13.30. Fizyka, sem. I: „Rodzaj ruchu”.
14.00. TTR, RTSS — chemia, sem. I: „Mol substancji. Prawo Avogadra”.
15.20. NURT — matematyka: „Przesuwanie równoległe w układzie współrzędnych”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Dla dzieci — „Michałki”.
16.55. Turystyka i wypoczynek.
17.20. Forum korespondentów.
17.55. I liga piłki nożnej.
18.50. Dobranoc.
19.00. Camerata — Konkurs Chopinowski.

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.10. „Knedle z serem” — węgierski film fabularny.

21.20. Lekarz radzi — „O astmie”.

21.30. Wieczór profesorów.

21.45. 30 minut z architektura.

22.20. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II

10.00. „Stine” — film fabularny.
11.50. Lekarz radzi — „O astmie”.
15.20. Język angielski, lek. 1.
15.50. Język niemiecki, lek. 1.
16.20. Telewizyjny Uniwersytet Powsteczny TWP — „Granice nauki?”.
16.45. Program morski.
17.15. „Stine” — film fabularny.
19.00. Piosenki tygodnia.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Kształt słowa.
20.40. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.10. 24 Godziny.
21.20. Teatr Wspomnień (1968) — Zbigniew Jerzyński: „W marszu strudzeni”, reż. Stanisława Bredynganta.
21.50. Pradnia „Zaufanie”.

Redakcja tygodnika „Kontakty” nie bierze odpowiedzialności za godziny rozpoczęcia programów.

Kolno, kino „Wrzós”: 2-3 X — „Sandokan nr 8”, prod. jap. (od lat 18); 4-5 X — „Małżonkowie roku II”, prod. rum. (bez ograniczeń); 6-8 X — „Okupacja w 26 obrazach”, prod. jugosl. (od lat 18).

Nowogród, kino „Ziemowit”: 4-5 X — „Gdziekolwiek jesteś, panie prezydencie”, prod. pol. (od lat 12); 7-8 X — „Maratonczyk”, prod. USA (od lat 18).

Stawiski, kino „Saturn”: 2-3 X — „Straceńcy”, prod. USA (od lat 18); 4-5 X — „...coś ty za pani”, prod. pol. (od lat 15); 7-8 X — „Ucieczka na Atenę”, prod. ang. (od lat 15).

Wysokie Mazowieckie, kino „Wars”: 2-3 X — „Przybywa jeździec”, prod. USA (od lat 15); 4-5 X — „Po drodze”, prod. pol.-węg. (od lat 15); 7-8 X — „Rewolwer”, prod. wł. (od lat 18).

Zambrów, kino „Kosmos”: 2 X — „Grzeszny żywot Franciszka Buły”, prod. pol. (od lat 15); 3-5 X — „Z przewiazanymi oczami”, prod. hiszp. (od lat 18); 6-7 X — „PS”, prod. NRD (od lat 18); 8-9 X — „Porwany przez Indian”, prod. NRD (od lat 12).

Kierownictwo kin zastrzega możliwość zmian programu.

ul. Marli Skłodowskiej-Curie 5 (Szkoła Podstawowa nr 3), czynna codziennie — oprócz niedziel i dni świątecznych — w godz. 8.00-18.00, w soboty w godz. 8.00-15.00. Wędrowniki wakacyjne z aparatem fotograficznym — wystawa prac członków szkolnych kół fotograficznych.

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 12.00-18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00-16.00 („Polskie orły” — wystawa tkanin artystycznych Elżbiety Piwowarczyk).

klem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9.00-16.00. Wystawy: 1) Wnętrze chat, kuchni, olejarni z wyposażeniem, izba tkacki-artystki ludowej Anny Kordeckiej, śpiżni z wystawą obrazującą przemiał i przechowywanie zbóż, stodoła ze starym drewnianym kłosem i narzędziami bartnymi. 2) W Dworcu z Brzozek wystawa archeologiczna — „Pradzieje Nowogrodu”. 3) W chacie z Baranowa wystawa „Adam Chętnik — życie i działalność”.

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9.00-16.00, w niedziele i święta w godz. 11.00-19.00. Wystawy stałe: 1) „Dzieje rolnictwa” (techniki uprawy, pasterstwo, hodowla, transport wiejski, mechanizacja rolnictwa, rzemiosło, tkactwo ludowe). 2) Wystawa biograficzna Krzysztofa Kluka. 3) Skansen mazowiecko-podlaski z ekspozycją wnetrz. Wystawa czasowa: „Len — roślina przemysłowa” (tradycyjna obróbka lnu, wyroby lniane, len jako surowiec).

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grójcu: „Grajewo nocą” — wystawa fotografów Lecha Witosława, czynna od 6 do 30 X, w godz. 8.00-15.00, we wtorki i środy w godz. 15.00-21.00; Spotkanie młodzieży szkolnej z weteranem II wojny światowej z okazji Dnia Wojska Polskiego (w programie również przegląd filmów o tematyce wojennej oraz występ zespołu recytatorskiego i zespołu muzycznego) 8 X, godz. 17.00.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: Spotkanie Klubu Seniora (w klubie WDK) 7 X, godz. 18.00.

Terminarz rozgrywek

Ligi „M” mężczyzn w siatkówce pierwsza runda

II-12 października 1980 r.

„Zorza” Łomża — AZS Politechnika Białystok

18-19 października 1980 r.

AZS-AM Białystok — „Zorza” Łomża

Ligi „M” kobiet w siatkówce pierwsza runda

II-12 października 1980 r.

„Iskra” Marianowo — „Zorza” Łomża

18-19 października 1980 r.

„Zorza” Łomża — SZS-AZS Białystok

„Iskra” Marianowo — „Technik” Bielsk Podlaski

OGŁOSZENIA DROBNE

SZCZĘŚLIWE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne Mazury Olsztyn 2 skr. 336.

Łk 3646-0

Znalazca kluczy (na krótkim długopisie) — proszony jest o zwrot za wynagrodzeniem. Wiadomość: Nowogród, tel. 12.

Łg 3060-1

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO w Łomży

POSZUKUJE KANDYDATA na stanowisko

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

Warunki do omówienia w siedzibie przedsiębiorstwa, Łomża, ul. Świerczewskiego 143, tel. 33-15.

Łk 4098-1

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.10. „Knedle z serem” — węgierski film fabularny.

21.20. Lekarz radzi — „O astmie”.

21.30. Wieczór profesorów.

21.45. 30 minut z architektura.

22.20. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II

10.00. „Stine” — film fabularny.
11.50. Lekarz radzi — „O astmie”.
15.20. Język angielski, lek. 1.
15.50. Język niemiecki, lek. 1.
16.20. Telewizyjny Uniwersytet Powsteczny TWP — „Granice nauki?”.
16.45. Program morski.
17.15. „Stine” — film fabularny.
19.00. Piosenki tygodnia.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Kształt słowa.
20.40. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.10. 24 Godziny.
21.20. Teatr Wspomnień (1968) — Zbigniew Jerzyński: „W marszu strudzeni”, reż. Stanisława Bredynganta.
21.50. Pradnia „Zaufanie”.

Redakcja tygodnika „Kontakty” nie bierze odpowiedzialności za godziny rozpoczęcia programów.

Kolno, kino „Wrzós”: 2-3 X — „Sandokan nr 8”, prod. jap. (od lat 18); 4-5 X — „Małżonkowie roku II”, prod. rum. (bez ograniczeń); 6-8 X — „Okupacja w 26 obrazach”, prod. jugosl. (od lat 18).

Nowogród, kino „Ziemowit”: 4-5 X — „Gdziekolwiek jesteś, panie prezydencie”, prod. pol. (od lat 12); 7-8 X — „Maratonczyk”, prod. USA (od lat 18).

Stawiski, kino „Saturn”: 2-3 X — „Straceńcy”, prod. USA (od lat 18); 4-5 X — „...coś ty za pani”, prod. pol. (od lat 15); 7-8 X — „Ucieczka na Atenę”, prod. ang. (od lat 15).

Wysokie Mazowieckie, kino „Wars”: 2-3 X — „Przybywa jeździec”, prod. USA (od lat 15); 4-5 X — „Po drodze”, prod. pol.-węg. (od lat 15); 7-8 X — „Rewolwer”, prod. wł. (od lat 18).

Zambrów, kino „Kosmos”: 2 X — „Grzeszny żywot Franciszka Buły”, prod. pol. (od lat 15); 3-5 X — „Z przewiazanymi oczami”, prod. hiszp. (od lat 18); 6-7 X — „PS”, prod. NRD (od lat 18); 8-9 X — „Porwany przez Indian”, prod. NRD (od lat 12).

Kierownictwo kin zastrzega możliwość zmian programu.

ul. Marli Skłodowskiej-Curie 5 (Szkoła Podstawowa nr 3), czynna codziennie — oprócz niedziel i dni świątecznych — w godz. 8.00-18.00, w soboty w godz. 8.00-15.00. Wędrowniki wakacyjne z aparatem fotograficznym — wystawa prac członków szkolnych kół fotograficznych.

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 12.00-18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00-16.00 („Polskie orły” — wystawa tkanin artystycznych Elżbiety Piwowarczyk).

klem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9.00-16.00. Wystawy: 1) Wnętrze chat, kuchni, olejarni z wyposażeniem, izba tkacki-artystki ludowej Anny Kordeckiej, śpiżni z wystawą obrazującą przemiał i przechowywanie zbóż, stodoła ze starym drewnianym kłosem i narzędziami bartnymi. 2) W Dworcu z Brzozek wystawa archeologiczna — „Pradzieje Nowogrodu”. 3) W chacie z Baranowa wystawa „Adam Chętnik — życie i działalność”.

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9.00-16.00, w niedziele i święta w godz. 11.00-19.00. Wystawy stałe: 1) „Dzieje rolnictwa” (techniki uprawy, pasterstwo, hodowla, transport wiejski, mechanizacja rolnictwa, rzemiosło, tkactwo ludowe). 2) Wystawa biograficzna Krzysztofa Kluka. 3) Skansen mazowiecko-podlaski z ekspozycją wnetrz. Wystawa czasowa: „Len — roślina przemysłowa” (tradycyjna obróbka lnu, wyroby lniane, len jako surowiec).

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grójcu: „Grajewo nocą” — wystawa fotografów Lecha Witosława, czynna od 6 do 30 X, w godz. 8.00-15.00, we wtorki i środy w godz. 15.00-21.00; Spotkanie młodzieży szkolnej z weteranem II wojny światowej z okazji Dnia Wojska Polskiego (w programie również przegląd filmów o tematyce wojennej oraz występ zespołu recytatorskiego i zespołu muzycznego) 8 X, godz. 17.00.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: Spotkanie Klubu Seniora (w klubie WDK) 7 X, godz. 18.00.

Terminarz rozgrywek

Ligi „M” mężczyzn w siatkówce pierwsza runda

II-12 października 1980 r.

„Zorza” Łomża — AZS Politechnika Białystok

18-19 października 1980 r.

AZS-AM Białystok — „Zorza” Łomża

Ligi „M” kobiet w siatkówce pierwsza runda

II-12 października 1980 r.

„Iskra” Marianowo — „Zorza” Łomża

18-19 października 1980 r.

„Zorza” Łomża — SZS-AZS Białystok

„Iskra” Marianowo — „Technik” Bielsk Podlaski

OGŁOSZENIA DROBNE

SZCZĘŚLIWE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne Mazury Olsztyn 2 skr. 336.

Łk 3646-0

MINI-KABARET PIEKIELKO PRZEDSTAWIA DRAMAT ADMINISTRACYJNY DIABELSKIE OBRACHUNKI

Uważny czytelnik być może zapamiętał sytuację polityczną lub polityczną sytuację czterech naszych znanych diablów, ob. ob. Supraskiego, Bużańskiego, Biebrzańskiego i Narwiańskiego, które tydzień temu przymusowo okupowały chwytający się filar zrujnowanego mostu na rzece Narwi, w okolicach Łomży. Deszcz wtedy padał, wicher świsnął i w ogóle było jakoś tak niewyraźnie. Obecnie wyjaśniono jakby nieco. Diabelskie kopyta poczuły grunt pod nogami, rogi im się wyprostowały, na czarne twarze powróciły fioletowe rumieńce, jednak bez dawnego blasku.

SUPRAŃSKI: Kulieczy! Nie ma tego złego, co by dla nas na dobre nie wyszło. Zastanówiłem nam się trzeba, jak tu działać w nowej, nieco zmienionej sytuacji ogólnej, a nawet szczegółowej.

NARWIAŃSKI: Właśnie! Problem jest nienowoty, a pytanie, tak jakby stare.

BIEBRZAŃSKI: Jak tu działać, żeby wyjść na swoje?

BUZAŃSKI: Ja tam będę po nowemu.

SUPRAŃSKI: Mianowicie co, kulieczy?

BUZAŃSKI: We mnie, proszę kolegów, od dawna narastały już słuszne niepokoję i dobre diabelskie przecucia. Coś mi mówiło, że będzie lepiej, niż gorzej, czyli dla nas, diablów, całkiem źle. I dlatego trzeba żyć po nowemu, żeby było stare.

SUPRAŃSKI: Mówcie jaśniej, kulieczy.

BUZAŃSKI: Co tu jaśniej, kiedy wszystko jest jasne. Mamy dobre, wypróbowane metody, sprawdzone w ogniu piekielnym, ogniu walki.

NARWIAŃSKI: Chyba coś zaczynam pojmować, a nawet, jak mi się zdaje, rozumiem. Prawdopodobnie kolega Bużański chodzi o to, żeby stare treści ująć w nowe formy, nie przy tym nie tracąc z dotychczasowego naszego dorobku i zarobku. Pozycje mamy ugruntowane, teraz musimy myśleć tylko o tym, żeby w nowych formach zamieścić stare treści.

SUPRAŃSKI: Zgoda, kulieczy. Od tego my jesteśmy, dziabły rogaty, że duszy z nas wypendzić się nie da, bo ich u nas we środku nie ma.

BIEBRZAŃSKI: Przejdźmy może do konkretnych. Ogólnikami szczegółów nie da się zatłoczyć.

NARWIAŃSKI: Bardzo proszę! Całkiem nie tak dawno zainicjowałem uroczyste odsłonięcie szyldu z napisem „Dom Środowisk Twórczych”. Ale kogo przy tym nie było! Byli, rozumiecie, wszyscy, szyld odsłonił, a domu jak nie było, tak nie ma, bo szyld wisł na ścianie starego klubu handlowców, czyli rozumiecie, treści nowe, a forma stara. W najbliższej przyszłości zamierzam odsłonić nowy szyld.

SUPRAŃSKI: Nu, nu. Mianowicie nowy, poniekąd jaki?

NARWIAŃSKI: Na hali targowej zaproponuję wywieścić szyld: Hala np. Sportowa. Pasuje?

DWA DIABŁY: Jeszcze jak!

BUZAŃSKI: Protestuję. Niech to będzie raczej hala ludowa, lepiej jak się wszyscy zdenerwują, a nie tylko twórcy czy sportowcy.

NARWIAŃSKI: Przyjmuję poprawkę.

SUPRAŃSKI: Aż miło dla mnie słuchać, jaka jećna jedynomyślność, choć różne zdania. Pełna u nas znaczy demokracja. Zaakceptowuję ja takie postawę.

BUZAŃSKI: Za przeproszeniem, a co wy tu macie Kulieczy do akceptowania? Nie wszystko żeście rozumieli z naszej ogólnej sytuacji współczesnej. Nie będzie się tutaj nami rządzić. My teraz wszyscy na równych prawach.

SUPRAŃSKI: Czeguj? Wskaźnik dyrektywny nr 196/77...

TRZY POZOSTAŁE DIABŁY: (przerwywając): Do diabła z dyrektywami!

BUZAŃSKI: Zaraz się rozliczymy.

SUPRAŃSKI: Jak z dyrektywami, to ja w pełni za!

BUZAŃSKI: Nie! Z wami!

(Ogólny tumult, rejdach i zamieszanie, w wyniku czego zniszczone zostały ostatnie zapasy smotówki. Tym samym diabły nie będą mogły wypić za swoje dobre kontakty.)

WIESŁAW TOMASZEWSKI



Bocassa, Idi Amin, Macias — cesarz, marszałek, prezydent.

UCZONE ROZMOWY CZEMU?

Jezuita Wojciech Tylkowski, który jako autor „Uczonych rozmów” zyskał sobie w historii staropolskiej kultury niezachwianą pozycję maniaka i obskuranta, w rzeczywistości nie był ani głupcem, ani wariatem. Całkiem nieźle jak na czasy saskie znał się na rolnictwie, geometrii i fizyce, pisywał rozsądne traktaty o wodociągach, akustyce muzycznej, sztuce wojennej, a także rozprawy z zakresu prawa kościelnego, teologii i ascezy. „Uczone rozmowy” popełnił z myślą o zdobyciu szerokiej rzeszy czytelników — spopularyzował erudycyjne dzieło pt. „Philosophia curiosa” z autorskiej tęsknoty, żeby być czytany przez wszystkich, i został za to sromotnie ukarany.

A oto fragment plamy, jaką dał uczony, czyli próbka pytań i odpowiedzi z jego najpopularniejszego dzieła.

Czemu pies ma ogon, a nie żabę?

Zwierzę ma gorące mózgi y suche, za tym duchy prętkie do zapalania się, dla gorącości oczy mu się świecą, dla suchości mało śpi, żeby tedy nie zagorywały, dała im natura szpik dłuższy, idący od mózgu aż do końca ogona, aby tak w ogniu nie tyle przestrzeżństwo duchy mózgowe miały, ale y w nim od powierzchniowego powietrza chłodzić się mogły, żaba zaś, iż jest zimna, tey ochłody nie potrzebuje.

Czemu płacy nie mają zębów?

Materya, z której miały być zęby, w nos się obróciła.

Czemu trąba wielki dźwięk czyni?

Wiatr wpuszczony w trąbę nie wychodzi, ale się obilać, sam się mnoży, y tak większy dźwięk czyni, niż kiedy by wolno chodził.

Czemu rodzice kochają się w swoich dzieciach?

Każdy się w sobie kocha, a dzieci są częścią rodziców, dla tego się też w nich kochać muszą rodzice.

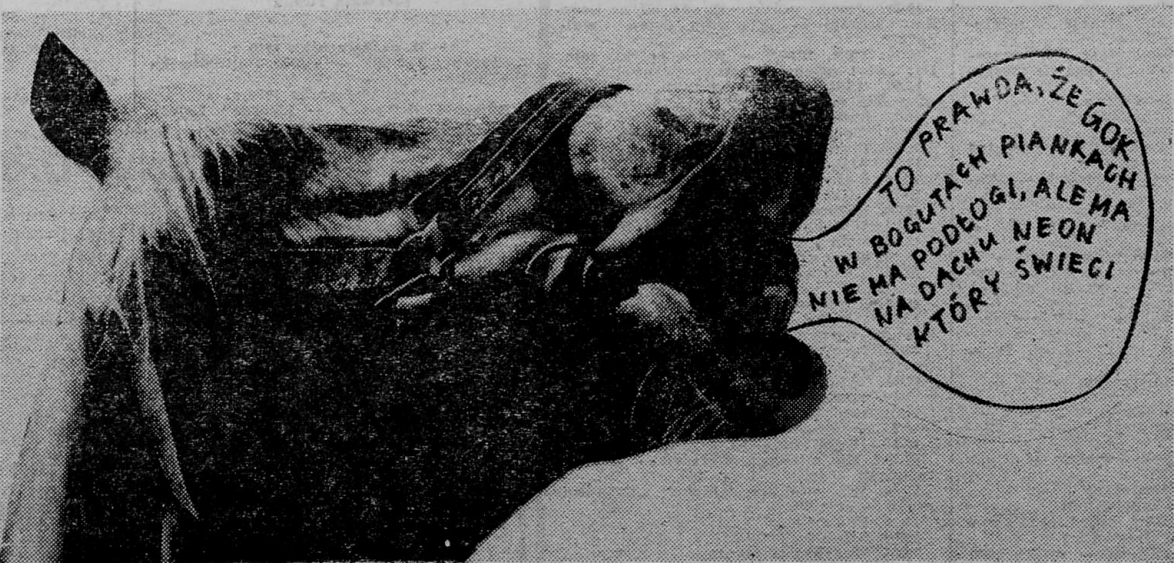
Czemu pies bieży do dziury, gdy iey nie widzi?

Dziura nie nie iest, dla tego nikt iey widzieć nie może, ale gdy dziurę w sukni widziem, suknie widziem na koło, a we środku powietrze albo innego co: tak y pies, gdy go popędzą, nie bieży do ściany, bo widzi mur, ale tam bieży, gdzie wolne powietrze widzi.

Czemu kokosz gdacze, gdy iayko zniesie?

Bo na to miejsce, gdzie iayko było, wchodzi powietrze, y tak kokosz w sobie odmianę czuie, która się do wrzasku pobudza.

KON KTÓRY MÓWI



ZADAMY OŚMIOGODZINNEGO DNIA MYŚLENIA.

STANISŁAW JERZY LEC

LIST SZATANA

To jest dziwne, niezwykle i interesujące miejsce. Nic tutaj nie przypomina tego, co jest u nas. Wszyscy ludzie są obłąkani, inne zwierzęta też są obłąkane, ziemia jest obłąkana, sama Natura jest obłąkana. Człowiek to istota ogromnie ciekawa. W swych najwyższych wznosach jest czymś w rodzaju anioła bardzo niskiej rangi, w swych najgorszych upadkach — czymś niewyraźnym i niewyobrażalnym. A przecież otwarcie i zupełnie szczerze nazywa siebie „najszlachetniejszym dziełem Boga”. Naprawdę. I nie jest to wcale jakiś jego nowy pomysł, mówi to sobie od wieków i wierzy w to. Wierzy w to i w całym jego rodzie nie znalazł się nikt, kto by się z tego wyśmiał.

Co więcej — jeśli wolno mi jeszcze bardziej was zadziwić — on sobie wyobraża, że jest ulubieńcem Stwórcy. Wierzy, że Stwórca jest z niego dumny, wierzy nawet w to, że Stwórca go kocha, że szaleje za nim, że spędza całe noce na podziwianiu go; ależ tak, że go strzeże i ratuje od kłopotów. Modli się do Niego i wyobraża sobie, że On go słucha. Czyż to nie zabawne? Wypełnia swe modlitwy prymitywnymi, jałowymi i kwiecistymi pochlebstwami pod Jego adresem i sądzi, że On siedzi pomrukując z zadowolenia nad tymi dziwactwami i cieszy się z nich. Modli się codziennie o pomoc, łaskę, ochronę i czyni to z pełną nadzieją i zaufaniem, jakkolwiek żadna modlitwa człowieka nie została jeszcze nigdy wysłuchana. Mimo to nie zniechęca go ten codzienny afront, ta codzienna klęska — modli się wciąż tak samo.

Jest coś niemal doskonałego w tej wytrwałości. Muszę was jeszcze bardziej zadziwić: on sądzi, że kiedyś pójdzie do nieba!

Ma płaćnych nauczycieli, którzy mu to mówią. Mówią mu także, że istnieje piekło, w którym gorzeje wieczysty płomień, i że trafi tam, jeśli nie będzie przestrzegał Przykazań. A co to są Przykazania? To coś osobliwego. Opowiem wam o nich w przyszłości.

MARK TWAIN

ZAKŁĘCIA

PRZECIW WŚCIEKLIŹNIE

Do najsławniejszych, najszerzej stosowanych formuł magicznych zalicza się łaciński napis:

S A T O R
A R E P O
T E N E T
O P E R A
R O T A S

„Krzyżówka” czytana poziomo i pionowo, w lewo i prawo, daje w przekładzie dość bezsensowne brzmienie zdanie: „Siewca Arepo toczy koła mocą.” Nie przeszkadzało to użytkownikom i uczonym komentatorom, a „Sator Arepo” znany był już mieszkańcom starożytnej Pompei. W średniowieczu zaklęcie to stosowano m.in. przeciw wściekłości, a w XVIII w. produkowano z tym naplsem talerze, które miały skutecznie chronić przed pożarem.